

MEMORIAŁ

General Marii Wittek



++

OLSZEWSKA Kazimiera

**AK
KG**

ps. "Mira"

(1912 - 1985)

255¹/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — OLSZEWSKA Kazimiera

ps. „Mira”

255/WSK

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora ✓

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja ✓

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI. Fotografie ✓

I 11 Relacja własna

- Relacja własna, msp. (kopia), k. 19 s. 1-19
- Relacja własna o Powstaniu Warszawskim, msp. (kopia), k. 15, s. 20-34
- Relacja własna - opis przebiegu pracy od wybuchu wojny do ukroczenia okupanta, msp. (org.), k. 11, s. 35-45



Kazimiera Jlszewska - "Mira"
ul. Rodzimego 47 m. 17 00-463 w-wa. tel. 41-30-46

IIII

w konspiracji 1940 - 14 VIII 1944 r. ✓
kuchniczka, później szef kuchni
Biura Badań Technicznych Udziału Saperów przy KG AK
Równocześnie po przeszkoleniu w ramach kobiecych
patroli Minerskich Redywu w-wskiego - k-tka
kobiecego patrolu minerskiego.

Ponieważ w dotychczasowych publikacjach niezbyt wiele znajduje się wspomnień o dziejach Sadyby w okresie powstania warszawskiego, dorzucam parę słów, które być może przydadzą się przyszłemu historykowi, opracowującemu działania w tej dzielnicy Warszawy.

Na wstępie muszę podać, że na Sadybie znalazłam się przypadkowo w dniu 13 lub 14 sierpnia 1944 r. w okresie 1-10 VIII 1944 r. byłam na Ochocie (Elżbietowicza).

/Po upadku powstania na Ochocie relatorka została wywieziona przez "zieleniak" do Pruszkowa, gdzie udało jej się uniknąć zamknięcia w obozie i okólną drogą przez Okęcie i Jeziorne ruszyła przez Powsin do Wilanowa./

o.k.

..... Po drodze nie byłam zatrzymywana. Dopiero w Wilanowie przeżyłam trudne chwile, gdyż weszłam wprost na zgrupowanie Niemców, którzy kwaterowali między kościołem a budynkiem mieszczącym obecnie restaurację, pili piwo przy stolikach jak w czasach pokojowych. Nie mogłam się już cofnąć i szłam wprost w kierunku ul. Powsińskiej. Gdy wyszłam poza obszar (bramę) Wilanowa ogarnęło mnie jeszcze gorsze przerażenie. Niemcy okopali się frontem w kierunku Sadyby - leżeli w tych okopach z bronią gotową do strzału. Nie było innego wyjścia, szłam więc naprzód w kierunku Sadyby, oczekując strzału w plecy. Po kilkudziesięciu metrach nie wytrzymałam nerwowo i skoczyłam w prawą stronę w rosnące tam krzewy i tym razem pełznąco posuwałam się w kierunku Warszawy. Ostatniego Niemca zobaczyłam na patrolu na wale wiślanym.

„ pewnym momencie usłyszałam szum krzewów, ktoś był tuż obok. Zamarałam w bezruchu - tamta osoba również. Okazało się, że była to kobieta (chyba z Powsina), której synowie walczyli w szeregach powstańczych. Jeden był w zakładzie k/kościół Bernardynów na Sadybie, drugi na górnym Mokotowie. Szła by zanieść synowi owoce, pomidory i chleb. Na moje zapytanie: „kto jest na Sadybie?” odpowiedziała: „Przecież nas! Ten przykład wzruszającej matki pozostał mi na zawsze w pamięci. Razem już doszliśmy do barykady. Przed barykadą na Sadybie okrzyk: „stój! kto idzie?” zabrzmiało to dla mnie radośnie. Znalazłam się znow w obrębie walczącej „arszawy”. Podałam skąd i po co idę i kim jestem. Zostałam zaprowadzona do portu na Sadybie, nad którym powiewała biało-czerwona chorągiew do kpt. „Jaszczura”. Zameldowałam się prawidłowo - byłam przecież instruktorką ~~na~~ po wielu przeszkoleniach wojskowych. Powiedziałam, że pragnę dostać się do śródmieścia do u-dztwa Saperów, w którym pracowałam konspiracyjnie od 1940 r. Powiedziałam też kpt. „Jaszczurowi” dzieje powstania na Ochocie i podałam informacje o obozie na „Zieleniaku” i w Pruszkowie. Kpt. „Jaszczur” zainteresował się bardzo tymi informacjami. Odradzał mi, abym indywidualnie próbowała dostać się do śródmieścia. Przejście przez górny Mokotów i kanałami mogło się jego zdaniem nastąpić dopiero po uzyskaniu przepustki lub wezwania. Zapewnił, że poczta polowa funkcjonuje ~~normalnie~~ (była na torcie skrzynka listowa) i że mogę napisać, aby mnie ściągnięto do śródmieścia. Równocześnie powiedział, że na ~~terenie~~ terenie portu i w oddziałach zgrupowanych w rejonie Sadyby jest bardzo dużo kobiet i dziewcząt - sanitariuszek i łączniczek, że należałoby przeprowadzić ich ewidencję i ustalić przydziały, kolejność służby itp. zaproponował, bym pozostała na Sadybie do czasu otrzymania rozkazu od swych przełożonych i zajęła się tą sprawą.

Ja ze swej strony chciałam otrzymać przydział do oddziału saperskiego, gdyż miałam odpowiedzialność przeszkolenia, praktykę w cwi-

czeniu i w akcjach bojowych w okresie okupacji. Okazało się jednak, że por. "Korab" z grupy saperów nie posiada zapasu materiałów wybuchowych, z których można byłoby wyprodukować miny względnie granaty. W jego dyspozycji był m.in. ahkopiec i dziewczyna z AL (po przeszkoleniu minerskim).

Tak więc pozostałam na forte i przystąpiłam niezwłocznie do sporządzania ewidencji. prowadziłam ją systemem konspiracyjnym, tj. na jednej karcie było zamieszczone nazwisko, imię i adres uczestniczki powstania, na drugiej zaś pod odpowiednim numerem pseudonim, funkcja i przydział. (prowadzoną przez siebie ewidencję potem zniszczyłam)

Godziennie pisałam do D-ctwa saperów i oczekiwałam na wiadomość. Jak się dowiedziałam po powstaniu, tylko jeden mój meldunek dotarł i to bardzo spóźniony.

Zakwaterowana byłam wraz z innymi niewiastami w kazematce ~~opiekowanej~~ sąsiadującej z izbą chorych w forte.

Na fort przybywały różne oddziały z lasów ohojnowskich i kabackich. M.in. przybyła grupa dziewcząt z Grochowa, które zostały na forte do dyspozycji K-ta. Większość wcześniej przybyłych miała swoje dawne przydziały do oddziałów. Spaliśmy na papierze, którego było pełno na forte w olbrzymich belach. Stąd codziennie miałyśmy czystą "posciel". Myłyśmy się w fosie fortowej. Raz jeden zaproszona przez "Kamę" (Kamila Burczyk) miałam możliwość mycia się, zniweczona uderzeniem pocisku w jej dom. Jadałam na talerzu blaszanym.

Cały czas byłam w dyspozycji kpt. "Jaszczura". Brałam udział w wyprawie po cukier na ul. Zakrzewską w nocy wraz z grupą dziewcząt z sąsiedztwa. Raz byłam wysłana do rtm. Gardy z poleceniem kpt. "Jaszczura" na ul. Chyba Zakrzewską (za hełmską).

Byłam obecna w czasie rozmów D-twa Fortu z węgry, skąd pamiętam śmieszny incydent. Kpt. "Jaszczura" wraz z "Amicem" i kimś jeszcze wprowadzał węgry po forte. w chwili, gdy byliśmy w magazynie - padł

podisk ze służewca. Jeden z węgrom zaszokowany przysiadł wówczas na beczce - po czym odskoczył jak oparzony z okrzykiem "benzine". Rzeczywiście usiadł na beczce z benzyną i strach go ogarnął na myśl, że mogła eksplodować. Okazało się, że to jedyne słowo węgierskie, które można było zrozumieć. Rozmowa odbywała się w języku niemieckim. Węgrzy przybyli, by nawiązać łączność z powstańcami, typowym konnym wozem wojskowym zaprzężonym w 2 tłuście konie z jasną grzywą i ogonem. Ogółem było 3 węgrom: 1 oficer nie wiem w jakim stopniu, 1 podoficer i 1 szeregowiec. Zostawili zaprzęg, bronk krótką i długą i odeszli pieszo, obiecując pomoc. Węgrzy proponowali pomoc za łodze portu, ale szczegółowo zapoznawali się z naszymi siłami, by ocenić, czy ta pomoc da jakieś rezultaty. Wkrótce po tym ~~incydencie~~ incydencie nastąpił nalot, którego ofiarą padły węgierskie konie, stojące na dziedzińcu portu w zaprzęgu. Żołnierz-woźnica bardzo je opłakiwał. Zabite konie zostały zabrane do kuchni powstańczej i następnego dnia miały być włączone do jadłospisu. Był nawet moment, iż podejrzewałam węgrom o wywiad na terenie portu, gdyż wszystkie naloty omijały kazamaty w których znajdowali się jeńcy niemieccy /lewe wysunięte skrzydło portu - 21 jeńców/. Przy okazji tej wizyty w porcie pierwszy raz znalazłam się z kpt. "Jaszczurem", adiutantem i węgrom w magazynie, w którym ze zdumieniem zobaczyłam poukładane pięknie komplety damskiej bielizny przywiezione z magazynów f-my Matuszewski. Zapytałam wówczas k-ta portu, czy można byłoby zaopatrzyć w tę bieliznę nasze niewiasty, których większość nie ma zapasowej. K-t wówczas wyraził zdumienie, że dotychczas o tym nie pomyślano, i nie było żadnych przydziałów - polecił sporządzić listę kobiet. Regoż dnia wydano wszystkim po 1 komplecie.

Kpt. "Jaszczur" poległ w przeddzień skończenia Sadyby przez Niemców. W dniu tym były dwukrotne naloty na port Dąbrowskiego. Jeden rano - mało skuteczny (ponieważ użyto bomb o mniejszej wadze), tylko cegły posy-

pały się ze sklepienia fortu w części, gdzie byli ranni, zginęło dziecko sanitariuszki lub łączniczki zasypane ziemią w wózku przed kazamatami. Stedy też zostały zabite konie węgierskie.

Drugi nalot popołudniu - 21 sztukasów nadleciało nad port z płu. zach. Nadlatywały kluczami po trzy, rzucając bomby, a następnie wracały, przebieg z broni pokładowej. Nalot trwał dość długo a bomby upadły na okolice portu, na nieokrężną, a jedna z nich (jak mówiono później - 500 kg) uderzyła w lewy narożnik portu (strona południowo-wschodnia) i przebiła sklepienie. Wypływająca się w otwór w sklepieniu ziemia zasypała całą kazamatę, w której było "two" portu" ginał kpt. "Jaszczur", por. Micia i inni oficerowie, łączniczki oraz mnóstwo samotnicy, którzy w sąsiedniej kazamacie mieli naukę o broni (trojął błąd).

w tym czasie, gdy zbliżały się do portu samoloty, byłem w kazamacie utwa na odprawie. Wyjrzawszy przez drzwi zobaczyłem nadlatujące klucze. w pierwszej odruchu chciałam tam pozostać, ale natychmiast coś mnie poderwało, zdecydowałam się przebiec do kazamaty, gdzie znajdowały się nasze dziewczęta, które przeżyły ciężko poranny nalot. Chciałam być z nimi. Coś mnie ciągnęło w tamtą stronę. Na ostrzeżenie kpt. "Jaszczura": "pani Miro, tu jest bezpieczniej" - już biegnąc, odpowiedziałam, że muszę być z dziewczętami. Mówiłam to już w biegu przez kazamatę, gdzie byli chłopcy, następnie wyminęłam samochód osobowy, stojący w następnym "boksie", za samochodem w przejściu do dalszego pomieszczenia przeskoczyłam ponad leżącą tam zabita sanitariuszką "Halina", która zginęła od pocisku ze służewca. (widziałam moment jej śmierci. Na dziedzińcu było prawie pusto, stałam przed kazamatą służącą za kwaterę kobiecą, w momencie, gdy pocisk rozerwał się nad portem. Pęd powiekrza pchnął mnie na ścianę - otrzymałam jakby uderzenie w szczękę, lecz nic mi się nie stało. Natomiast biegnąca dziedzińcem sanitariuszka padła. Skoczyłam w jej kierunku wraz z innymi, którzy również to widzieli. Chcieliśmy ją podnieść - było to bardzo trudne -

- duży kawał żelaza z pocisku przebił jej serce i przygwoździł do ziemi. Miała w sobie wiele odłamków, rany nie krwawiły, gdyż śmierć nastąpiła natychmiast. Nie zdążono jej jeszcze pochować).

Znalazłam się w następnej z kolei kazamacie, pustej i zaciemnionej, gdyż okno było zabezpieczone belami papieru, ułożonymi poprzedniego dnia przez jeńców. Nierowałam się do przejścia wewnętrznego, sklepionego półokrągło, które znajdowało się w głębi. W tej niszy jednak siedział na krzeselku ksiądz, a obok klęczała, spowiadając się - matka tego dziecka, które rano zginęło zasypane. Aby przebiec dalej, musiałabym roztrącić te osoby. Zatrzymałam się więc. Usłyszałam wówczas wycie samolotów pikujących na fort. Ponieważ okno było nieszczelnie założone pakami papieru, zobaczyłam tuż nad nami kadłuby samolotów. Spłaszonyłam się na ścianie, nie było żadnego zabezpieczenia, żadnego zakomku muru, za którym można byłoby się ukryć. W tej samej chwili usłyszałam wycie spadającej bomby i głucho uderzenie. Jakby tuż za moimi plecami za ścianą, w którą chciałam się wcisnąć, podmuch upadającej bomby. Potem znów huk, świst i powtarzająca się seria z karabinów maszynowych. Nagle zrobiło się zaraz ciemno, gdyż zsypywała się ziemia ze sklepienia, następny podmuch wyrzucił bele papieru z okna, ale tuż obok mnie. W tym momencie poczułam, że nie jestem sama w poprzednio pustej kazamacie. Ntós stał koło mnie. Wszystko to działo się błyskawicznie, dłużej się opowiada, niż to było w rzeczywistości. Pomyślałam wówczas, że to już koniec, że sklepienie nie wytrzyma i że zostanę tu na zawsze, gdyż nikt przecież nie zdoła odgrzebać spod gruzów i zwalów ziemi.

Do chwili zrobiło się widniej - zobaczyłam wówczas, że koło mnie stoją dwaj ochłopy z grupy żołnierzy, którzy wskoczyli tutaj w ostatnim momencie. Staliśmy dalej, wciskając się w ścianę już bez żadnej osłony. Fort budowany był w ub. stuleciu i służył jako schron od strony nieprzyjaciela, przybywającego z zewnątrz, druga wewnętrzna strona miała duże

okna lub drzwi. Obecnie w forcie są tylko drzwi do poszczególnych kazamat wstawione w miejsce okien.

Samoloty odlatywały i wracały. Bomby padały to bliżej to dalej, serie szły po forcie i okolicy i przez nasze okno. Wycie samolotów, huk bomb i trzaski karabinów trwało wiecznie cała..... w końcu wszystko stało mi się obojętne. Ani się nie bałam, ani się już nigdzie nie spieszyłam. Stałam tylko i trwałam.

Kiedy ucichł szum motorów i oddalił się ogień, wyskoczyłam na zewnątrz, ale nie tam, gdzie biegłam przed nalotem. Tym razem automatycznie skierowałam się do uprzednio opuszczonych pomieszczeń u-twa w kazamacie u-twa było usypisko ziemi i otwór w sklepieniu. Przez moment pobiegła myśl, że chyba złądziłam, lub coś mi się pomyliło po tych przeżyciach. Zawołałam o pomoc. Z innych kazamat wybiegli powstańcy. Zaczęliśmy odkopywać zasypanych. Jako pierwsze zostały wydobyte 2 łączniczki ó siostry - "Kukułka" i "Wilga". Znałam je jako łączniczki oddziału "Jelenia" - kwaterowały w sąsiedniej kazamacie z oddziałem, nosiły szare kombinezony, były wysokie i podobne do siebie - sądziłam, że są bliźniaczkami. Mimo natychmiastowej pomocy ze szpitala na Okrężnej - nie udało się nikogo przywrócić do życia. Śmierć nastąpiła przez uduszenie. O ile pamiętam, to wówczas odkopano około 18 osób. Gdy zapadł już zmierzch, przerwano pracę nad wydobywaniem zasypanych. Praca była daremna.

Najstarszy stopniem oficer - kpt. "Wudan" objął u-two fortu i wydał rozkazy. M.in. ja otrzymałam rozkaz, aby zebrać wszystkie kobiety, łączniczki i z innych funkcji będące w dyspozycji k-dy fortu, wyprowadzić je z fortu i ulokować na kwaterach cywilnych na noc. Zbiórka na forcie została wyznaczona na godz. 7-mą rano dnia następnego. Zabrałam z 40 furazerek, które otrzymałam do rozdania koleżankom tuż przed nalotem. Wyszliśmy z fortu. Piewozęta lokowałam w różnych domach po 2 lub 3, w zależności od możliwości zakwaterowania w niedużych domkach na Sadybie.

~~XXXXXXXXXX~~

Sama udałam się na Jodkową 12, gdzie miałam znajomych. Było to rodzeństwo biorące udział w powstaniu. Narcyza Hertel - studentka tajnej medycyny, pracująca w szpitalu powstańczym i Janusz Hertel z oddziału powstańczego z okolicy kościoła Bernardynów. Oboje zastałam w domu, gdyż Narteczka nie miała wówczas dyżuru, a Janusz wrócił po 24-godzinnej służbie przebrać się w domu. Noc minęła względnie spokojnie, aczkolwiek trudno było zasnąć po tej tragedii na Fortcie. Nad ranem, chyby o 6-stej rozpoczął się ostrzał artyleryjski z dział różnego kalibru oprócz strzałów z "kolubryny" ze Służewca. Nasz domek na Jodkowej drżał od huku i świstu pocisków. Zerwaliśmy się, aby wybiec na swoje stanowiska, lecz wówczas przygwoździł nas nalot lotniczy. Samoloty nadleciały znów kluczami i sypały bombami na małe domki, ogródki i uliczki Sadyby. Jedną z bomb wpadła do ogrodu tuż przed wejściem, domek zakolysał się poprostu. Schroniliśmy się wówczas na chwilę do piwnicy. W piwnicy założonej różnymi ~~rzeczami~~ rzeczami leżał oricer - powstaniec ranny w obie nogi. Był też oricer straży pożarnej w stopniu pułkownika, ciotka moich znajomych i jakaś pani z innej dzielnicy, która znalazła tam schronienie w pierwszych dniach powstania. Gdy samoloty oddaliły się, chciałam wyjść z domu, by pójść do Fortu, usłyszałam warkot silników i strzały z dział. Wyjrzałam z ogródka. Ulicą Jodkową jechał czołg, wieżyczka czołgu obracała się i kolejno każdy domek otrzymywał pocisk z czołgu. Znowu skoczyłam na schodki do piwnicy, w samą porę, gdyż i nasz domek otrzymał "swoją pocisk" - poleciały szyby, parter został zrujnowany, ale schody i wejście nie były zasypane. Gdy czołg oddalił się znowu usiłowałam wyskoczyć, pragnąc koniecznie dostać się do Fortu. Myślałam wówczas, że tylko nasza ulica jest zajęta przez Niemców i że uda mi się przebiec przez ulicę i dotrzeć na miejsce. Ledwie wysunęłam się z drzwi, gdy usłyszałam niemieckie krzyki i za ogrodzeniem zobaczyłam tyralierę Niemców. Przybyli za czołgami i gdy nie ~~xxx~~

zostali przyjęci strzałami, wchodzili na posesję z bronią i granatami w rękę. Ostatni błysk świadomości: Trzymane w rękę furazerki wrzuciłem w świeży lej po bombie i nogą sypnęłam na nie trochę świeżej ziemi. Szczęśliwie wejście było z boku domu, a nie naprzeciwko furtki. Niemcy byli już przy furcie, krzyżeli by wszyscy natychmiast wychodzili, kto zostanie będzie zastrzelony, a dom spalony. Skoczyłam do piwnicy z tą wiadomością. Błyskawiczna narada: co robić? Żadnej broni nie mieliśmy. Śmierć zbliżała się wraz z wrzeszczącymi żołdakami niemieckimi. W ostatniej chwili, gdy pierwszy Niemiec z granatem w rękę podchodził już do wejścia - zdjęliśmy opaski powstańcze. Ja swoją umieściłam w jakimś zakamarku pod schodami wraz z legitymacją powstańczą. Do krzyczącego Niemca odezwała się po niemiecku pani /ta z innej dzielnicy/, że nie ma tutaj żadnych "bandytów" i że zaraz wychodzimy. Niemców było już kilku przed domem z miotaczem ognia, przy pomocy którego podpalałi domy. Dalej krzyżeli, by natychmiast wychodzić. wyszliśmy więc z przeświadczeniem, że zostaniemy zabici. Najgorsza sytuacja była z rannym, którego trzeba było wynieść na leżaku, gdyż nie było noszy. Niemcy chcieli go zabić jako "bandytę" i tylko dzięki tej pani, mówiącej po niemiecku, ocalał, gdyż zapewniała, że jest to ranny z ulicy, a nie powstaniec. Zarówno w tym domu, jak i po drodze, Niemcy przyrzępiali się do pułkownika pożarnictwa, gdyż był w mundurze khaki, ale legitymacja strażacka ocaliła jego i Janusza, który też był członkiem straży pożarnej w granatowym mundurze. Januszowi zabrali po drodze zegarek (był to rabunek Niemców a nie Ukraińców). Szliśmy bardzo wolno ze względu na rannego, który cierpiał, niesiony na leżaku za krótkim, by zabezpieczyć ranne nogi. Rannego musieliśmy zostawić przed szpitalem na Okrężnej. Nas skierowano na port, na którym było już zgromadzonych dużo ludzi - powstańców (bez opasek) i ludności cywilnej.

Fort przedstawiał żałosny widok. Brodka część była zawalona przez bombę dużego kalibru. Na dziedzińcu powstał olbrzymi lej po drugiej podobnie ciężkiej bombie. Lej napełniłoby był już wodą. Rozbite też było sklepienie nad prawą częścią (zachodnią) fortu, gdzie był magazyn. Zobaczyłam tam kilka naszych dziewcząt, kpt "Wudana" po cywilnemu, oficera radzieckiego, który był w załodze fortu (blondyn, lejtnant, skoczek spadochronowy, który trafił do oddziału A.A., utalentowany pianista - grał na fortepianie w porcie ze składu wszystkie melodie, grał nawet na nabożeństwach niedzielnych, odprawianych w kazamacie fortu) i szereg innych znanych mi z widzenia żołnierzy A.A. Około południa cały dziedzińiec fortu był koczujących ludzi z dziećmi często nie okrytymi, bez bielizny i pościeli. Ponieważ wiedziałam, że w magazynach fortu była zgromadzona w odzież i bele flaneli - powiedziałam ludziom, by cicho i ostrożnie przedostali się do tego magazynu i zabrali najpotrzebniejsze rzeczy. Ale jak to często bywa - tłum rzucił się po "dobry materiał", Niemcy to zobaczyli i zrobiła się awantura, omal że nie ze strzelaniem. Po samo było z chlebem, który przywieziono wieczorem tuż przed wyjściem naszym z fortu. Nikt z nas nie wziął wówczas chleba wobec tragedii jaka się stała. Gdy ludzie poszli po chleb, znów Niemcy ostro reagowali.

w kazamatach tliły się bele papieru - dym snuł się nad koczującą gromadą bezbronnej ludności. Najstraszniejszy widok przedstawił się naszym oczom bezpośrednio przy wejściu do fortu. Na zabitym koniu leżał żołnierz A.A. z opaską na rękawie ó młody chłopiec, pewnie wartownik. głowa odchyłona w tył, blond czupryna, ręce wyrzucone do góry, jakby w ostatnim akcie - upadek martwy na zabitego konia.

Przyguszczałam, że będziemy wszyscy rozstrzelani lub spaleni. Nikt nie gasił tłących się papierów, dym snuł się wokoło. Czas płynął, ludzi przybywało, z daleka słychać było pojedyncze strzały. Chwile oczekiwania przedłużały się.

IWM

usiadłam razem z Marią Naprowską, jej córką Zofią oraz koleżanką córki panią Przyrowską - wszystkie trzy przybyły na port około 20.VIII.44 r. przez Wisłę z Grochowa i były łączniczkami na forcie. Od tam trzymałyśmy się razem.

Późnym popołudniem zrobił się ruch. Przyjechał generał niemiecki (podobno to był sam von dem Bach). Uszedł na wzniesienie z gum na środku dziedzińca Fortu i przemówił do nas po niemiecku. Tłumaczem był nasz ksiądz kapelan, ten sam, co odprawiał nabożeństwa na forcie i ohybą na kilka dni przedtem dał nam "absolutio in articulo mortis" w czasie kanonady ze Służewca. Treść tego przemówienia można w skrócie podać jak następuje: "Generał daje oficerskie słowo honoru, że nikt nie zostanie rozstrzelany, ranni zostaną przewiezieni do szpitali, a wszyscy zebrani tu (zostaną poprowadzeni na Okęcie, skąd mogą się udać, gdzie zechcą. Należy się podporządkować poleceniom konwojentów i zachować spokój."

„, święta naiwności! Uwierzyliśmy się nabrac na "słowo honoru" niemieckiego generała!

Późnym wieczorem wyprowadzono długą kolumnę nieszczęśników z Fortu. Całą noc maszerowaliśmy powolnym tempem nieznanymi drogami koło Służewca i Ochoty aby dotrzeć rano już przy wschodzie słońca do Rakowca. Osiedle Robotnicze Rakowca spalone i puste. Trzeba przyznać, że ~~zaskakujący~~ Wehrmachtowcy nie pędzili nas szybko, a przeciwnie, wstrzymywali przyspieszających pochód, aby starcy, kobiety i dzieci mogły nadążyć. I w czasie tej wędrówki zachowywali się przyzwoicie. Mało kto próbował ucieczki. Nie wiadomo było bowiem gdzie dookoła są Niemcy i gdzie można się przemknąć. Szczególnie Służewca chętnie obeszlśmy z daleka, bo przecież stamtąd stale padały pociski z "grubej Berty" i z innych dział, szrapnele dające kolorowe ślmy i rozprysk gorącego żelaza. Wierzyliśmy też słowu general-skemu, że na Okęcie będziemy wolni.

Na Rakowcu kolumnę naszą przejęli żandarmi i sytuacja się wyjaśniła. Zostaliśmy zaprowadzeni nie na Okęcie, ale na dworzec Zachodni wśród krzy-

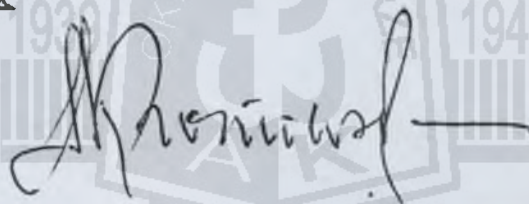
ków i potraceni typowo żandarmskich.

.....

.....

Z Fortu na Sadybie pamiętam oprócz w/wym. Kol. Ewę - czarną - ranną w oko, spotkałam ją później w Milanówku, Ewę - białą, "Kamę" - Kamilę Burczyk, którą spotkałam w 1945 r. w W-nie, Krystynę Skalską obecnie Szymańską pseudonimem "Wiktoria", która przyjechała z Grochowa, utrzymuję z nią kontakt nadal. Pamiętam też przybyłą z Górnego Mokotowa Grażynę Kawlikowską, znaną mi uprzednio. Pamiętam łączniczkę, której imię było Róża, przybyłą z Górnego Mokotowa do kpt. Jaszczura. Pamiętam p. Sylwię Rzeoczycką i jej siostry, mieszkające na Sadybie - były zasypane naskutek wybuchu ~~wybuch~~ bomby - i pania, która pięknie rysowała (jak Maja Berezowska) na papierze zmagazynowanym w Forcie.

Przepisałam z notatek



ELŻBIETY ZAWACKIEJ

▲ więc po raz drugi znalazłam się natym dworcu w czasie Powstania, ale tym razem już nie było mowy o ucieczce, był bowiem jasny dzień. W otoczeniu zielonej zgrai żandarmów pojechałyśmy pociągiem do obozu w Pruszkowie. Wprowadzono nas odrazu do wnętrza obozu. Przy wejściu stali gestapowcy mundurowi i cywilni i dzielili ludzi skinieniem ręki na prawo lub na lewo. O ile pamiętam na lewo szli podejrzani - "bandyci". Na prawo zaś ci, którzy mieli pozostać w obozie pruszkowskim lub być wysłani na roboty.

Znalazłam się w grupie "bandytów". Teraz z kolei oddzielono mężczyzn od kobiet. Nasza grupa żeńska rzeczywiście składała się z kobiet - żołnierzy Powstania. Niemcy dokonali podziału bezbłędnie. Było nas kilkadziesiąt. Usadowiono nas przy boczniicy kolejowej koło hali nr 1 oddzielonej od naszego postoju ciągiem drutu kolczastego. Dopiero wówczas zmęczenie i głód przypomniały o sobie. Ostatni obiad jedliśmy 1.IX., a to było po 3. Siedziałyśmy na ziemi oczekując dalszego losu. Zaczął siąpić deszczyk, jeść nie dawali - zrobiło się zimno. Zaczęłam się kręcić by zasięgnąć języka... Dąbrowska starsza znała język ukraiński, więc zagadnęła pilnującego nas wartownika - co z nami będzie dalej? - "pojedziecie do Auschwitz!" - brzmiała odpowiedź. To zdopingowało mnie do działania. Przecież nie można dać się dobrowolnie wywieźć do Oświęcimia. Po dłuższych pertraktacjach z wartownikiem pod pretekstem pójścia do ubikacji na terenie hali nr 1 przeszłam przez oddzielające nas druty, gramoląc się celowo niezdarnie i rozsuwając ile się tylko dało przejście między drutami. Hala nr 1 przeznaczona była, jak to określali Niemcy, dla "szmelcu ludzkiego" - byli tam ludzie starzy, chorzy, inwalidzi i kobiety z drobnymi dziećmi. Uzyskałam tę informację w latrynie koło hali nr 1 od ludzi przebywających w tym bloku od wielu dni i tygodni. Była to b.cenna informacja. Wróciłam, znów rozwierając jeszcze szerzej przejście przez druty i podałam koleżankom zdobyte wiadomości. Ustaliłyśmy, że będziemy "pryskać" pojedynczo, szybko, bez hałasu, aby jak najwięcej osób mogło się przedostać.

Ja skoczyłam pierwsza, tym razem szybko i sprawnie, nie zaczepiając nawet o druty. Wpadłam do hali i wdrapałam się na wysoki pomost drewniany, gdzie leżąc płasko na deskach, widziałam bramę wjazdową i naszą grupę za drutami. Hale obozu pruszkowskiego służyły do remontu parowozów, miały więc ustawione nad torami rusztowania i pomosty ułatwiające dostęp na dach parowozu. Natychmiast za mną skoczyła następna koleżanka, wbiegła do hali niezauważona. I tak kolejno biegły jedna za drugą - razem 10 osób. Ponieważ stanęły w widocznym miejscu, krzyknęłam do nich, aby się wmieszały w tłum.

Następna biegnąca - już jedenasta - została zatrzymana. Ukraińiec ~~spost...~~ strzegł ucieczkę i narobił alarmu. Leżałam płackiem na rusztowaniu, obserwując nadl całą halę. Nasze dziewczęta przykucnęły, gdzie się da między mieszkańcami Hali, aby nie zwracać na siebie uwagi. Ukraińiec wskazywał przybiegłym Niemcom drogę naszej ucieczki. I nie wiadomo jakby się dla nas ta historia skończyła gdyby nie to, że w tej chwili z drugiej strony hali ukazali się Niemcy, nakazując, aby wszyscy wychodzili "nach transport!"

Przez moment myślałam, że chcą nas w ten sposób wyłapać - ale to naprawdę było wywożenie ludzi. I znów szczęście nam sprzyjało. Zrobił się tumult, krzyk i płacz. Zadomowieni już ludzie zbierali z pośpiechem swoje tobołki, garnki i dzieci. Wymarsz miał nastąpić przeciwległą bramą. Wmieszałam się w ustawianą przez Niemców kolumnę tuż za kobietą z olbrzymim tobołem pościeli i kilkorgiem dzieci. Chciałam nawet ponieść jedno z jej dzieci, ale obawiała się, aby nas nie rozdzielili. Pomogłam więc nieść jej ciężki toboł i za nim ukryta przedfilowałam przed jeszcze jedną stojącą przed halą komisją, która wyciągała młodsze osoby na wyjazd na roboty do Rzeszy.. Jedna z naszych koleżanek w ten sposób została zatrzymana. Zatem w sumie 9ciu naszym koleżankom udało się dostać do pociągu wyjeżdżającego wprawdzie w nieznaną, ale poza obóz pruszkowski. Ja dostałam się do jednego wagonu z Dąbrowskimi i Przyrowską. Wagon ten był odkryty, ale z bardzo wysokimi ścianami powyżej wzrostu ludzkiego, co w początkach było dla nas ko-

I 1115

rzystne.. Ogółem było w nim chyby około 100 osób, ściśniętych na stojąco. Przeżyłyśmy jeszcze wiele obaw zanim upchano wszystkich i pociąg nareszcie ruszył.. Nastrój w wagonie był okropny. Ludzie głodni, przerażeni dalszym nieznanym losem, zwrócili całą swą złość na tych, co wywołali Powstanie. A my byłyśmy właśnie z powstania, co łatwo widać poznali, a więc ścigały nas wręcz wrogie spojrzenia i słowa. Już w Grodzisku padły pierwsze "dary z nieba" - pomidory i chleb, rzucane przez ludność stojącą wzdłuż trasy transportów. A w Skierniewicach i w Koluszkach byliśmy wprost bombardowani żywnością z wysokich pomostów nad torami. Najwięcej darów nałapała kobieta, która zajęła wraz z dzieckiem kąt wagonu. Po przybyciu do ściany klocek wywindowała się na brzeg wagonu i odbierała na stacji co tylko podawały dobre ręce rodaków. Gdy pociąg ruszył, miała w kątku kilka bochenków chleba, na których usiadła, nie zamierzając się z nikim podzielić. Wtedy zaczęła się "rewolucja". Głodny tłum chciał jej odebrać chleb. I wówczas my wkroczyłyśmy do akcji. Kazałyśmy oddać chleb do podziału. Pożyczonym od kogoś nożem krajałyśmy chleb na oczach zgłodniałych współpasażerów i kolejno dawałyśmy kromkę każdemu z nich, a oni patrzyli i liczyli kto już dostał. I tak podzieliłyśmy wszystko, co zabrano tej kobiecie oraz co wpadło do naszego wagonu - gdyż ludzie pozostali również oddali swoje kupy. Podzieliłyśmy do ostatka - same nie biorąc ani kawałka. I wówczas ten nieprzyjazny tłum nagle stał się zupełnie inny. "dlaczego sobie nie nie bierzecie? Też jesteście głodne - weźcie też sobie chleb!" - wołali. Ale my teraz zrobiłyśmy się złe i twarde. Powiedziałyśmy, że nie chcemy tego chleba, o który gotowi byli zabijać się. Dzieliłyśmy go tylko dlatego, aby wszyscy mieli równo i sprawiedliwie i żeby się o ten chleb nie pozabijali. Nie chleb jest najważniejszy i nie głód, ale nasza klęska i los! I odtąd każdy dar przekazywano w nasze ręce do podziału. i już inne życziwe oczy na nas patrzyły i już inaczej mówiono o walce i Powstaniu!!! Ot, psychologia, tłum! Stara prawda, że ludzie nie są źli, ale czynią ich takimi warunki.

41116

Wieczorem pociąg zatrzymał się na stacji w Piotrkowie. Wdrapałam się na x wierzoh wagonu i zobaczyłam w dole koło torów (które w tym miejscu były na nasypie) gromady ludzi czekające na przybyszów z Warszawy. Miałam już dość tej podróży - (Piotrków, dalej Częstochowa, a więc być może droga do Rzeszy lub też do Oświęcimia?). Szybko porozumiałam się z koleżankami. Zdecydowałam się - uciekamy! Po klocek na scianie wagonu wdrapałam się na jego krawędź, dalej zejście, zwis i skok na zderzak (dość duża wysokość) potem na ziemię i szybki bieg z nasypu na dół wprost w tłum.

Miałyśmy szczęście, że nasz wagon stanął za tunelem ulicy

Za mną skoczyły pozostałe 3 koleżanki. Niemiec z sąsiedniego wagonu coś ~~kr~~ krzyknął, ale my byłyśmy już w tłumie piotrkowian, który otoczył nas tak zwartym kołem, że nie sposób było nas odszukać.

Przypomniało mi się wówczas, że w Piotrkowie mieszka moja znajoma - Zosia Wojtozak wysiedlona z Łęczycy. Zadałam więc otaczającym i wypytującym nas ludziom, zdawałoby się naiwne, pytanie, czy nie wiedzą, gdzie ona mieszka. I znów dobry los zdarzył, że ktoś wiedział o niej. Ale zapadała już godzina policyjna. Więc zostawiwszy koleżanki w bramie przy ul. Gubernatorskiej 24 lub 42, pobiegłam pod wskazany adres. Tam wprawdzie Zosi nie było, ale mieszkały, również wysiedlone z Łęczycy - panie Wojciechowskie, które rozpoznały mnie i przyjęły b. serdecznie, a nawet zgodziły się na przyprowadzenie 3 koleżanek. Wyludnionymi już ulicami udałam się z p. Wojciechowską na ul. Gubernatorską. Brama była jednak pusta. Zmartwiona przystanąłam na chwilę, ale zaraz zjawiała się jakaś kobieta, która poinformowała mnie, że wszystkie 3 panie z w-wa są już zabrane na kwartę przez kogoś i że jutro o 8-mej będą w tej bramie czekać na mnie. więc znów była wolność, znów dobrzy ludzie dookoła. w Piotrkowie miałyśmy otrzymać lewe kennkarty, gdyż warszawskie stałe łapano, ale sprawa tych papierów przedłużała się, więc zaryzykowałyśmy wyjazd do w-wy. Dotarłyśmy jednak do Milanówka, gdzie spotkałam się z moimi przełożonymi i otrzymałam inną funkcję, pełnioną następnie do 17.1.1945 r.

/-/ Nazimiera Olszewska "Mira"

Do str. 1. od słów: "Pl. Narutowicza" do słów: "Po drodze".....

po upadku powstania na tym terenie wraz z setkami osób wyprowadzona byłam z domu przy ul. Filtrowej 68 (gmach mieszkalny PKO) na skynny "Zieleniak" (Grójecka k/Opaczewskiej), a już w tym samym dniu wraz z trzema sanitariuszkami (medyczkami) - pamiętam tylko jedno nazwisko: Marchwioka i po przejściu w kolumnie pędzonej przez Niemców na Dworzec Zachodni - dojechałam w nocy do Pruszkowa.

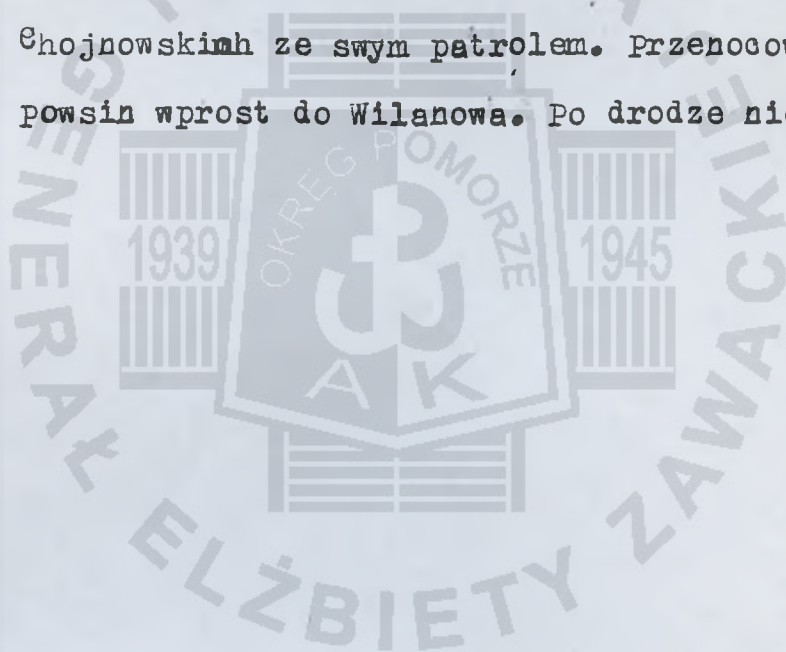
Wszystkie cztery postanowiłyśmy wrócić do Warszawy i nie dać zamknąć się w obozie. Pozostałyśmy więc na terenie kolejowym i mimo wrzasków Niemców i oświetlania terenu rakietami - ukryłyśmy się w rowie dobiegowym. Gdy pozostali ludzie zostali już wpędzeni do obozu pruszkowskiego - czekałyśmy na sposobną chwilę, by wycofać się z nieznanego nam zupełnie obszaru kolejowego, zostałyśmy jednak odkryte przez wartownika - młodego Niemca z "Hermann Goering" dywizji (miał taki napis na rękawie, który zobaczyłyśmy przy blasku latarki, jaką nas oświetlił.) Jedną z koleżanek znała język niemiecki i bardzo barwnie, z przejęciem opowiedziała mi o odczytach na Ochocie oraz prosiła, by nas puścił do rodziny, która mieszka niedaleko stąd i w Komorowie. Do dziś nie mogę pojąć co skłoniło młodego hitlerowca do udzielenia nam pomocy. Jednakże faktem jest, że ukrył nas w bunkrze znajdującym się koło torów. Gdy bunkier został przez niego zamknięty, byłyśmy przekonane, że poszedł zawiadomić swoje władze i za chwilę zginiemy. Jednakże tak się nie stało. Nasz Niemiec przyniósł nam kawy i chleba oraz obiecał, że rano nas wyprowadzi, lub wywiezie samochodem poza teren kolejowy. Po pewnym czasie, który w kompletnej ciemności bunkra dłużył się nam w nieskończoność ów "Dobry Niemiec" (tak go nazywam dotąd, gdyż był to pierwszy wróg, który okazał nam ludzkie uczucia bezinteresownie) otworzył bunkier. Na dworze było już już widno - godz. chyba około 4-ej (zegarków nie miałyśmy, gdyż ukraińcy zdarli nam w drodze z pl. Narutowicza na Zieleniak).

Zawiadomił nas, że za chwilę jego oddział jedzie na Warszawę, więc może tylko przeprowadzić nas na teren bloków mieszkalnych kolejarskich, skąd pomogą nam w wyjściu polscy kolejarze. Na propozycję skromnej ~~zapłaty~~ zapłaty za tę przysługę oburzył się i natychmiast oddalił.

Zmęczone i głodne po potwornych przeżyciach wypędzania z Filtrowej, przemarszu na Zieleniak i parogodzinny tam pobycie - zasnęliśmy beztrąsko na schodach domu kolejarzy w Pruszkowie, uprzednio zbadawszy, że teren jest ogrodzony murem i wyjście może nastąpić dopiero po uzyskaniu informacji u miejscowych ludzi. Obudziły nas krzyki i przekleństwa schodzącego z piętra kolejarza, który wyrzucił nas, ponieważ obecność nasza w tym domu zagrażała bezpieczeństwu i życiu mieszkańców. Z wielkim trudem udało się go ułagodzić wszystkimi posiadanymi przez nas pieniędzmi. Wyprowadził nas na pustą ulicę, skąd powędrowaliśmy w stronę Komorowa. Był ranek, droga prawie pusta. Było nam bardzo gorzko, gdy porównywałyśmy zachowanie się Niemca i tego Polaka, ale radość i wiara w ludzi wróciła, gdy pierwsza spotkana kobieta zaczęła nas: "Czy jesteście z Powstania?". Dopiero ~~ztedy~~ wówczas zdałyśmy ~~na~~ sobie sprawę, jak okropnie wyglądamy - byłyśmy białe, wprost żółte, nie umyte i brudne!. Od razu zaproponowała nam pomoc i ulokowała nas w różnych znajomych domach w Komorowie. Mnie umieściła w domu PP.Jodko, których córka walczyła w powstaniu na Starówce. Znalazłam tam najserdeczniejszą opiekę - możliwość umycia się, uprania bielizny, wyżywienie i owoce. Był to 11.VIII 1944 r.

Następnego dnia spotkałam się z koleżankami, które nocowały w innych ~~domach~~ domach. ponieważ zrezygnowały one z powrotu do Warszawy, więc udałam się do Milanówka, gdzie mieszkała koleżanka-żączniczka, która nie otrzymała przydziału i pozostała w domu. Skontaktowała mnie jeszcze tego dnia z oddziałem ~~tamtejszym~~ tamtejszym, który miał iść na pomoc Warszawie. Czekałam więc na wymarsz do 13.VIII.44 r. Gdy zapadła decyzja o pozostaniu tego oddziału - udałam się na Okęcie, gdzie mieszkały moje ciotki - nauczycielki tamtejszych szkół. Okęcie było obstawione od strony Warszawy, nie wolno było wychodzić poza

szosę Krakowską i wszystkie domy były stale kontrolowane przez Niemców. Trafiałam akurat na tę kontrolę - ukryta za drzwiami z niepokojem przeczekiwałam, gdy moje ciotki zapewniały, że w domu są tylko same i nikogo więcej nie ma. Przenocowałam tam i następnego dnia 14.VIII rano wyruszyłam w kierunku Wilanowa. Ponieważ wiedziałam już o losie Ochoty, więc dużym kołem obeszłam tę dzielnicę polami. Dwukrotnie ostrzeliwana byłam z szosy Krakowskiej i jakichś domów, w których kwaterowali Niemcy.. Usiłowałam wejść do Warszawy na Mokotów. Tutaj znów odkryłam, że w domach otaczających Warszawę są oddziały ukraińskie i niemieckie ostrzeliwujące z działek Warszawę. Zrobiłam więc dalszy obchód i dotarłam do ~~Warszawy~~ Jeziorny, gdzie mieszkała moja koleżanka z Kobięcych Patroli Minerskich. Nie zastałam jej - była w Lasach Chojnowskich ze swym patrolem. Przenocowałam w Jeziornie i ruszyłam przez powiśle wprost do Wilanowa. Po drodze nie byłam zatrzymywana.



Relacja o Powstaniu Warszawskim

Już 26 lipca 1944 roku znalazłam się w Warszawie, żeby nie zostać na Pradze. Wybuch Powstania zastał mnie na poczcie szefa saperów na kraj, mianowicie na ulicy Sliskiej. I czekałam właśnie na rozkaz na mojego szefa. Piętnaście minut po piątej zderwowałam się, że nikt nie przychodzi i nie przynosi żadnej wiadomości i pognałam w to miejsce gdzie szef być powinien to znaczy na Ochotę. Już w czasie Powstania. Dobrnęłam przez ulicę "arszyńską" do ulicy Dalekiej i tamże na Dalekiej skakałam z jednego domu do drugiego ponieważ tam już było obsadzone przez Niemców, dlatego, że atak na "arszyńską" się nie udał. Tam były koszary Łotyszów czy jakichś innych jednostek niemieckich. Po jakichś dwóch godzinach wyskoczyłam razem z koleżanką łączniczką "Krysią". Wyszłyśmy na zewnątrz powiedziałyśmy Niemcowi, że mieszkamy tuż obok, żeby nas puścił. Puścił nas ulicą "arszyńską", a potem za nami puścił serię z peemu. Dobiegłyśmy do Niemcewicza 7/9 i tam zobaczyłyśmy przez przezorystą bramę, która jeszcze do dnia dzisiejszego istnieje, że tam są właśnie powstańcy, którzy się zabarykadowali. Miałyśmy za sobą strzelającego Niemca, a przed sobą zabarykadowaną bramę. Powstańcy byli na tyle uprzejmi, że odbarykadowali i wpuścili nas. Stamtąd przez dziurę w płocie dostaliśmy się na ul. Filtrową 68. I tam niestety utknęłam. Ponieważ musiałam być dalej na ulicę Uniwersytecką 6 gdzie szef miał być. W a godzinę piątą, jeszcze przed wiadomością o wybuchu Powstania wyznaczone było posiedzenie przez mojego szefa specjalistów od miotaczy ognia. I tamże wszyscy się mieli spotkać, wszyscy byli zawiadomieni i niektórzy nawet przyszli tam. Koleżanka, która obsługiwała ten lokal przyszykowałam tych kolegów. Jeden z nich później zginął na Placu Narutowicza.

Utknęłam w tym domu Filtrowa 68. Brama była zabarykadowana naprzeciwko mieliśmy Dom Akademicki akurat vis a vis. No i strze-

lali do nas, a my do nich dopóki karabin maszynowy działał.

Następnie - ja się zgłosiłam jako minerka do takich jakichś robót, mianowicie do robienia butelek. Okazuje się, że tam jeszcze jakieś trzy minerki się znalazły - prawdopodobnie z "Leny" z tego drugiego oddziału minerskiego. No i po krótkim czasie powstańcy wieczorem wycofali się, bokiem drugą stroną przez Filtrową 70 i na Grójecką i potem Niemcewicza wzdłuż torów kolejowych kolejki dojazdowej wycofali się na Pęcice. Ja z nimi nie poszłam bo uważałam, że ja muszę tutaj być z tej strony. Szłam i naturalnie już nie doszłam na placówkę.

Zgłosiłam się do służby sanitarnej wieczorem. I tejże nocy wyciągaliśmy rannych z Placu Narutowicza. Okropnie dużo rannych było. Tam było targowisko i na tym targowisku było mnóstwo ludzi cywilnych, których ogniem poszerzanym podłożonym z karabinów maszynowych z Placu Narutowicza Niemcy siekli. Czołgali się oni pod naszą bramę, jęczeli. Otwieraliśmy tą bramę i ściągaliśmy ich. Pierwszego rannego ściągaliśmy, który już nie żył. To była taka jakaś smutna prognoza na przyszłość. Drugiego rannego jeszcze żywego, który od czubka głowy, aż do pięty dostał serię taką podłużną. Opatrzyłam tego rannego poczem westchnął - to był kolejarz - nazywał się Michał Woźniak z Jotejki 13 - jak dziś pamiętam. Pierwszy ranny na którego zużyłam 3/4 tych bandaży posiadanych przez Doktor Konarską, która miała tam pięknie zorganizowany punkt sanitarny. Potem chory westchnął - powiedział "nie zabiłem żadnego Niemca i już muszę umierać. Dziękuję siostrze" - buchnął mnie w mankiety i umarł.

dziesiątego

No i potem tak było umierali nam ci ranni aż do 10. Dziesiątego nas stąd Niemcy wyguzili. Wygnano nasna Zieleniak. Tam nas ustawiali pod jedną ścianę, potem pod drugą. W parę godzin potem /nas w południe zabrali/ i gdzieś po południu - transport. Ja byłam jedna z pierwszych z koleżankami z tego punktu sanitarnego.

to były trzy medyczki. Jedno nazwisko tylko pamiętam Marysińska. Resztę nazwisk nie wiem bo miały tylko pseudonimy. Rzucił się jako, pierwsze. Ludzie nie chcieli iść na transport bo myśleli, że ... Ja już wolałam być nawet rozstrzelana poza murami niż siedzieć na tym Zieleniaku, który miał bardzo złą sławę. Opowiadali ci ludzie, którzy już siedzieli od pierwszego, - opowiadali okropne rzeczy co się tam dzieje. No i wyruszyliśmy. Już prawie po omacku szliśmy przez ulicę Opaczewską, koło dawnej remizy tramwajowej gdzie znajdowało się masę trupów kolejarzy. Takie trupy rozkładające się zupełnie. Prawie że po tych trupach szliśmy. I na Dworzec Zachodni. Tam nas zakładowali do pociągów i przyjechaliśmy do Pruszkowa. Ale nas jeszcze nie wpuścili do rodka. Był księżyc, piękna noc. Ukryliśmy się w jakimś rowie dobiegowym cztery i nie reagowałyśmy na wszystkie wezwania. Jak w biały dzień było widno ponieważ Niemcy strzelali rakietami oświetlającymi. Myśmy zostały. Po pewnym czasie Niemiec nas odkrył w tym rowie. To był dobry Niemiec. Jedyny dobry Niemiec jakiego spotkałam w życiu, przez sześć lat okupacji. Był na tyle uprzejmy, że nas umieścił w bunkrze i obiecał, że rano nas zabierze do samochodu i podwiezie pod Warszawę. Wiadomo, że to było niewykonalne. Niemniej przeżyliśmy tę noc spokojnie jeszcze w dodatku nam przyniósł trochę kawy i trochę chleba jakiegoś żołnierskiego. I rano przyleciał. A w bunkrze panowała idealna ciemność, tak, że nie wiedziałyśmy wogóle co się dzieje, ani głosów zewnątrz, ani nic. Piękny okrągły bunkier, tylko z jakimiś ławeczkami naokoło. To był taki bunkier wojskowo kolejowy. I przeprowadził nas na teren kolejowy polski, mówiąc, że tu są polscy kolejarze to oni was dalej wyprowadzą bo my już jedziemy na Warszawę. On był z Dywizji Herman Göring, - miał taki napis na rękawie. Już można się było po nich wszystkiego spodziewać. Miał ze dwa metry wysokość jak żeśmy go zobaczyły w rogu to nam się wydawał jakiś olbrzymi.

I nie chciał pieniędzy. Koleżanka jedna miała pierścionek, chciała mu dać. On się strasznie oburzył powiedział, że nie dlatego to zrobił. I tak się skończyło. Zostałyśmy na klatce schodowej tego bloku kolejarskiego. I po paru godzinach pierwszy kolejarz skłął nas w okropny sposób. Że co my tu robimy, że jesteśmy z Warszawy, że narażamy cały blok, że wszyscy zginą, że na około jest wszystko otoczone, że on nas nie może wyprowadzić, że wogóle żadnej bramy nie ma, że nie ma wyjścia i tak dalej. No ale po pewnym czasie jak dałyśmy mu wszystkie pieniądze jakie miałyśmy tylko przy sobie, a miałyśmy, ja miałam całe dwieście dwadzieścia złotych - to była moja pensja w Ośrodku Zdrowia i Opieki, którą dostałam właśnie pierwszego przed południem. No więc margał bardzo że strasznie mało pieniędzy. No ale nie mniej jakoś nam otworzył i wypuścił nas. Żadnego Niemca nie było na podwórzu i odeszliśmy w stronę dal obiecując sobie, że wrócimy do Warszawy. W krótkim czasie jakaś Pani nas zabrała spojrzawszy na nas wyglądałyśmy bowiem widocznie tak, że jesteśmy z Powstania więc rozebrano nas do różnych domów. Między innymi ja trafiłam w Komorowie do mieszkania Pa, swa Jodko, bardzo sympatycznych ludzi, którzy poczęstowali mnie owocami, przenocowali, umyli, cały czas wspominając o swojej córce, która jest na Starówce. Następnego dnia pożegnałam się z koleżankami, które jednak oświadczyły, że nie idą na Warszawę. Wobec tego sama zaryzykowałam wracać. Poszłam z ~~Pruszkowa~~ Komorowa do Pruszkowa. w Pruszkowie ześmy się spotkały. Ja szłam piechotką na Okęcie bo miałam tam rodzinę. Ciotki mieszkały. I tam zatrzymałam się jeszcze jeden dzień, zanoctowałam u Ciotek. Tam trzy razy Niemcy wpadali ~~nie~~ raz byłam ukryta za drzwiami, które się otwierały do wewnątrz, drugi raz byłam zasłana w łóżko, trzeci raz jakoś szczęśliwie ominęli mnie. Oni wyciągali wszystkie osoby młodsze. Ciotki oczywiście były starsze. I następnego dnia

postanowiłam wyruszyć. Szłam w kierunku Ochoty wzdłuż kolejki. Ale już gdzieś na wysokości pierwszych stacji przedwarszawskich już tam Niemcy nas ostrzelali i musiałam się cofnąć. I właściwie na Ochotę nie było co wracać. Postanowiłam iść na okrągło próbować wejść na Mokotów. Szłam polami. Ostatnie posterunki niemieckie były na skrzyżowaniu szosy z torami, który wówczas szedł na poziomie bo dzisiaj idzie w wykopie. Ostrzelał mnie Niemiec w kapuście. Przeleżałam trochę w kapuście. Zdenerwowałam się jak zobaczyłam, że główki kapuściane przestrzeliwane są. Wstałam na całą wysokość myśląc trudno - niech mnie trafi, nie będą leżała w kapuście. Pomaszerowałam dalej. Szłam w kierunku Mokotowa. Okazało się, że tam wszystko jest już otoczone przez Niemców. Co jakiś czas są działka obsługiwane przez Ukraińców. Był taki moment, że gdy jedno z tych dział strzeliło to ja padłam prawidłowo na pole, a strzelało tuż nademną. A oni okropnie się cieszyli z tego. Też mnie wściekłość ogarnęła i dalej szłam już zupełnie prosto nie zważając na nic. Musiałam minąć Mokotów. Zrobiłam wielką pętlę okrąg. I w pewnym momencie zorientowałam się, że mam koleżankę w Jeziorbie, z naszych patroli minerskich, może ona jest w domu bo nie wiedziałam jaki miała przydział. To podreptałam, aż do Jeziorny. Nie zastałam jej w domu bo była już w Lasach Łabackich ze swoim patrolem, wobec tego pomaszerowałam w kierunku Warszawy na Sadybę nie wiedząc kto jest na Sadybie. Szłam piechotą zupełnie nie zatrzymywana. Szłam przez Powsin., Powsinek i kierowałam się do Wilanowa. Wylazłam idiotycznie na plac przed Kościołem między obecną restauracją Pod Dębem, a Kościołem. Tam siedzieli Niemcy. Pili piwo. Siedzieli przy stoliczkach. Rozchełstani, mundury porozpinane. I ja wlażłam. Co było robić. Cofnąć się to tak zwrócić na siebie uwagę. Przeszłam. Przeszłam. Tam była wtedy duża brama teraz jest jakoś inaczej. Te słupki jak się wychodzi. I wylazłam przed tę bramę. Żaden Niemiec mnie nie zatrzymał. Zupełnie jakbym miała

czapkę niewidkę. Wyszłam nazewnątrz za bramę i tam zobaczyłam, że są okopy z lufami zwróconymi w kierunku Sadyby. Więc jeszcze poszłam spokojnie przed nim mając mrówki w krzyżu jeszcze tam ileś metrów poczym skoczyłam w takie jakieś krzaki. Tam były jakieś krzaki, wikliny, coś takiego. I przeleżałam w tych wiklinach jakiś czas; nagle słyszę ktoś się rusza. Po chwili wyszła jakaś kobieta, która szła właśnie na Sadybę, żeby zanieść jedzenie swemu synowi, który walczy na Sadybie. No więc wtedy doszłam do wniosku, że jest żadne bohaterstwo pójść skoro ta matka maszeruje często z pomidogami i z jakimś tam masłem. No i pomaszerowałyśmy dalej. Na zapytanie kto jest na Sadybie ona krzyknęła: nasi! No więc już byłam szczęśliwa, że idziemy we właściwe miejsce. I tak doszłyśmy klucząc jakimiś wertepami doszłyśmy przed pierwszą barykadę, która była przed Fortem. I tam nas zatrzymano "Stój kto idzie!" No więc najprzyjemniejsze zapytanie jakie tylko można było usłyszeć. Więc powiedziałam, że przybywam z daleka, aż z Ochoty. No i zostałam skierowana do kapitana Jaszczura, któremu się przepisowo zameldowałam, jako, że umiałam się meldować i opowiedziałam mu całą historię było to na Forcie Czerniakowskim. Kapitan "Jaszczur" bardzo się interesował całą tą historią wykończeniem Ochoty, bo coś nie coś oni wiedzieli, ale szczegółów nie. Więc opowiedziałam mu wszystko z detalami łącznie z obozem pruszkowskim, w którym jeszcze wówczas byłam w środku i zostałam. I kapitan "Jaszczur" powierzył mi taką funkcję. Powiedziałam mu, że jestem m nerką, że chciałabym coś zrobić w tym zakresie swojego zawodu wojennego. Więc skierował mnie do jakiegoś pana "korabia", gdzie się zameldowałam również. Tam zastałam jakieś dwoje z Armii Ludowej. Były to dwie osoby chłopiec i dziewczyna., którzy też tam się zgłosili jako fachowcy z tej dziedziny sabotażu i dywersji. No więc ten mi powiedział, że niestety nie mają materiałów wybuchowych, niwiele można zrobić

Wobec tego kapitan "Aszczur" powierzył mi taką funkcję spisania ewidencji i zaopiekowania się wszystkimi niewiastami, które były na Forcie, było tam strasznie dużo niewiast.....



....Zaopiekowania się wszystkimi wiadomościami, które są na forcie. Mówi, że jest bardzo dużo wiadomości, że są w różnych oddziałach, że nie ma ewidencji i tak dalej i żeby to jakoś zrobić, jakoś ustalić jakie służby są i tak dalej. Przystąpiłam nitychmiast do tego zrobiłam to na dwóch arkuszach. Starym konspiracyjnym zwyczajem na jednym były prawdziwe nazwiska imiona i adresy ich, a na drugim były pseudonimy i przydziały w czasie Powstania.

Byliśmy na forcie. Między innymi brałam tam udział w takim wypadzie na Chełmską ulicę, gdzie przeskakiwałyśmy ulicę Iwicką o której istnieniu nie wiedziałam wtedy, a obecnie mieszkam na ulicy Iwickiej przy Podchorążych, gdzie przeskakiwałyśmy podczas ostrzału. Datę trudno mi określić dlatego, że zatrzymałam się wtedy przedtem jedną noc na Okęciu, jedną noc gdzie indziej, - trudno mi określić datę.

Rotmistrz Garda to był na Zakrzewskiej. Do rotmistrza "Gardy" ja też kiedyś chodziłam nawet indywidualnie z jakimś tam papierkiem z fortu. Przeskaki wało się Iwicką, bo ulica Zakrzewska była dalej. Byłam u rotmistrza "Gardy" i coś mu tam zanośiłam i coś przynosiłam jakiś meldunek. Niezależnie od tego wypadu ogólnego. Był wypad jeszcze jeden po cukier do.... nieśliśmy stamtąd jakiś cukier.

Poza wypadami cały czas byłam na forcie.

Kak się zbliżał koniec ostrzału fortu był okropny, ciągle ze Służewca. I był jeden taki dzień nie pamiętam, który to był, był to jeden z tych ostatnich dni, kiedy taki olbrzymi pocisk ze Służewca rąbnał w fort. I wtedy zginęła sanitariuszka "Alina", której nawet nazwiska do dziś dnia nie wiem i nie wiem nawet czy gdziekolwiek ona jest zapisana i wówczas ja powinnam dostać bo ja też byłam nazewnątrz, ale pocisk leciał

ze Służewca w ten sposób, że odłamki poleciały w tamtą stronę. I tam właśnie biegła sanitariuszka i dostała odłamkiem przez serce. Jak podnosiliśmy ją to trudno ją było podnieść bo była poprostu przygwożdżoną. Natychmiast umarła. Jeszcze była nie pochowana chyba, ~~xxx~~ To musiało być chyba tego ostatniego dnia. Bo ona była jeszcze nie pochowana i położona w jednej z kazamat.

Któregoś dnia właśnie zjawili się Węgrzy. Zjawili się na furce takiej tyłowo wojskowej, dwa koniki o jasnych grzywach ciaste, dobrze wypasione. Był oficer, podoficer i żołnierz. Oficer nie wiem w jakim stopniu - mieli tam jakieś swoje odznaki. Więc radość była wielka w forcie. Kapitan "Jaszczur" ich tam gościł i rozmawiał z nimi po niemiecku i pokazywał im cały fort. Oni przywieźli trochę broni. Ale to była niewielka jakaś ilość tam gdzieś w tej słomie. I w tym momencie był właśnie nalot. I w czasie tego nalotu właściwie nie wiem dlaczego ja też chodziłam razem z kapitanem "Jaszczurem" i jego obstawą. Byliśmy w magazynie i wówczas jeden z tych Węgrów usiadł na beczce z benzyną. Po em obejrzał się i zobaczył ten napis "benzyna" wrzasnął, podskoczył "Benzine" i odskoczył. Więc bardzo śmialiśmy się bo wyglądało to trochę komicznie. No ale po wyjściu z tej kazamaty gdzie mieścił się magazyn stwierdziliśmy tylko, że konie były zabite. I bardzo nad nimi płakał ten żołnierz. Konie były zupełnie całe nadziane odłamkami. Następnego dnia z tych koni zrobiono dobrą zupę, końską, której zdaje się zresztą nie zdążyliśmy zjeść.

Potem jeszcze był jeden nalot. Wtedy zginęło dziecko takiej pani Wolskiej i jej męża, który był w mundurze strażackim też był na jakiejś funkcji na forcie i prawdopodobnie ona też miała jakąś funkcję na forcie i mieli ~~xxx~~ malutkiego synka. Chyba mu było na imię Marek, ale to już wiem z komentarza wilanowskiego. I to dziecko zginęło zasypane z emią zsypaną się

z fortu. Było pozostawione na zewnątrz właśnie wtedy....

Wtedy matka tego dziecka gdy zobaczyła, że ono już nie żyje bo było zaduszone - sypało się do tego wózeczka - biegła po forcie i krzyczała, że wszyscy zginą bo niewinne dziecko zginęło. To było takie rozpaczliwe. To była wtedy jedyna właściwie ofiara tego jakiegoś nalotu czy może ostrzału. Ale mnie się zdaje, że to był nalot, że to był właśnie ten pierwszy nalot, który nie zrobił wielkich .. były małe bomby jakieś stukilowe, które fort wytrzymał. Bo następnego dnia ten nalot to był już taki, który przebił sklepienie fortu.

W momencie kiedy zbliżały się te stukasy byłam w kazamacie dowództwa. Było tam zgromadzone bardzo dużo ludzi. W narożnej kazamacie. Obok tej kazamaty licząc w kierunku zachodnim byli chłopcy, którzy się uczyli - jak dziś "pamiętam" trójkątu błędu. Uczyli się obsługi karabinu i kiedy te samoloty trójkami przycodziły. Chyba to było dwadzieścia. Mnie się zdaje że było 21 sztukasów. Może kto inny widział inaczej. To było siedem kluczy takich po trzy. Wolniutko zbliżały się tak że nie było żadnej wątpliwości, że one lecą tym razem na nas. Bo myśmy obserwowali jak latały na Górny Mokotów, tośmy widzieli te naloty Stukasów. I w tym momencie kiedy byłam w forcie i już te samoloty zaczęły pikować na fort. W tym momencie coś mnie pociągnęło by pójść do dziewcząt tych naszych, które były w kazamacie bliżej zachodniej strony fortu., bliżej środka, chyba to była jedna z ostatnich przed załamaniem, tym drugim załamaniem zachodnim fortu. Kapitan "Jaszczur" powiedział "Pani Miro tu bezpiecznie" Bo ja zrobiłam taki ruch do wyjścia i ja wtedy odpowiedziałam, że tam dziewczęta się boją, ale ja już odpowisdałam biegnąc. Właśnie przeskoczyłam przez grząz trupa tej koleżanki przeszłam obok samochodu - tam był jakiś samochód osobowy - musiałam go wyminąć przejść przez tego trupa koleżanki i wejść do następ-

11

nej kazamaty. To wejście było tutaj od strony dziedzińca bo innego połączenia z tą kazamatą nie było. Więc kiedy znalazłam się w tej następnej kazamacie to ostatnie co widziałam to zobaczyłam właśnie tę panią Wolską matkę tego zabitego dziecka jak spowiadała się. "siadł siadła na krześle ona spowiadała się pod tym półokrągłym sklepieniem. Więc chcąc dalej lecieć musiałabym ich rozstrącić i to mnie zatrzymało. Ja sobie pomyślałam, że pewnie normalnie, że nie mogę przecież tego zrobić bo może ona nareszcie jakąś pociechę ma po śmierci tego dziecka a i zatrzymałam się przy ścianie.

Jeden ksiądz odprawiał u nas nabożeństwa na forcie. W niedzielę odbywały się nabożeństwa i nawet na ostatnim nabożeństwie mieliśmy absolicję "in articulo mortis". "a tych nabożeństwach przygrywał na fortepianie - bo w tej kazamacie znajdował się fortepian - i na tym fortepianie grał jakiś radziecki lejtnant- jakiś młody człowiek, który został zrzucony gdzieś tam w Siedleckim i trafił na oddział AK i był razem z nim potem w Warszawie.

Ale wracając do tego momentu. - Zatrzymałam się tu pod tą ścianą i wtedy spadły pierwsze bomby. Pierwsze były jakieś głucho detonacje potem były takie bardziej głośnie wybichy i te samoloty przylatywały trójkami i zdawało się że to była wieczność cała. Mnie się zdawało, że to już godzinami trwa mimo, że to było krótko. Co jedna fala przeszła przychodziła następna. Poza tym pruli jeszcze z karabinów maszynowych, z broni pokładowej na fort. I w pewnym momencie zrobiło się kompletnie ciemno. Ziemia z fortu zaczęła się zsypywać. A okno w tej kazamacie było do połowy zakryte belami papieru, których starannie jeńcy pod kierunkiem powstańców zakładali zabezpieczając ten olbrzymi otwór okienny, który właściwie był na całą szerokość tej kazamaty. Tak że w momencie kiedy wypadły te bele upadły tuż przed

-1-

moje nogi i wtedy zrobiło się ciemno ponieważ zsypanywała się ziemia. I wtedy poczułam, że ktoś jest koło mnie. Nikogo przedtem w tej kazamacie nie było poza tym księdzem i tą panią. I ten ktoś nowy kto się trzęsie. Wzięłam tę rękę tej osoby stojącej koło mnie i żeśmy stali tak płasko, żeby pociski nie leciały z okna i jeszcze pomyślałam sobie, ktoś więcej się boi ode mnie bo jakoś ja się nie trzęsę. I ziemia w tym momencie się zsypanywała zrobiło się jasno, jakiś chłopiec z tych, którzy ćwiczyli wtedy tę naukę o broni. I... dalej znowu samoloty szły było widać bo całe okno było odsłonięte. No jakoś szczęśliwie. Bo nawet pociski leciały tam na podłogę i obryzgiwały nam nogi odpryskami, ale nie dostaliśmy nic. I kiedy się gen nalożony już skończył i samoloty odleciały wówczas ja zamiast lecieć do tych dziewcząt do których leciałam jak wtedy tak jak gdzby mnie ktoś za kołnierz ciągnął wróciłam tam. I wtedy mi się wydało, że ja zwariowałam bo weszłam wtedy do tej kazamaty i nie poznałam jej. Była to góra ziemi otwór u góry i cała góra zasypana. "arociłam krzyku do tych i zaczęliśmy odgrzebywać. Odgrzebalismy chyba taką jak dziś pamiętam - chyba osiemnaście zwłok. Jedne z pierwszych były odgrzebane "Kukułka" i "Wilga" w swoich kombinezonach takich popielatych - one były w tym oddziale szwoleżerów. No nie żyły. Nikt z tych wyciągniętych nie żył. I wtedy zjawił się na forcie kapitan "Wudan". Tak ja pamiętam. I jako najstarszy stopniem zjawił się tam przy tych zwłokach wyciąganych z tej kazamaty i powiedział do mnie Proszę zabrać kobiety i dziewczęta z fortu i jutru o 7-iej czy o 8-iej już nie pamiętam będzie zbiórka mamy wrócić na fort, a na noc wyprowadzić się.

I zabrałam dziewczęta i utykałam je te które mieszkały stale na forcie po drodze w rozmaitych małych domkach na Sadybie. Nie pytając zresztą właścicieli - po dwie po trzy w 34 arę tego

jakie tam były możliwości, a sama jako ostatnia dotarłam do ulicy Jodłowej 12. "a tej Jodłowej 12 zatrzymałam się ponieważ tam mieszkali rodzeństwo Hartlów, którzy byli dziećmi przyjaciółki mojej mamy z najdawniejszych lat jej życia, z gimnazjum. I tam zastałam właściwie tę "Narcyzę" Hartlównę, która wróciła właśnie ze służby sanitarnej - jest lekarzem w tej chwili zresztą - była wtedy na tajnej medycynie i Janusza Hartla, który był w mundurze straży ogniowej, granatowym mundurze. W tym samym domu był jeszcze pułkownik straży pożarnej w zielonym mundurze, jaka pani, która niechęć były i ich ciotka właścicielka tego domu. I tam właśnie spędziłam tę noc. No i od rana zaczęło się zdobywanie Sadyby przy użyciu wszystkich środków jakie wtedy Niemcy mieli "najpierw były samoloty, nadleciały samoloty. Między innymi - dość gęsty nalot samolotów tak, że nawet koło tej willi na Jodłowej 12 takiej małej niedużej tuż obok olbrzymi lej po bombie zistał. Tam taka miękka ziemia więc nie zrobił wielkiej krzywdy trochę tylko wstrząsnął się domek. I potem chyba najpierw był ostrzał artyleryjski i nie mogliśmy wyjść bo ja już chciałam biec na fort. A potem usłyszeliśmy czołgi. I czołg jechał ulicą Jodłową od strony Sadyby i do każdego domku pocisk walił. Pocisk dostał również ten nasz nieduży domek. Myśmy się skryli wtedy w piwnicy. A zaraz za czołgami szli Niemcy. I usłyszeliśmy głosy niemieckie. Już jak krzyczeli do poprzedniego domku, żeby "Alle rauss i.t.d" I zachwilę byli przy naszej firtce. I w tym momencie ja jeszcze miałam ze sobą czterdzieści furazetek granatowych z białoczerwonymi proporczykami, które były uszyte na Górnym Mokotowie i które miałam rozdać dziewczętom. To było jeszcze przed samym nalotem, jeszcze nie zdążyłam tego zrobić. W tym momencie kiedy zobaczyliśmy tych Niemców podchodzących rzuciłam te forażerki. Ukłócone tak były takie sprasowane. Rzuciłam je do tego leja po

bombie, który był bardzo blisko, jeszcze zdążyłam je trochę nogą kopnąć tę ziemię, żeby nie było widać, ale jakby ktoś zajrzał to by i tak zobaczył. No i cifnęliśmy się do tej piwnicy medytując co robić. Wychodzić? - Nie wychodzić?! - Na to ta pani, która była obca w tym domu - znała język niemiecki i wyszła. "a wołanie wychodzić i.t.d. "Bandyci" znała język niemiecki i powiedziała, że tutaj jest ludność cywilna i że będziemy zaraz wychodzić. Jeszcze w piwnicy tego domu był ranny w obydwie nogi podobno porucznik AK, który tam znalazł schronienie. Więc najgorsze było wyjście z nim. Bo przede wszystkim nie było na czym go nieść. Wyniesiono go na leżaku, który był dla niego za krótki, wysoki był człowiek, a poza tym Niemcy co chwila się czepiali bo chcieli go zabić. No i kazali nam wyjść. Wychodziliśmy. Więc nieśliśmy tego rannego na tym leżaku. Czepiali się cały czas po drodze. Lotnicy niemieccy. Czepiali się Janusza, ale mniej bo był w tym granatowym mundurze najwięcej tego pułkownika bo był w zielonym mundurze ciągle musieli pokazywać, że oni są ze straży ogniowej. Po drodze jeszcze Januszowi zdjął jeszcze jakiś niemiecki lotnik zegarek. Zobaczyłam to już po raz drugi bo po raz pierwszy widziałam jak zdejmowali zegarki, ale to Ukraińcy na Placu "Marutowicza", na całej Grójeckiej jak nas prowadzili.

No i doprowadzili nas do fortu każąc odłożyć tego rannego koło ulicy Powsińskiej. Zostawić tego rannego. Byliśmy jak najbardziej przekonani, że oni go zabiją, i że wogóle wszystkich rannych Niemcy wykończą. A nas zaprowadzili na fort, gdzie już było sporo osób. Zanim nas tu z Jodłowej przyprowadzili to już było szereg osób. "a forcie.

"a forcie stwierdziłam, że w międzyczasie fort dostał szereg pocisków. Między innymi w sam środek fortu i na dziedziniec olbrzymie tonówka. I właśnie tam się zrobiło takie małe jezioro i tam pływa mój talerz, który dostałam z przydziału, - bła-

szany ta erz biały. Sciągnęłam go sobie. I tam trzymali nas na tym forcie. I w pewnej chwili przyszedł generał von dem Bach, i właśnie ksiądz, który tłumaczył każde jego zdanie. Generał von dem Bach powiedział "piękne" przemówienie, że nam włos z głowy nie spadnie, że zostaniemy odprowadzeni na Okęcie. Z czego się bardzo ucieszyłam bo tam moja ciotka mieszkała właśnie na Okęciu. I żyliśmy się zachowywali spokojnie i dał nam słowo honoru "Ehrenwort" co przetłumaczył ten ksiądz. Więc siedzieliśmy dalej na forcie. Ponieważ nie jedliśmy od poprzedniego dnia więc zaczęliśmy się kręcić szukać żywności. ~~xxxxxx~~ znaleźli w jednej z kazamat niedaleko tej części rozbitej gdzie zginęło dowództwo tam był chleb, a natomiast w tej części magazynowej, która również była zgruzowana częściowo, można było do niej wejść idąc po gruzach tam znajdowały się jakaś flanela coś takiego bele z flanelą. Więc ja nawet powiedziałam takim ludziom, którzy mieli małe dzieci prawie niepokrywane, żeby poszli, nożem odkroili sobie flanelę i zabrali. No ale ludzie jak to ludzie rzucili się zak strasznie tam, że Niemcy zaczęli zaraz nawet do góry strzelać i awantura się zrobiła tak, że w krótkim czasie już nic z tamtąd nie można było wziąć. I tak siedzieliśmy do wieczora i wieczorem wyprowadzono nas.



3. Opis chronologiczny przebiegu pracy własnej od wybuchu wojny /L.IX.39 r./ do wkroczenia okupanta.

1/Okres ten miałam szczegółowo opisany w "Dzienniku K-tki Koła Lokalnego PWK" z podaniem daty, godz. i minuty każdej dyspozycji i czynności własnej oraz wszystkich grup, zespołów i osób działających z ramienia K-dy PWK w obronie m. Białegostoku.

Dziennik ten, stanowiący pełny i autentyczny dokument dni września /do 24.IX.39 r./ został zabrany z mego plecaka / na kwaterze w Wilnie/ przez p. Święcicką z Koła Lok. PWK w Wilnie, wraz ze służbowym pistoletem FN 7,65 zezwoleniem na broń, legitym. instr. PWK i t.p.

W chwilinobecnej, po blisko 30 latach, mogę tylko z pamięci odtworzyć ogólne zarysy służby powiatowej w wojnie 1939 r.

Przebiegu własnej służby w tym okresie nie mogę wyeliminować z pracy całej K-dy PWK na m-sto Białystok, gdyż moja działalność w tym czasie polegała przede wszystkim na kierowaniu i organizowaniu wszystkich jednostek PWK z terenu miasta do wszelkich dostępnych dla nas prac, związanych z obroną kraju.

Dnia 1.IX.1939 r. o godz. 8.30 dowiedziałam się o wybuchu wojny. Natychmiast udałam się do K-dy PWK, Białystok, ul. Legionowa 2.

Pierwszą czynnością było przejrzanie korespondencji, która wpłynęła w czasie mej nieobecności - szukałam gorączkowo rozkazów lub instrukcji z K-dy Okręgu lub K-dy Głównej PWK na wypadek wojny. Nie znalazłszy żadnych wytycznych telefonicznie zwołałam odprawę instruktorską, nawiązałam kontakt z wszystkimi szkołami, władzami, organizacjami i instytucjami, działającymi na terenie miasta, zgłaszając gotowość PWK do pracy i pomocy.

* Na mój meldunek K-t PW mjr. Riedl zapewnił, że poinformuje mnie niezwłocznie gdy otrzyma odpowiednie rozkazy od władz wojskowych. 5)

* K-da OPL i Starostwo Górdzkie zgłosiły natychmiast zapotrzebowanie na powiatczki do służb opl, opgaz, i obs, -meld. oraz gońców i telefonistów.

* PEK/Przew. p. Dorożyńska prosiła o przydział zespołu do obsługi kantyny na Dworcu Gł. i do świetlic żołnierskich.

* PCK /Dr. Irena Białówna/ zażądała przydziału dziewcząt przeszkolonych w zakresie sanitarnym do drużyn rat. san. i jako załogi punktów rat.-san.

* Zarząd Miejski udostępnił radiowęzeł dla podawania komunikatów i zapotrzebował gońców do przenoszenia poleceń dot. koordynacji służb na terenie miasta.

Na odprawie instruktorskiej ustaliłam sieć alarmową łączności ze wszystkimi instruktorkami i hufcami, dyżury w poszczególnych hufcach, kolejność służby w K-dzie PWK i wyznaczonych odcinkach pracy.

W K-dzie zarządziłam stały dyżur przy telefonie, radioodbiorniku oraz odwód gońców i t.p.

Sporządziłam ścisłą ewidencję dyżurów we wszystkich służbach/z jakiego hufca, pod czyją komendą lub opieką, stan liczbowy i nazwiska powiatczek na dyżurach/.

W tym dniu z niecierpliwością oczekiwałam, że otrzymam jakieś rozkazy - telefonicznie, telegraficznie lub nawet drogą radiową od władz PWK. Wielokrotnie usiłowałam połączyć się z K-dą Okręgu w Grodnie - bezskutecznie, gdyż linia była przzerwana.

Wybuch wojny, aczkolwiek spodziewany, w zasadzie zaskoczył wszystkich - rozpoczęła się więc "Wielka Improwizacja", w której i ja z konieczności brałam udział.

Jednak postawa społeczeństwa była wspaniała, bojowa i ofiarna!

Do końca dnia miałam już zgłoszenia około 200 kobiet z innych organizacji lub niestowarzyszonych - do pracy i służby pomocniczej.

Mimo kilkakrotnych bombardowań miasta panował ład i porządek.

2.IX.1939 r. na wszystkich odcinkach w różnych służbach było zatrudnione około 100 powiatczek. Starostwo Górdzkie i Zarząd Miejski wydał dla będących na służbie specjalne przepustki zezwalające na poruszanie się w nocy i w okresie alarmu oraz dla zaopatrujących kantynę na Dworcu - zaświadczenia uprawniające do zbierania darów żywnościowych dla żołnierzy.

5) Wypis z mjr. Riedlem ustalała się bardzo dobrze. Na jego sygnale koncentracja hufców odbyła się w pobliżu hip. Manow. za co otrzymałam podzięk w Wilnie 42 p. piek.

Przeprowadziłam inspekcję na Dworcu i na p-tach rat.san - wszędzie pa-
pewiaczki zgłosiły się punktualnie i sprawowały się wzorowo.

W dniu 3.IX.39 r. z polecenia mjr.Riedla K-ta PW zgłosił się do mnie
kapitan/nazwiska nie pamiętam/.który otrzymał rozkaz zorganizowania
"Centrum Sanitarnego Nr.33 Białystok", dla przjmowania rannych z rejo-
nów granicy z Prusami Wschodnimi.Miał do dyspozycji kilka gmachów szkol-
nych, łóżka z koszar wojskowych wraz z siennikami i nic więcej.

Prosił o pomoc w zaopatrzeniu szpitali w koce i poduszki.Kpt.uważał,
że niema prawa do rekwizycji .

Na mój apel ogłoszony przez radiowęzeł - do K-dy PWK zaczęły napływać
tłumy osób z poduszkami /w czystych białych powłoczkach/;ustawiła się
kolejka ofiarodawców przez 2 piętra na schodach i nawet na ulicy.

Początkowo zapisywałyśmy każdą sztukę pościeli i osobę -później, aby
rozładować zgromadzenie, skierowałam dalszych ofiarodawców do szpitali
Zorganizowanie dostawy koców poszło bardzo gładko.Fabrykanci białos-
toccy/Żydzi/ na telefoniczne wezwanie ofiarowali natychmiast bele
sukna koloru khaki,które żołnierze przewieźli samochodami do Szkoły
Krawieckiej a Hufiec tej Szkoły przygotował koce pięknie zaobrubione
i przenosił partiami do szpitali .

Personel szpitalny złożony z naszych pań z Koła Lok.PWK i dziewcząt
był tak liczny, że przewyższał liczbę rannych.

Dziewczęta otrzymały zamówienie na szycie maseczek pgaz. z flaneli.
Wiadomości napływające z fontu były pomyslnie : nasza białostocka Bry-
gada Kawalerii z Gen.Kmicic-Skrzyńskim wkroczyła do Prus Wsch.6/

W dniu 4.IX.39 r.Dworzec zażądał zorganizowania posiłków dla przejeź-
dzających transportów,które wobec stałego niszczenia torów musiały
przymusowo zatrzymać się w B-stoku, często bez taborów i zaopatrzenia.
Szkoła Gospodarcza przystąpiła do gotowania zup z darów społecznych
/ogrodnicy dawali jarzyny, sklepy prywatne, w tym wiele żadowskich,
przekazywały inne środki żywnościowe, piekarnie dawały chleb o wczes-
nych godzinach rannych/.Z funduszu Koła Lok.PWK zakupiono trochę san-
itarnej dla szpitali rat.san.

5.IX. - ~~1939~~ r.Dziewczęta nadal pełniły służbę w p-ktach rat.san.,
jako wartowniczkki przy magazynach wskazanych przez władze,jako gońcy,
telefonistki a nawet listonosze/część służby pocztowej została powoła
na do wojska/.Kobieta zmienna brucha 42 lat, ciemne włosy, ciemne oczy, ciemne usta.

Dla przybywających fal uciekinierów zorganizowano kwatery i pomoc
sanitarną.Uciekinierzy opowiadali o strasznych bombardowaniach dróg,
o odwróceniu naszych wojsk, o terrorze Niemców.

W mieście naszym mimo nalotów i stwierdzonych faktów dywersji panuje
nadal względny porządek.Jednakże codziennie jakieś urzędy i władze
otrzymują rozkazy ewakuacji;wychodzą wszystkie odwody jednostek wojsk
wych.Wygląda na to, że miasto nie będzie bronione.Niemcy są coraz
bliżej, ale brak konkretnych wiadomości.

~~W ostatnich dniach zaczyna się likwidacja pozostałości z przeszłości -
związane z ewakuacją Starostwa Grodzkiego, województwa i t.p.~~

W dniu 9.IX.39r./chyba, gdyż nie pamiętam dokładnie/,późnym wieczorem,
otrzymałam dziwny telefon od nieznanego człowieka,który kategorycz-
nie polecał / a trochę prosił/-zlikwidowanie punktu na Dworcu i rejo-
nie Dworca Gł.Nie mogłam dowiedzieć się kto mówił ani z czyjego pole-
cenia.Ponieważ jednak głos miał jakieś nuty ostrzeżenia a równocześ-
nie wiedziałam, że z powodu zbombardowania torów niema transportów i
niema w nocy nic do rozdawania - telefonicznie poleciłam zespołowi
udanie się do domu . Następna zmiana miała rozpocząć pracę rano,
Również powiadałam o tej decyzji dyżurujące panie z PEK i one też
uważały za słuszne przerwanie pracy na tę noc.

W nocy dworzec został zbombardowany...Następnego dnia nie było już
potrzeby wysyłania nikogo na służbę dworcową.

Ostrzeżenie pochodziło pewnie od jakiegoś renegata na służbie niemiec
kiej,który miał jeszcze resztki sumienia i chciał ocalić dziewczęta
Być może że wśród dyżurujących były dzieci przyszłych folksdeutschów
bo i taki wypadek zanotowałam.

6/Gen. Kmicic - Szymon osobiście odwiedził szpitala, aby nam pomóc w odprawie rannych, przyjechał do Białegostoku 19. IX 1939 r.
zabawa w szpitalu w San. Brygadzie Kawalerii - był na naszym głośniejszym przedstawieniu 19. IX 1939 r.
zorganizowanym przez nas w szpitalu na stronie Teatru Riedla

W tym okresie były dwie radosne chwile, gdy zestrzelono dwa samoloty niemieckie. W jednym z nich, częściowo tylko rozbitym, znaleziono żyjącego obserwatora, którym okazał się absolwent Gimnazjum Państwowego z Białegostoku, spędzający wakacje w Prusach u rodziny. Byłam też świadkiem prowadzenia szpiega w polskim mundurze oficerskim. Na wieży kościoła ewangelickiego znaleziono radiostację niemiecką ukrytą w zegarze.

8.IX.39 *zaczyna się liberacja pomysłowa - zmie w zjed z odwołaniem stanki...*
 9.IX.39 *Wypolis*
 Kiedy opuściły miasto władze policyjne - zapanował /szczególnie wśród Żydów/ bramy domów zostały zamknięte, sklepy również, ulice opustoszały. Skończyła się służba opl i obs. meld., mimo nalotów nie było syren ani innych sygnałów ostrzegawczych. Praca nasza kończyła się na dyżurach w Komendzie i w oczekiwaniu na jakiś ~~zmiary~~ *zmiary, na pogłębienie widzieli wstępnie do obawy niesta...*

10.IX.39 r. popołudniu -/w tym dniu wysłałam ostatni list do Matki - doszedł przez Moskwę do Łęczycy w grudniu 1939 r./ - odprawiłam dyżurne w Komendzie zostawiając tylko obsługę nieczynnego telefonu Nr.14-72 /a nuż się odezwie/ i radioodbiornika, który łapał już niemieckie głosy i słabo tylko Warszawę. Wraz z M. Bronowicką, która wyraziła gotowość towarzyszenia mi dalej - udałam się po wiadomości do Komendy PW w 42 pp. postanowiwszy uzyskać rozkaz wyjazdu do Grodna celem zgłoszenia się w Komendzie Okręgu. (pms. A. Gronowicki)

W pobliżu koszar zobaczyłam pierwszy raz w tej wojnie rabunek magazynów, które pozostały bez *osobnicy*, w szczególności monopółowych. Obraz smutny i symptom tego, że koniec bliski.

Jeszcze bardziej przykre wrażenie robiły koszary, puste, niestrzeżone, otwarte, z walającymi się po podwórzu śmieciami, papierami itp. Okazało się jednak, że Komenda PW jest jeszcze i przygotowuje się pośpiesznie do wyjazdu. Stały dwa samochody na które ładowano papiery i sprzęt. Zastałam tam jako komendanta mjr. Bowbelskiego /z rezerwy/ na miejsce mjr. Riedla, powołanego do służby, por. Mintzera i sierż. Szmidta /same niemieckie nazwiska a dobrzy Polacy/. Ewakuowali się do Wołkowyska w ślad za innymi władzami. Zaproponowali nam wyjazd razem. Ponieważ chciałam jechać do Grodna - odmówiłam. Widząc nastrój panujący wśród oficerów Komendy nie miałam chęci być świadkiem awantury, gdyż porucznik chciał iść na front, a nie pętać się z rzeczami nikomu nie potrzebnymi, zaś major żądał wykonania rozkazu. Otrzymałyśmy rozkaz wyjazdu na zwykłym papierze, gdyż druki były już zapakowane, ale z pieczęciami i formułką przepisową. Dostałyśmy po wybrakowanym plecaku /mam go do dziś na pamiątkę/, *maszki* ~~maszki~~ dużo papierosów. Odmeldowałam się przepisowo i wprost z koszar pobiegłyśmy na dworzec towarowy. Miałyśmy szczęście, gdyż właśnie formowany był skład wagonów towarowych, które jako ostatnie miały być wycofane z Białegostoku. Trasa była niewiadoma - lecz na wschód. Odjazd o zmroku...

Pobiegłyśmy zatem co sił do Komendy, gdzie zwolniłam dyżurujące dziewczęta, dziękując im za służbę. Zabrałam /jak kapitan tonącego okrętu/ "Dziennik Komendantki Koła", zawierający obraz całej naszej pracy, spaliłam pod płytą ewidencję Koła Lokalnego, pewiaczek i ~~ewidencję~~ *ewidencję* służb. Zamknęłam z żalem drzwi tego lokalu, który był mi domem w ciągu tych ostatnich dni. Jeszcze jedno spojrzenie na uśmiechającego się z okna wagonu, na wielkiej fotografii - Marszałka i... spłynęłyśmy szybko w dół, a następnie na Dworzec. Sznur wagonów stał jeszcze wraz z syczącą lokomotywą. Kolejarze wskazali nam wagon z rozesłaną na podłodze słomą, pachnący skórą i koźmi. Pociąg jakby tylko na nas czekający, ruszył w nieznaną...

Wyciągnięte na słomie odpoczywałyśmy. Dopiero wówczas zdałam sobie sprawę z potwornego zmęczenia. Przecież chyba nie spałam w ciągu tych 10 dni, a czy jadłam co - też nie pamiętałam.

Pociąg wlokł się - w pewnej chwili w ciemnościach zdawało mi się, że widzę st.kol. Czarna Wieś /miałymy tam koncentrację Hufców Szkolnych w 1938 r./ - to przecież nie była trasa do Grodna... W tym miejscu zasnęłam snem kamiennym z przeświadczeniem, że mogę to zrobić, gdyż za nic i za nikogo już nie odpowiadam...

Obudziwszy się stwierdziłam, że wagon jest pełen żołnierzy i cywilów, że leżymy pokotem na barłogu ze słomy nos w nos.

Również zdziwili się nasi współtowarzysze, którzy widząc płaszcze wojskowe i grube buty, myśleli, że jesteśmy żołnierzami. Do Wołkowyska /zamiast Grodna/ dojechałyśmy rano 11.IX.39 r.

W Wołkowysku zgłosiłyśmy się do Komendanta Stacji z prośbą o ułatwienie nam dalszej podróży do Grodna. Okazało się, że na przyczółku mostowym w Mostach jest wbita bomba lotnicza - "niewybuch". Wobec tego, mimo naprawy torów po bombardowaniach, pociągi pójdą dopiero po usunięciu przeszkody.

Zaprowiantowane przez jakąś jednostkę wojskową udałyśmy się na miasto, pełne ewakuowanych z Białegostoku. Spotkałam tam szereg osób znajomych, które wyjechały ze swymi urzędami. Był cały Urząd Wojewódzki, Sądy i wszystkie władze z Białegostoku.

Wieczorem na dworcu dowiedziałyśmy się, że z braku saperów - bomba nie została rozbrojona oraz, że będzie puszczone próbny skład - lokomotywa i jeden wagon - celem sprawdzenia czy można przejechać.

Po długich pertraktacjach popartych poczęstunkiem "Lotami" i "Koralami", a przede wszystkim ~~zrobionym~~ ^{zrobionym przez nas} opatrunkiem ręki rannego żołnierza, kolejarze-ochotnicy zgodzili się zabrać nas ze sobą wraz z rannym. Wkrótce skład pociągu ruszył. W wagonie świeciła się lampka konduktorska i w tym nikłym światelku widać było szare ze zmęczenia i strachu twarze kolejarzy. Przy moście w Mostach szybkość zamalowała tak, że koła ledwo się obracały - napięcie, oczekiwanie... przejechaliśmy!

12.IX.39
Do Grodna przybyłyśmy nad ranem. Znowu nalot - wobec czego szybko wybiegłyśmy z dworca na miasto, - na ul. Orzeszkowej do Komendy PWK. Tam poinformowano nas, że Komendę oraz Okr. Urząd WF i PW /K. Jaworska, ewakuowano do Wilna. Pociąg powinien znajdować się jeszcze na Dworcu. Przez opustoszałe miasto biegłyśmy powrotem na Dworzec. Alarm. Niecelne bombardowanie mostu na Niemnie. Pociąg już odjechał.

Wróciłyśmy do miasta, do koła Lok. PWK - zastałyśmy tam p. Grażynę Lipińską, która w krótkiej z nami rozmowie /na moje niecierpliwe pytanie - co dalej będzie?! / odpowiedziała ze spokojem: "zejdziemy do podziemia". Zdanie to we właściwym czasie oceniałam! Wówczas nie mogłam tego zrozumieć ~~gdy~~ ^{gdy} wierzyłam, że przecież będziemy nadal walczyć i że... musimy zwyciężyć!!

Znowu dworzec - wieczorem pociąg do Wilna, ciemny, ale osobowy, żądają biletów... szczęśliwie ochotniczym konduktorem jest chłopak z Białegostoku, brat naszych dwóch pewiaczek z hufca pozaszkolnego. Jedziemy na gapę, jeść się chce i smutno...

13.IX.39 do Wilna przyjechałyśmy rano. Nelki ^{Gowarzycki} Komendantki Okręgu niema, jest Haga /Ref. Okr. WF i PW/ i mnóstwo Pewiaczek z całej Polski. Wilno żyje jeszcze nadzieją i przygotowaniem do dalszej walki.

Krysia Reutt proponuje wstąpienie do organizującej się Odk.- Boże! co za radość! nareszcie jestem w zwartym oddziale, mam wykonywać /a nie wydawać/ rozkazy, nie myśleć, a tylko wykonywać!!!

15 IX 39 - oddział się defilada o d. 18. na ulicach Wilna, autorytarnie i z dumą! W dniu 16. IX. 39 r. o godz. 18-ej objęłam służbę jako Komendantka Oddziału ~~Wartowniczek~~ w Wojskowych Magazynach Materiałów Pędnych w Wilnie na "Ponarskim" przy ul. Pokój. Stan warty: Komendantka - ja, z-ca M. Bronowicka + około 20 wartowniczek. Jestem uzbrojona w moją FN-kę, mam apteczkę, maskę, płaszcz wojskowy własny, świeżo uszyty, dobre buty i wielką radość w sercu...

w magazynach jest

Wartę przyjąłem od oddziału chłopców z PW. Poza naszym oddziałem - tylko jeden kapral, który w prostych słowach pouczył mnie, że benzynę i inne materiały wydaje się tylko na przepustkę DOWar.-Wilno, że w ~~małej~~ "odwrotu" należy magazyn zniszczyć, ale w tym wypadku przyjdzie przecież odrębny rozkaz! Chłopak nudził się i trochę ~~nie~~ obawiał, gdyż musiał odprawić z niczym nawet wyższych oficerów, którzy zgłaszali się do przepustek w Dowództwa, jadąc od granicy wschodniej! *Nastuchał się więc dość wymyślan...*

Rozstawiłam wartowniczeki, ustaliłam odcinki, podałam odzew i hasło, pouczyłam o obowiązkach i obchodzeniu się z bronią /wartowniczeki dostały Kb + 2 magazynki amunicji/. Teren był bardzo rozległy, pagórkowaty /w każdym pagórku był podziemny magazyn/, pocięty torami kolejowymi, na których stały cysterny i wagony. Nie wolno było palić, ~~na terenie było zaciemnienie~~.

Dla wszelkiej pewności b. często obchodziłam wartę i osobiście przeprowadzałam zmianę warty co 2 godziny. Przy telefonie czuwałyśmy stale na zmianę z M. Bronowicką.

17. IX. 39. Następnego dnia około południa zostałam wezwana przez Refer. ~~Hagi~~ do DOWar. - Tam usłyszałam tragiczną prawdę! Wypłacono mi trzymiesięczną odprawę /po 150 zł miesięcznie/ razem 450 zł. ~~Haga~~ powiedziała, że jest projekt przejścia na Litwę, mam czekać na telefon, po służbie zgłosić się do Komendy PWK na ul. Ostrobramską.

K. Jankowsky

Z rozpaczą biegłym spowrotem na ul. Pokoju wśród rozradowanych tłumów, które ~~wysłuchiwały~~ wysłuchiwały komunikatu radiowego pełnego optymizmu i zarówno wspaniałych jak i nieprawdziwych wiadomości!

Na polecenie "Hagi" wysłałam M. Bronowicką do niej. W tym czasie kapral został odwołany i pożegnawszy się z nami odszedł.

Znów zostałam sama, z ciężarem odpowiedzialności za magazyny wojskowe i za wartowniczeki, z przeświadczeniem, że to już koniec walki i wszystkiego... Wierzyłam jednak, że otrzymam przynajmniej... ostatni rozkaz!

M. Bronowicka wróciła, pełniłyśmy służbę nadal - popołudniu zaczęli zaglądać ludzie prosząc o naftę i benzynę. Widocznie już wieści o sytuacji doszły do ludności *Trzeba było wewnątrz czujności i być gotowym do strony magazynów nawet przed ich wyjściem!*

O godz. 18-ej przyszła nowa zmiana - również warta kobieca. Musiałam przekazać wartę, oprowadzić po terenie, nawet zrobić ~~mały~~ wykład o broni, gdyż część wartowniczek była nieprzeszkolona, ~~otrzymałam w związku~~

Następnie biegiem ruszyłyśmy do miasta. W drodze /chyba na ul. Piłsudskiego/ mijaly nas idące jezdnią długie szeregi wojska zdążającego poza miasto, przebiegłyśmy koło ramp magazynów, gdzie żołnierze w pośpiechu ładowali sprzęt na podstawione wagony. ~~Był~~ *Raptem* w momencie /po dniach zaciemnienia/ zapaliło się światło na ulicach. ~~Mogłyśmy~~ *Mogłyśmy* odczytać ~~arższe~~ *arższe* wzywające do spokoju i zachowania godności obywatelskiej. *bez względu na to co się stanie...*

II/140304f

Jeszcze przyspieszyliśmy kroku - Na ul. Ostrobramskiej "coś" zagra-
dzało jezdnię. Wpadliśmy do komendy PWK ul. Ostrobramska 9. Okazało
się, że był już do nas telefon z poleceniem, aby zgłosić się do D-twa
Okr. War., ale to było już dawno! Gdy usiłowałyśmy wybiec i próbować
dotrzeć na wskazane miejsce - rozległ się warkot motorów, potem huk!
pierwszy czołg przejechał pod Ostrą Bramę i spłonął na ustawionej
tam zaporze.

wieprzenie
Brama ^{została} zamknięta. - Wstępnie czołgi ~~wystrzeliły~~ szły wąską uliczką.
18. IX. 39.

O godz. 5-iej rano wychodzimy - dozorca łaskawie otworzył bramę. Wyru-
szamy na naszą kwaterę na ul. Rybnej / Rybi Raułek czy coś podobnego/.
Mamy ze sobą jeszcze mnóstwo sprzętu i rzeczy, które nagle stały
się nielegalne, niebezpieczne...

Alja
Koleżanka (Nasia) mieszkająca w Wilnie daje nam cywilne szmatki, zоста-
ły buty, spódnica i beret. ^{7. onetkiem} *można* (przebrać na lewą stronę).

Ponieważ ^{zobaczyłem} ~~widziałam~~ jak łatwo stracić posiadane rzeczy /rewizje i
zabór teczek, walizek itp/ na ulicy, zostawiłam plecak z ceną za-
wartością na kwaterze. Chodziłyśmy pełne rozpaczy po mieście. - ~~nie~~
~~nie~~ ^{skłębny zamknięta - zapytaliśmy się u Stryla w Kawiarni na Michalskiej (Kawa zielona,}
^{mieli zamiar zabrać a Kawiarni nowego celu}

19. IX. 39.
Spotkałam Hagę, wróciła z nad granicy litewskiej - nie mogła znieść
widoku oddawania broni itp. Zamierza wracać do Grodna. ^{Haga i Maria (przyjaciółki)}

23. IX. 39 w Kamieniu Szyba ^{instrukcją o powołaniu Prez. do tła Starosty i}
~~Wystąpienie~~ - 24. IX. 39 r. po powrocie przed wieczorem na kwaterę
stwierdzam brak w plecaku moich ostatnich cennych pamiątek. ^{(notulek i}
^{drzewce)}

Wpadam w szal, którego ofiarą omal nie padła sprawczyni p. Święciska.
Wybiegłam z ostatnim moim nędznym bagażem - plecakiem i apteczką i
pomimo godziny policyjnej przemaszzerowałam przez całe miasto do ko-
leżanki na ul. Orzechowej.

25. IX. 39 pierwszym ~~razem~~ uruchomionym pociągim ^{sanitarnym} wraz ze spotkaną
w Wilnie ~~Teł Muczyński~~ - jako "sanitariuszki" wróciliśmy
do Białegostoku ^(przyjeżdżamy rano 26. IX 39)

26. IX. 69 W Białymstoku wraz z K. ^{Muczyński} udałyśmy się ^{zatychemist}
~~do~~ K-dy PWK na Legionową - przed domem /który stanowił tylko siedzibę
organizacji społecznych: PWK, PBK, Sokół itp/ stał wartownik. Ponie-
waż w ~~lokalu "Sokoła"~~ lokalu "Sokoła" mieszkała woźna, więc pod pre-
tekstem pójścia do niej - zostaliśmy wpuszczone do gmachu. Szybko i
cicho otworzyłyśmy drzwi ^{do} - ^{nie} nic nie było ruszone. Marszałek uśmiechał
się dalej i napis pod nim głosił: "Idą czasy, których znamieniem
będzie wyścig pracy... jak dawniej był wyścig żelaza, jak dawniej
był wyścig krwi!". Dla nas nadal był wyścig żelaza i krwi!

Szybko zabrałyśmy resztę papierów pozostałych w Komendzie - prze-
niosłyśmy je do lokalu "Sokoła", gdzie pod płytą zostały spalone ^(X)
Zamknęłam Komendę po raz ostatni - Gmach ten dziś nie istnieje.

^{Zabra}
~~Z powodu pracy w PWK nikt nie został aresztowany.~~

~~nikt z członkini KdK ani zabra z paczek~~
~~wą zabra wstrawiano za udział~~
~~w paczce P.W.K.~~

^(X) ^(X) Zabraliśmy też

^{wyprze do pisania}
^{zabra} KdK p. b. b. ^{przebieg} ^{zabra}
F. ka. / ^{liberij} ^{zabra} na
"Pucharze p. Borkowicz" w
S. b. ^{zabra} ^{zabra}

x) po ^{instrukcji} ^{instrukcji} ^{instrukcji} ^{instrukcji} ^{instrukcji} ^{instrukcji}
cała sala została, ^{instrukcja} ^{instrukcja} ^{instrukcja} ^{instrukcja} ^{instrukcja} ^{instrukcja}
nas ^{instrukcja} ^{instrukcja} ^{instrukcja} ^{instrukcja} ^{instrukcja} ^{instrukcja}

Wspominając dzisiaj po tylu latach - tańta ^{dziś} ^{dziś} ^{dziś} ^{dziś} ^{dziś} ^{dziś}
sumieniem ^{dziś} ^{dziś} ^{dziś} ^{dziś} ^{dziś} ^{dziś}
- spełniona ^{dziś} ^{dziś} ^{dziś} ^{dziś} ^{dziś} ^{dziś}
w obliczu miasta i kraju.

W okresie okupacji pracowałam zawodowo w II Osr. Zdrowia i Opieki Społecznej Związku Miejskiego w Warszawie w okresie 1940 - 1944, w Poradni Prawnej, mającej za zadanie ochronę prawnej i pomocy materialnej podopiecznym tego Osrodka.

Praca ta stwarzała b. duże możliwości działalności społecznej i pomocy gospodarczej ludności działającej celowo, najbardziej dotkniętej wojną i okupacją.

Ponieważ środki prawne w tym czasie były ograniczone - przede wszystkim Poradnia wykluczyła poza wszelkie obowiązujące przepisy i polegała na zdobyciu środków do funkcjonowania okresu wojny dla rodzin jeńców i więźniów, osób ubiegających się ze względów politycznych i z uwagi na powołanie, ewakuowanych z innych terenów i t.p. Uzyskiwano renty starości i inwalidzkie, pomoc pieniężną z funduszy miejskich i innych, pomoc w odzieży, lewatach i t.d.

Szczególony zakres działania II Osrodka ZiO. i Poradni Prawnej został opisany w zeszycie VIII "Najnowsze Dzieje Polski" - materiały i studia z okresu II wojny światowej wyd. P.W.N. 1964r. w artykule Emilii Manteuffel p.t. "Zapiski na temat pracy społecznej w Warszawie podczas okupacji i..." - Dane dot. Poradni Prawnej na str. 114/115.

Jug

Przebieg służby w organizacjach wojskowych w
okupowanym kraju - "Mira" - ATK. Warszawa

- 1) listopad 1939 r. - Kółpartia prasy przedmiejskiej Warszawa
- 2) proszętki 1940 r. I Kurs uniwersali dla kobiet zorganizowany przez Szefa Szeregu 20 /2W2/ odda głównego "Prigłai" oraz kurs dot. zasad konspiracyjnej pracy.
- 3) miesiąc 1940 do 1944 r. :

- a) Kuchnia Kuchniego Batalionu Ministerstwa (Dz. Kobiecej Partii Miastach Lya "Dobry" Dr. Z. Francis) podjętym Szefu Szeregu, od 1942 r. "Kedyni" licencją ATK X)
- b) członkini w strukturze szereguj Komitatu - Biura Batalion Technicznych przy Szef. Szeregu Kedyni. R. K.

- funkcje : - 1940 - Technika "imi Szeregu" - Szef BBT
 1942 - kier. gminy Techniki Biura Batalion Technicznych do d. VIII 1944 r. XX)

c) udział w akcjach sabotażowych - dywersyjnych "Kedyni" w-uc. jako członek partii ministerstwa wojny i obrony ludzkiej. partii ministerstwa oświaty i wychowania VM. V kl.

4) Partyzanie honorowi

- 1- 10. VIII 1944 r. Ochota "Gmach PKO" - ministerstwo, sanitarna
- 12 - 3. IX 1944 r. Fort Kresniakowski na Sadybie - kier. technika
- 15. IX - 26. XI 1944 r. sanitarna w Szpitalach w Miłanówce
- 26. XI 44 17. I 1945 r. Kuchnia - Technika - - -

X) o Kob. Partii, Ministerstwa publicacje w "Stolicy".
 XX) bliższe szczegóły o pracy w BBT w relacji odda P. Mani oraz w różnych czasopiśmie jak: "Stolica", "Siat" i "Przebieg Techniczny" w cyklu artykułów "Polska Technika w walce z okupantem w "Za Wolność i Świat" i t.d.
 XXX) Akcja "Kierunek" - "Tygodnik Pracy" 1957 r. Nr. 39/40

- 9 -
V

30 9 1
I 11/43

Tylio olie (Dowleap 42) w Panslucie -

- 1) noc z dn. 10/11. VIII 44 po zabranii z Ocloty
- ucichlam w uszy wraz z 3 sanitariuszami.
Do karmy wozitam sama na sadyby Gantchursky.
- 2) dnia 4. IX 1944 r. po zabranii z Sadyby Crenialwskij
przeprawa wraz z innymi do obozu w Panslucie!
- ucichlam z transportu przygotowanego do Oirgicunia
i wpadlam wraz z 3 mi koleicznkami z Sadyby
do bloku IV. I, sluzb zastalam wyniesiona w
kierunku zachodnim i w drodze ucichlam z
grupka z 3 mi koleicznkami z Sadyby na st. kol.
Piotrkow Trybunalski i wozitam do Milanowki.
Z powodu trudnosci dostania sig do Wary i po skontaktowaniu
z miejscowymi oddzialami A.R. powrotlam
w Milanowku jako sanitariuszka RGO w szpitalach
tamtejszych.
- 3) dnia 11. XI 1944 r. zatrzymana na kwatere w
Milanowku - wyniesiona do obozu w Panslucie -
wyztam nastepnego dnia i wozitam do Milanowki KWS

-16-
V B.

30 5 f
I 11/44

Periaccchi, które zginęły w czasie wojny:

- 1) Jreua Bredel ps. "Alina" słońca 2. VIII 1944 r. na
Ktka Kob. Patrolu Międzyokup Placu Napoleona w ataku
na Postrę Gdarską.
- 2) Skiecyetawa Martynka ps. "Stawka"
członkini patrolu Kob. Międzyokup "Miry" słońca VIII 1944 r. w czasie
w okresie Partanii sanitariuszki publikowania się odzieleń ze
N. Aldr. "Gardaj" - Stawka Stawka do Świobiescia
(wymieniona w "Zobowiązaniach Stawki" Fajera i w "Przemianach przez
pikier" Szublerstego)
zbiorem o niej relacje dla pracy o Kobietach Patrolach Międzyokup
- 3) Jamina Gallendina ps. "Vika" - zamężna w 1942 r.
Ktka Kob. Międzyokup
- 4) Jamina Zgłibiska ps. "Jasiela" - zamężowana na Parialku
Ktka Kob. Międzyokup w 1943 r.
- 5) Maria Galinska ps. "Janina" - zginęła w czasie Partanii
czł. Kob. Pat. Międzyokup na ul. Em. Plater

- dane o nich może podać p. Dr. Francio.

Stas

-11-
VI

I/11/45 30 9 f

Jako strukturalnie Płk. subetam kontaliba organizacyjnego w 1939 r.
przez kolejni pasażer i teli:

- 1) Kontakt na Kalportai wyspacham przez instr. J. Michalski
- 2) " " " " w Sup. Saperu przez Dr. Franis, która była od 1940-44 r.
moją zmierzchnią w Kol. Patr. Niemieckich.

3) w [Kontakcie] Saperskim bractwa niemieckiego Płk.: A. Michalski, K. Skonkian
J. Rudzinski

4) w wiel. patrolach Niemieckich było wiele parawozów jako komentantów
lub uczestników patroli: J. Halin, A. Michal, J. Bredel, A. Ostrowski, W. Kiestler,
J. Zychowski, K. Skonkian, M. Gelinowski, J. Gallowski, Z. Kipinski, M. Martyniak, M. Potykowski, i inne.

5) U Supra Saperskiego AKi spotykaniem „P. Eng” - inszp. Friedrichburg.

1
12 Dokumenty (sensu stricto) dot. osoby
relatora

- Zaświadczenie weryfikacyjne, Londyn 1960r., Kopia, k. 1s. 1



I 12, 11

Odstawiono
KH

Londyn, 14. października 1960.

L. dn 130/60

ZASWIADCZENIE WERYFIKACYJNE.

Mł. Komendantka (Pporucznik)
OLSZEWSKA Kazimiera.
Pseudonim: "Mira"

Za wyróżnienie w akcjach bojowych w okresie
konspiracji 1942-1944 odznaczona została w dn. 3.V.1944r.
przez Dowódcę Armii Krajowej

Orderem Wojennym "VIRTUTI MILITARI" Kl. V-ej.

Za zgodność

JH
J. Garliński.



Wzruszenie V.M.

Nr. 126970

Wód

Leg. V.M.
Wysokość piersi,
P. Sygnowski
Dr. J. Gaj



Przyścisła SP P Londyn do £2 17⁰⁰ 2000
1.02. 141 / 2000

II Materiały uzupełniające relację

- Kwestionariusz w sprawie służby PWK, Warszawa 1969r., oryg., k. 2 s. 1-4
- Uwagi dotyczące opracowania E. Zawackiej „Pręgotanie społeczne PWK”, Warszawa 1984r., msp. (kopia), k. 2 s. 5-6 (Zegz. k. 2 s. 7-8)
- Uwagi dotyczące pracy A. Bernas-Kostynowicz, 1984r., msp. k. 1 s. 9-10
- Wspomnienia Marguli Szabecińskiej o K. Obżewskiej, Sztokholm 2004r., wydruk, k. 2 s. 11-12
- Biogram K. Obżewskiej oprac. przez D. Krump i E. Zawacką, 2005r., k. 4 s. 13-16
- Biogram K. Obżewskiej oprac. przez M. Sulej i N. Hietel, 2008r., k. 4 s. 17-20
- J. K. Wroniszewski, „Odroda 1939-1945”, DŃa 1946, s. 335, kopia, k. 2 s. 21-22
- „Nike” nr 42, 2004r., s. 21-23, kopia, k. 2 s. 23-25 (Zegz. k. 2 s. 26-27)

A N K I E T A o pracy wychowawczej P W K

1. ⁸Opisz, co spowodowało Twoje zapisanie się do P W K?

/może wpływały na to moi. narowy koleżanek, lub innych osób; oczekiwania zabawy, sportu; nacisk szkoły; chęć aktywności społecznej; oddziaływanie instruktorki P W K; chęć przeżyć patriotycznych i służby; dążenia feministyczne; wymień inne możliwości./

Podaj również nieco szeregów o środowisku Twego ówczesnego życia.

Od strażniczkowej maryjki o wzięciu udziału w obwodzie Krasna. Haczył, moim zdaniem, dowiedzieć się moim wadomości z tego adresu. W Głównym moim był tylko koniec P W K, uczestnicząc w jego zajęciach np. strzelectwo. Chęć wstąpienia do P W K posiadałam z entuzjazmem. Z moich koleżanek tylko 1 zapisała się do P. W. K. i została instruktorką natomiast większość koleżanek odeszła z powodu wojny. Wierzę, że kobiety wiek 40 lat nie mają nawet lepiej wykonywać porównanie tej zadania nawet o charakterze wojennym.

2.a. Jakie rodzaje zajęć pewiackich utkwiły Ci w pamięci, jakie formy i metody pracy wychowawczej?

Najbardziej lubiłam terenowe nauki, strzelectwo, ścieżki wartownicze, ćwiczenia, zawsze odpowiadały mi formy wyjściowe i sprzyjała organizacja.

B. Opisz je i oceń ich znaczenie w Twoim życiu pewiackim

3.a. Uprzytomnij sobie i opisz osoby z pracy pewiackiej, które wywarły na Ciebie wpływ

Pracowniczą reprezentantką P. W. K. była dla mnie insp. Paulowska, która zachęcała nas do wstąpienia na Koncentrację H. 101 w hucie Prof. Insp. Gnieznowska wspominała prowadzić zajęcia z terenowictwem na tej Koncentracji - była dla mnie, że pochwałała naszą krajniczą obywatelską sprawę i wykonanie zadania na froncie polowym.

Inspektorką wywarła na mnie duże wrażenie jako kłosa Olm P. W. K. w Koncentracji.

Inspektorka mi taktem, spokojem i opanowaniem w 8 trudnych momentach obywatelskich oraz naturalnie swą bojową presencją!

3. b. Na czym polegał ten wpływ, /także w wypadku, gdybyś go - wówczas czy obecnie - oceniła jako nie zbyt pozytywny/

wpływ ten polegał na tym, iż uczestnicząc w tych zajęciach i zdobywając te cechy i umiejętności jakie posiadały.

4. Czy obecnie uważasz, że uczestnictwo w P W K wywarło na Ciebie trwałe wpływy, zmieniło Cię w jakiejś mierze?

Np. opisz, czy:

a. uzyskałaś pewną wiedzę potrzebną obywatelowi, jaką?

b. zdobyłaś pewne umiejętności, jakie?

c. nauczyłaś się pracy społecznej,

d. nabyłaś pewne cechy, jakie?

e. nawiązałaś ważne więzy przyjacielskie i koleżeńskie,

f. zubożyło Cię, zabrawszy niepotrzebnie czas,

g. wymień inne dostrzeżone oddziaływanie pracy powiatowej

- tak - umiejętności współpracy w grupach, zasady organizacji pracy w zespole, faktorski produktory, kamienie, zabudowa,

- umiejętności fachowe rat. soc. i przydatne zawiesz, w tym czasie w terenie, itp.

- zdobywałam się na wyrażanie zdania

- tak

- nie

- 5.a. Gdybyś miała wówczas córkę w odpowiednim wieku, czy skierowałabyś ją do P W K?

albo tak

nie

b. Dlaczego?

6. Jakie czynniki ukształtowały przede wszystkim Twoją postawę obywatelską?

1 Rodzina - tradycja rodzinna o służbie w wojsku o niepodległości /przebiegach, obywateli, wyjątkowo o

4 P W K

2 Inne organizacje /jakie? /Harcerstwo.

3 { Szkoła
Srodowisko koleżeńskie } b. patriotyczne wychowanie w szkole w kulcie bohaterów i walecznych, i służyć państwu

5 Literatura

Inne czynniki /jakie? /

Proszę odpowiednie pozycje podkreślić i te pozycje podkreślone ponumerować wg przypisywanej im ważności a obok czynniki opisać

7.a. Czy fakt, że byłeś pewiaczką wpłynął na Twoje życie w czasie okupacji?

tak nie

b. W jaki sposób?
W jakiej mierze?

uwagałam, że praca w konspiracji jest dalszym ciągiem struktury
pewniackiej i działalności z września 1939r. Szukałam więc pierw-
szymi kontaktami przez siostrę P.W.K.
Przypuszciam, że gdyby nie była pewniacką - zafundowałyby mi i tak
do struktury konspiracyjnej. Głównie posiadanie przeszkoleń
w Organizacji P.W.K. pozwoliło mi na wybór odpowiedzialnej mi
kierowni konspiracyjnej oraz na szybkie splanowanie wiadomości
z zakresu dywersji. Również statut mi pretuienne struktury konsp.
w warunkach wymagających pełnej mobilizacji psychicznej i
fizycznej.

8. Inne uwagi związane z uczestnic-
twem w P W K



Dotyczy opracowania dr Elżbiety Zaweckiej pt. "Pogotowie Społeczne P.W.K."

Przekazuje wyrazy uznania dla Autorki za podjęcie i opracowanie tego tematu, oraz ze zgromadzenie dużej ilości dokumentów.

Jako b. Komendantka Powiatowa na miasto Białystok (miasto miało oprócz Zarządu Miejskiego również Starostwo Miejskie i oddzielnie Starostwo Powiatowe), stwierdzam, że przy Komendzie, w kwietniu 1939 r. zostało również zmontowane "Pogotowie" do którego zgłosiły akces liczne kobiece stowarzyszenia np. PBK, Rodzina Wojskowa, Rodzina Rezerwistów, Zw. Pracy Obyw. Kobiet, itp. Organizacją "Pogotowia" zajmowała się bezpośrednio dr Irena Białówna, Przewodnicząca Koła Lokalnego PWK., znana i ceniona na terenie m. Białegostoku lekarka. Dr Białówna reprezentowała PWK również na ostatnim zebraniu zorganizowanym 31.VIII.1939 r. przez władze wojskowe i administracyjne, ustalające podział zadań i odcinki służb na okres wojny.

W ramach p.d.o.k. w okresie od IV 1939 r. do 31.VIII.1939 r. przeprowadzaliśmy szkolenie dla kandydatek zgłaszanych przez poszczególne stowarzyszenia oraz szkoliliśmy załogi fabryk tekstylnych z przeważającą ilością kobiet, do biernej obrony na terenie zakładów pracy.

Społeczeństwo Białegostoku, mimo zróżnicowanego stanu narodowościowego, - skonsolidowało się do walki z Niemcami... Od 1.IX. 1939 r. do Komendy PWK (ul. Legionowa 2) zgłaszały się kobiety stowarzyszone, gospodynie domowe itp. prosząc o przydział pracy, nawet najmniej efektywnej (jako sprzątaczkę w szpitalach, salowe itp.)... Na apel naszej Komendy przekazany miastu przez megafony Zarządu Miejskiego - znoszono lub deklarowano do odbioru - chleb dla wojska, napoje, naczynia, kotły, pościel i poduszki - bielizna dla organizującego się Centrum Sanitarnego Nr 38 (w Gim. im. Anny Jabłonowskiej). Wspaniały dar otrzymała Komenda od żydowskich właścicieli fabryk - całe bale materiału wojskowego (khaki), które cięte i obrębiane - dostarczałyśmy jako koca dla tegoż Centrum.

Nasza wojna trwała do 11.IX. 1939 r. - ewakuacja władz administracji i wojskowych położyła kres działalności. Przez bombardowany dworzec nie jechały już transporty, skończyła się już służba łączności powieczek na poczcie (jako telefonistki i listonoszki). W szpitalach i punktach rat.-san. pozostała tylko służba sanitarna. Z ramienia PWK działała nadal Dr Białówna tym razem w szpitalu.

Dotyczy "innych pożądaných materiałów".

1. Komenda Okręgu PWK miała siedzibę w Grodnie. Komendantką Okręgu 1.IX. 1939 była Helena Wiślińska.
Kiedy przejmowałam funkcję Komendantki Powiatu w Białymstoku po Krystynie Łaniewskiej-Luckhausowej (protokołu przekazania nie sporządzano, gdyż Luckhausowa nie zgłosiła się. Sporządziłam przy udziale Zarządu Koła PWK spis inwentarza).
2. Ostatnią moją Komendantką Okręgu PWK była Aniela Gorczyckiewicz. O zmianie na stanowisku Komendantki Okręgu III z 1.IX. 1939 r. dowiedziałam się w Wilnie.
Referentką Okręgowego Urzędu WF i PW w Grodnie była Kazimiera Jaworska,
Komendantem PW na m. Białystok był mjr Tadeusz Riedl, oficer 42 p. piechoty w Białymstoku. Współpraca z komendą PW była b. dobra. (mjr Tadeusz Riedl poległ pod Nowogrodem prowadząc osobiście do ataku oddział żołnierzy 42 pp.)
4. Tereny obozowe : Grodno i Kościuszki (od 1936 r. - obóz Okr. II PWK lipiec i Poczta Przystosowanie Wojskowe - sierpień). Spała, Koszewniki, Istebna, Skole, Wólka Profecka - teren PWK k/Puławy, odbyła się tam koncentracja hufców szkolnych w 1930 r. Okręgu II - Lublin.

176

5. Bataliony Kobięc

Po przybyciu w dniu 13.IX.1939 r. do Wilna, zostałam przydzielona do Batalionu Kobięcego. Obsadę może podać tylko Krystyna Reutt.

Ja osobiście pełniłam służbę wartowniczą w Centralnym Magazynie Materiałów Pędnych przy ul. Pokój od godz. 18 dnia 16.IX do 18-ej dnia 17.IX. 1939 r. Relację złożyłam uprzednio, istnieją też relacje dotyczące służby wartowniczej dr Heleny Szostakiewicz, uczestniczki warty, której byłam komendantką, oraz Stanisławy Gortyńskiej, która przejęła ode mnie wartę i pełniła ją do godzin rannych 18.IX.1939 r.

PWK

6. Koło Lokalne w Białymstoku nie posiadało sztendaru.

W województwie białostockim PWK zostało zorganizowane w powiecie Wysoko-Mazowieckim - Komendantka Powiatowa Stanisława Wołyńcówna; zaś do Grajewa delegowałam instruktorkę PWK i moją adiutantkę aspirantkę Kl. Muczyńską, która prowadziła tam hufiec szkolny.

Innych Kół Lokalnych PWK nie pamiętam.

7. Znane mi powiaźki i członkinie Kobięcych Patroli Minerskich, które odznaczyły się w walce z okupantem mają sporządzone obszerne relacje.

8. Nie posiadam żadnych dokumentów i przedmiotów o charakterze muzealnym. Tylko znaczek PWK. [owak].



Dotyczy opracowania dr Elżbiety Zawackiej pt. "Pogotowie Społeczne P.W.K."

Przekazuje wyrazy uznania dla Autorki za podjęcie i opracowanie tego tematu, oraz za zgromadzenia dużej ilości dokumentów.

Jako b. Komendantka Powiatowa na miasto Białystok (miasto miało oprócz Zarządu Miejskiego również Starostwo Miejskie i oddzielnie Starostwo Powiatowe), stwierdzam, że przy Komendzie, w kwietniu 1939 r. zostało również zamontowane "Pogotowie" do którego zgłosiły akces liczne kobiece stowarzyszenia np. PBK, Rodzina Wojskowa, Rodzina Rezerwistów, Zw. Pracy Obyw. Kobiety, itp. Organizację "Pogotowia" zajmowała się bezpośrednio dr Irena Białówna, Przewodnicząca Koła Lokalnego PWK., znana i ceniona na terenie m. Białegostoku lekarka. Dr Białówna reprezentowała PWK również na odfianiu zebrania zorganizowanym 31.VIII.1939 r. przez władze wojskowe i administracyjne, usłatające podział zadań i odcinki służb na okres wojny.

W ramach p.d.o.k. w okresie od IV 1939 r. do 31.VIII.1939 r. przeprowadziliśmy szkolenia dla kandydatek zgłaszanych przez poszczególne stowarzyszenia oraz szkoliłyśmy załogi Fabryk tekstylnych z przeważającą ilością kobiet, do bliżej obrony na terenie zakładów pracy.

Spółeczeństwo Białegostoku, mimo zróżnicowanego stanu narodowościowego, - skonsolidowało się do walki z Niemcami... Od 1.IX. 1939 r. do Komendy PWK (ul. Logionowa 2) zgłaszały się kobiety stowarzyszone, gospodynie domowe itp. prosząc o przydział pracy, nawet najmniej efektywnej (jako sprzątaczkę w szpitalach, salowe itp.)... Na apel naszej Komendy przekazany miastu przez megafony Zarządu Miejskiego - znoszono lub deklarowano do odbioru - chleb dla wojska, napoje, naczynia, kotły, pościel i poduszki - Bielizna dla organizującego się Centrum Sanitarnego Nr 33 (w Gim. im. Anny Jabłonowskiej). Wspaniały dar otrzymała Komenda od żydowskich właścicieli fabryk - całe bale materiału wojskowego (khaki), które cięte i obrabiane - dostarczałyśmy jako koc dla tegoż Centrum.

Nasza wojna trwała do 11.IX. 1939 r. - ewakuacja władz administracji i wojskowych położyła kres działalności. Prze zbombardowany dworzec nie jechały już transporty, skończyła się już służba łączności powieczek na poczcie (jako telefonistki i listonoszki). W szpitalach i punktach rat.-san. pozostała tylko służba sanitarna. Z ramienia PWK działała nadal Dr Białówna tym razem w szpitalu.

Dotyczy "Innych pożądaných materiałów".

1. Komendę Okręgu PWK miała siedziba w Grodnie. Komendantką Okręgu 1.IX.1935 była Helena Wiślińska.
Kiedy przejmowałam funkcje Komendantki Powiatu w Białymstoku po Krystynie Banieczkowskiej-Luchanuzowej (protokół przekazania nie sporządzano, gdyż Luchanuzowa nie zgłosiła się. Sporządziłam przy udziale Zarządu Koła PWK spis inwentarza).
Ostatnią moją Komendantką Okręgu PWK była Aniela Gorczyckiewicz. O imianie na stanowisku Komendantki Okręgu III z 1.IX.1939 r. dowiedziałam się w Wilnie.
2. Referentką Okręgowego Urzędu WP i PW w Grodnie była Kazimiera Jaworska,
Komendantem PW na m. Białystok był mjr Tadeusz Riedl, oficer 42 p. piech w Białymstoku. Współpraca z komendą PW była b. dobra. (mjr Tadeusz Riedl poległ pod Nowogrodem prowadząc osobiście do staku oddział żołnierzy 42 pp)
4. Tereny obozowe : ^{Baranów k. Rawy} Gereszyn k/Łosiejrzyny (od 1936 r. - obóz Okr. II PWK lipiec i Poczta Przymoszenie Wojskowe - sierpień). Spała. Koszewniki, Istebna, Skole, Wólka Prosecka - teren PWK k/Puław, odbyła się tam koncentracja hufców szkolnych w 1930 r. Okręgu II - Lublin.

5. Bataliony Kobiety Oddziału Warty*Obszar II*

Po przybyciu w dniu 13.IX.1939 r. do Wilna, zostałam przydzielona do Batalionu Kobiecego. Obsadę może podać tylko Krystyna Rentt.

Ja osobiście pełniłam służbę wartowniczą w Centralnym Magazynie Materiałów Pędnych przy ul. Pokój od godz. 18 dnia 1.IX do 18-ej dnia 17.IX. 1939 r. Relację złożyłam uprzednio, istnieją też relacje dotyczące służby wartowniczej dr Heleny Szostakiewicz, uczestniczki warty, której byłam komendantką, oraz Stanisławy Gortyńskiej, która przejęła ode mnie wartę i pełniła ją do godzin rannych 18.IX.1939 r.

PWK

6. Koło Lokalne w Białymstoku nie posiadało sztandaru.

W województwie białostockim PWK zostało zorganizowane w powiecie Wysoko-Mazowieckim - Komendantka Powiatowa Stanisława Wołyńcówna; zaś do Grajewa delegowałam instruktorkę PWK i moją adiutantkę aspirantkę Kl. Muczyńską, która prowadziła tam h. ufię szkolny.

Innych Kół Lokalnych PWK nie pamiętam.

7. Znałam pewniczki i członkinie Kobiecych Patroli Minerskich, które odznaczyły się w walce z okupantem mają sporządzone obszernie relacje.

8. Nie posiadam żadnych dokumentów i przedmiotów o charakterze muzealnym. Tylko znaczki PWK.



Kazimiera Olszewska

Po przeczytaniu, fragmentów o org. PWK i o pracy kobiet w 1939 r., opisanej w pracy doktorskiej p. Alicji Bernad-Kostynowicz p. Kazimiera Olszewska nadesłała parę swoich wspomnień:

1. Jako instruktorka Przystosowania Wojskowego Kobiet była w tym czasie komendantką na Białymstoku i powiat białostocki, aż do pierwszych dni września 1939 roku.

Org. PWK szkoliła kobiety w Białymstoku w ramach przystosowania do obrony kraju w poszczególnych zakładach przemysłowych, pracownice urzędów państwowych, członkinie Rodzin Wojskowych i Rezerwistów oraz członkinie różnych organizacji społecznych np. Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, i inne...

Przygotowanie do obrony kraju rozpoczęło się wcześniej np. w 1936 roku na specjalnym obozie w Borowie k/Kartus szkolone były przedstawicielki "Polskiej Poczty Telegrafów i Telefonów" jako "Pocztowe Przystosowanie Wojskowe". Uczestniczki ukończyły wyzkolenie ogólnie wojskowe.

2. Pani Bernad-Kostynowicz Alicja w swej pracy nie wymieniła pisma org. PWK pt. "Dla Przyszłości" ...

3. W ramach przygotowania powiazań do pełnienia w okresie wojny służby na poczcie i w centralach telefonicznych, Kazimiera Olszewska zorganizowała kurs łączności (w szwadronie łączności będącym w dyspozycji gen. Ludwika Kniecz-Skryńskiego) - przeszkolone dziewczęta pracowały na poczcie w ciągu paru dni we wrześniu 1939 r. jako listonoszki i telefonistki.

Przygotowanie w ramach pdok w liceach prowadzono rat-san i we wrześniu 1939 roku pozwoliło to zorganizować patrole sanitarne i objęcie przez dziewczęta służby obserwacyjno-meldunkowej, w ramach obrony przeciwlotniczo-gazowej.

4. Niektóre instruktorki PWK, które ukończyły kursy rat.-san. otrzymały wezwania przed wrześniem 1939 r. do organizowania w dużych zakładach pracy służby rat.-san. np. instr. PWK Janina "Nina" Rudomin-O-Kochanowska powołana była do Fabryki w Krańniku (C.O.P) do organizowania rat.-san.. Praca trwała od 1 IX do 6,7 IX 1939 r.

5. Białystok. Komenda PWK otrzymała prośbę kapitana-lekarsza (nazwiska K.O. - nie pamięta) z miejscowego szpitala, o pomoc w zorganizowaniu tego szpitala na potrzeby wojenne. Otrzymano bezpłatnie materiały gbaiki z żydowskich fabryk włókienniczych, materiały te powiazały ciężko na kocie, obrebliając je - wykonywały to dziewczęta z Hufca Szkolnego PWK przy szkole krawieckiej; gotowe kocy dostarczano do szpitala zorganizowanego w gim. im A. Jabłonowskiej, tam też dostarczano poduszki jaśki ofiarowywane przez społeczeństwo w bardzo dużych ilościach - na apel miejscowej komendy PWK.

Członkinie Koła Lokalnego PWK i dziewczęta z PWK stanowiły też obsługę szpitala. Rannych przywożono z nad granicy Prus Wschodnich.

PWK wraz z Polskim Białym Krzyżem zorganizowało służbę na dworcu kolejowym dla obsługi transportów wojskowych; organizowało posiłki, chleb, owoce, oraz pomoc sanitarną (aż do czasu zbombardowania dworca.

6. Od 1. IX 1939 r do komendy PWK w Białymstoku zgłaszały się tłumy kobiet niezrzeszonych proszących o wyznaczenie im pracy, gotowe wykonywać każdą najmniej atrakcyjną robotę. Ogrodnicy dowozili pomidory i owoce; piekarze (przeważnie żydzi) chleb; sklepy kolonialne wina, soki i inne towary. Ofiarowane była ogromna

Godziennie pewniczki odnosiły te dary na dworzec kolejowy.

Pani Kazimiera Olazewska przytacza też wspomnienia gen Romana Abraham (w jego książce) - był on dowódcą kawalerii w Armii "Poznań". W tych wspomnieniach jest wzmianka, że w czasie przebijania się Armii przez Puszcze Kampinoską z nad Bzury do Warszawy - dwie kobiety "Justki", obsługujące aparaty Hubs'a - nie porzuciły ciężkich aparatów, mimo pozwolenia na to dowódcy, lecz doniosły je do Warszawy, za co otrzymały odznaczenia Krzyże Walecznych.

10. I. 1984 r.
(Spis K. R.)



Do teściu UM.
K. Olszewskiej

20. do p. 679/04 352 2 mojego pamiętnika wspomnień
o koleżance z Fordonem
IIIM.
pt. "Moje dziewczynki"

MOJE WSPOMNIENIA O MIRZE OLSZEWSKIEJ.

W WIEZIENIU W FORDONIE SIEDZIAŁAM Z MIRA, W JEDNEJ CELI. WSPÓLNE SPOTKANIA MIAŁY MEJSCE JEDYNIEM W ŁAZNI. NAGIE POSTACIE Z OGOLONYM GŁOWAMI - 5 GŁÓW POD JEDNYM PRYSZNICEM - TYLE ILE MOŻE SIĘ ZMIĘŚCIĆ POD SPŁYWAJĄCĄ WODĄ. SZYBKI BIEG PO SUKNIE - BYNAJMNIEJ NIE WÓECZOROWE I MAJTKI PO KOLANA, ROŻNYCH ROZMIARÓW, KTÓRE TO SZATY WYMIENIAŁYŚMY SOBIE, KIEDY STAŁYŚMY NA KORYTARZU CZEKAJĄC NA ROZKAZ ODDZIAŁOWEJ BOGACZOWEJ, WRZESZCZĄCEJ Z NIEODŁĄCZNYM PEJCZEM W REKĘ, PRZY TAKIEJ TO DZIWNEJ OKAZJI ZETKNEŁAM SIĘ Z MIRA OLSZEWSKĄ.

MIRA OLSZEWSKA BYŁA UMIESZCZONA W CELI "ARTYSTEK" Z RZEBIARKĄ, Z ZNANĄ ARTYSTKĄ BONIECKĄ, MARYSIĄ, RUSINEK, CHYBA JESZCZE PAMIETAM W - E? CE. BASIĘ, KOBIERZYCKĄ, MAŁO WIĘC BYŁO OKAZJI WSPÓLNYCH SPOTKAŃ. MOJA PRZYGODA WIEZIENNA MIAŁA MIEJSCE WŁASNIE W TEJ ŁAZNI.

SPECYFIKĘ TEJ SYTUACJI ZROZUMIEJĄ TYLKO WIEZNIARKI KTÓRE PRZEBYWAŁY W TAMTYCH CZASACH W WIEZIENIU W FORDONIE.

ZACHOROWAŁAM NA PECHERZ, ZIMY W TAMTYCH CZASACH BYŁY BARDZO SUROWE ZIMNO W CELACH STRASZLIWE BARDZO CIERPIAŁAM. JEDNA Z KOLEŻANEK W CELI PRZYPOMNIAŁA SOBIE ŻE MA W DEPOZYCIE BARCHANOWE MAJTKI. UDAŁA SIĘ WIĘC DO LEKARZA WIEZIENNEGO SYMULUJĄC MOJĄ CHOROBE I UZYSKAŁA ZEZWOLENIE NA WYPISKĘ Z DEPOZYTU. TO BYŁA CAŁA DŁUGA PROCEDURA ZEZWOLEN NA ROŻNYCH SZCZEBŁACH WRZESZCIE TEN SKARB NIEZIEMSKI ZNALAZŁ SIĘ W CELI. KOCHANA KOLEŻANKA WIEZIENNA POŻYCZYŁA TEN SKARB ZBOLAŁEJ MARYLCE CIERPIĄCEJ NA ZAPALENIE PECHERZA. W ŚWIETLE PRZEPISÓW WIEZIENNYCH MAJTKI NOSIŁAM NIELEGALNIE. CHOWAŁAM WIĘC JE JAK TYLKO TO BYŁO MOŻLIWE W TAMTYCH WARUNKACH POD ZPODGŁÓWEK (NIBY PODUSZKA) POD SIENNIK Z MIELONEJ SŁOMY ITP, TO BYŁ NASZ SKARB.

PEWNEGO DNIA W KTORYM TO PRZYPADŁO OKRESOWE MYCIE W ŁAZNI I ZMIANA UBRAN: WSZYSTKO WTEDY STAJE NA BACZNOŚĆ, SZYBKO TRZEBA ZAŁATWIĆ ILES TAM CEL I PANI ODDZIAŁOWA BOGACZOWA DO TEGO NADAWAŁA SIĘ ZNA ZNAKOMICIE: MIAŁA TON SUBTELNY AŻ USZY BOLAŁY I SWÓJ NIEODŁĄCZNY ALE BARDZO WYMOWNY PEJCZ. PRZY WYMIANIE UBRAN W ŁAZNI PANOWAŁA DYSCYPLINA WYMAGANA PRZEZ ODDZIAŁOWA, KTÓREJ BAŁYŚMY SIĘ. ROZBIERAŁYŚMY SIĘ NA KOMENDĘ I ZRZUCAŁYŚMY UBRANIA NA STOS, KTÓRY BŁYSKAWICZNIE PECZNIAŁ I NAGO DO ŁAZNI PO KILKU MINUTACH, POŁNAMYDLONE (JAK KTRĄ ZDAŻYŁA Ł ŁAPIE SIĘ Z NOWEGO STOSU ŁAPIE SIĘ CZYSTE SUKIENKI I Z NOWYM NABYTEM, DOPASUJE SIĘ JUŻ NA KORYTARZU. NARAZIE JAK LECI BYŁE PREDZEJ. STOJĄC JUŻ NA KORYTARZU PEŁNA STRESU STOIMY W SZEREGU GOTOWE DO WYMARSZU "POD CEŁĘ" - STWIĘDZAM Z PRZERAŻENIEM ŻE "SKARBU" BARCHANOWYCH MAJTECZEK - NIE MAM.

BOŻE, JAK JA POWIEM BOGACZOWEJ ŻEBY PRZESZUKAŁA W TYM STOSIE BRUDNYCH UBRAN - BARCHANOWYCH MAJTEK. CAŁA STRUCHLAŁA Z PRZERAŻENIA ZDOBYŁAM SIĘ NA ODWAGĘ I PRZEŻEGNAŁAM SIĘ, I SZCZEKAJĄC ZEBAMI WYKRZTUŚIŁAM. KRZYNEŁNA NA MNIE KOMPLEMENTUJĄC MOJĄ DYGOCĄCĄ POSTACIĄ SŁOWAMI KTÓRE J JESZCZE DZISIAJ WSTYDZE SIĘ, POWTÓRZYĆ - ROZKAZAŁA SZYBKO PRZESZUKAC STOS, CAŁA KOLUMNA STOI NA KORYTARZU I CZEKA NA BACZNOŚĆ.

I WTEDY WŁASNIE PODCHODZI DO ODDZIAŁOWEJ MIRA OLSZEWSKA ZGŁASZAJĄC SVOJĄ POMOC, MAJTEK NIE MA

POWTÓRKA: STEK KOMPLEMENTÓW, MIRA CICHU ŁAGODZI I USPAKAJA MNIE A JA CZEKAM NA KARĘ, KTÓRA MA NASTĄPIĆ TYMCZASEM NIEOCZEKIWANIE BOGACZOWA ODWRÓCIŁA SIĘ DO SZEREGU STOJĄCYCH WIEZNIAREK I KRZYKNEŁA: "ZŁODZIEJKI" KTÓRA UKRADŁA MAJTKI, PRZYZNACIE SIĘ" CISZA.....1.....

IIK

...NO TO JA WAM POKAZĘ, I MACA KAŻDA, - REWIZJA OSOBISTA, JAK PRZEZ
WEJŚCIEM DO CELI. MAJTEK NIE MA

musiałam być jeszcze wtedy mocna na serce i pewnie krażenie dobre,
BO NIE DOSTAŁAM ZAWAŁU!

UM

MIRA Z PRACOWNI ARTYSTYCZNEJ MIAŁA U BOGACZOWEJ "FORY" - BO NIE-
KTÓRE STAŻNICZKI U ARTYSTEK COŚ TAM ZAWSZE ZAMAWIAŁY- BO NIE
SPADŁ NA MOJĄ GŁOWĘ PEJ CZ ANI INNA KARA, NA SPRAWCZYNIĘ TEGO ZAMIE-
SZANIA.

AŻEBY ZAKOŃCZYĆ TEN WĄTEK - WRACAM DO CELI, A TU MAJTKI ZDIĘTE W
WCZEŚNIEJ PRZED KAPIELĄ LEŻAŁY UKRYTE PO PRYCZA !

UM

MOJĄ MIRE, SPOTKAŁAM PO WYJSCIU Z WIEZIENIA W WARSZAWIE. APDŁYŚMY
SOBIE W RAMIONA I WYMIENIŁYŚMY ADRESY. PRACOWAŁA WTEDY GDZIEŚ NA
TAMCE U PANI MARII WITTEK W JEJ PRYWATNYM MIESZKANIU W ARCHIWUM.
MIRA POZNIEJ OPowiedziała PANI WITTEK O MNIE, A TA "WYDAŁA ROZKAZ

#

PRZYPROWADZENIA MNIE DO NIEJ PANI WITTEK MUSIAŁA JUŻ DOWIEDZIEĆ SIĘ
WIĘCEJ O MNIE, BO BO ZARAZ POLECIŁA MI PRACĘ W ARCHIWUM. NARAZIE NIE
ODWAŻYŁAM SIĘ JEJ ODMOWIC, ALE PO JAKIMŚ CZASIE STWIERDZIŁAM, ŻE MI-
MO DOBRYCH CHECI NIE DAJE RADY I NIE MIESZCZE SIĘ, W CZASIE. PANI W
WITTEK NIE DAWAŁAMI SPOKOJU I PRZEZ MIRE - Z KTÓRĄ UTRZYMYWAŁAM
NADAŁ KONTAKT PRYWATNY - JESZCZE KILKA WIECZORÓW WYRWAŁAM ZE SWOJEJ
MOCNO ZACIESNIONEJ NA MOIM ODCINKU ŻYCIOWYM. PANI WITTEK BYŁA JEDNAK
TAK ZACHŁANNA, ŻE DOPIERO PRZY POMOCY MIRY UDAŁO MI SIĘ "WYKRECIĆ"
I OPUŚCIŁAM BARDZO WYMAGAJACĄ PANIA MARIĘ.

UNIKAŁAM SPOTKAŃ, BO ILEKROĆ PRZYPADKOWO ZOBACZYŁA MNIE, A MIAŁA
"OKO" - POMOIMO BARDZO PODESZŁEGO WIEKU. KIEDYS W WIELKIM TŁUMIE
BYLIŚMY NA CMENTARZU NA POWĄZKACH - DOJRZAŁA MNIE I PODESZŁA WYPOMI-
NAJĄC MI- " RODZINA RODZINA, ALE HISTORIA-NIE CHCESZ JEJ WYPEŁNIC
A MASZ TAKĄ PIĘKNĄ, W NIEJ KARTĘ, " !!!
TAKA BYŁA PANI GENERAL MARIA WITTEK ZAWSZE ŻOŁNIEŻ NA POSTERUNKU !!

ZAWIODŁAM JA, WIDOCZNIE NIE SPEŁNIŁAM JEJ OCZEKIWAŃ ALE WIDOCZNIE
DANEM MI BYŁO WYPEŁNIC TĄ HISTORIĘ NA PÓSTERUNKU POD HASŁEM DRUGIEJ
LEGENDY KOBIET - "ZO" -

"NASZA SŁUŻBA TRWA !"

TRWAM, BY CHOĆ W TEN SPOSOB - WYPEŁNIC ŁUKĘ W HISTORII SWOJĄ, WIEDZĄ O
WYDARZENIACH WAŻNYCH W DZIEJACH NASZEJ HISTORII,
WYDARZENIACH W KTÓRYCH SAMA UCZESTNICZYŁAM, ALBO BYŁAM ICH SWIADKIEM,

"Anika"
- Maryla Sobierajska -

Włóknina 2004 rok

Biogram
do T. f. Stobnicka VM kobiet
z uwagami T. Friedel
24 VIII 05

II/B

OLSZEWSKA Kazimiera (1912-1985), instruktorka PWK, komendantka Koła Lokalnego w Białymstoku, uczestniczka kampanii wrześniowej 1939 w Wileńskim Batalionie Kobięcym PSW, od 1940 jako „Mira” dowódczyni 1 patrolu Zespołu Kobięcych Patroli Minerskich w Związku Odwetu, potem Kedywie KO Warszawskiego ZWZ-AK, w Powstaniu, po ucieczce z obozu w Pruszkowie, kierowniczka grupy łączności Dowództwa Fortu Czerniakowskiego, jeńiec wojenny, więzień UB, z zawodu prawnik

Kazimiera Olszewska urodziła się 1 X 1912 w Łęczycy, woj. łódzkie w patriotycznej, postępowej rodzinie nauczycieli Kazimierza Olszewskiego i Sabiny z d. Salska. Do szkoły średniej uczęszczała w Łęczycy, a od 1926 do Humanistycznego Samorządowego Gimnazjum w Kraśniku i tam zdała maturę w 1931. Po nieudanej próbie dostania się na upragnione studia chemiczne, podjęła studia prawnicze na UW i dokończyła je na Uniwersytecie Curie-Skłodowskiej. Pracowała potem jako aplikantka sądowa w Lublinie. Jako uczennica podjęła w 1929 służbę w PWK, a po ukończonych kursach instruktorskich objęła w 1936 funkcję komendantki Koła Lokalnego PWK w Białymstoku. Była bardzo czynna zwłaszcza od wiosny 1939 w Pogotowiu Społecznym PWK, objawszy wówczas także funkcję Komendantki Powiatowej PWK w Białymstoku.

Po wybuchu wojny uczestniczyła w przygotowywaniu działań obronnych na terenie Białegostoku do 11 września 1939, do dnia ewakuacji władz. Po dotarciu do Wilna dnia 13 września została przydzielona do tworzącego się Wileńskiego Batalionu Kobięcego Pomocniczej Służby Wojskowej. Tam, wraz z zespołem pewiaczek, pełniła funkcję komendantki służby wartowniczej w Centralnym Magazynie Materiałów Pędnych. Dnia 17 września, po wkroczeniu wojsk radzieckich, pojechała do matki do Łęczycy i tam w tajnej organizacji KOP była kolporterką pisma „Polska żyje”. Po zaarrestowaniu matki i ciotki H. Salskiej, zagrożona, ukrywała się w Warszawie. Tam, odszukawszy kontakty pewiackie, została zaprzysiężona w ZWZ dnia 4 III 1940 jako „Mira” przez dr Z. Franio „Doktor” (VM), insp. w PWK. Ukończyła kurs minerek i otrzymała przydział do Zespołu Kobięcych Patroli Minerskich jako dowódca, pierwszego z 9 utworzonych, patrolu sabotażowo-dyweryyjnego w Związku Odwetu - potem od 1942 w Kedywie - Komendy Okręgu Warszawskiego AK. Nieco później objęła również funkcję szefa łączności Biura Badań Technicznych Wydziału Saperów KG AK przerzucając sprzęt i materiały bojowe potrzebne do wykonania poszczególnych akcji. W dniach 7-8 X 1942 uczestniczyła w akcji „Wieniec” w patrolu por. Gąsiorowskiego, w dniach 16-17 listopada tr. była dowódcą patrolu kobiecego w akcji

„Odwet Kolejowy”; w czerwcu 1943, podobnie, w akcji palenia magazynów i taboru kolejowego na Dworcu Gdańskim oraz w akcji zaopatrywania getta warszawskiego w broń i amunicję. Brała udział w próbach i doświadczeniach z materiałami wybuchowymi i ładunkami minerskimi, wyprodukowanymi w konspiracji. W swoim mieszkaniu przechowywała broń, amunicję i materiały wybuchowe.

W Powstaniu Warszawskim uczestniczyła do 14 sierpnia na Ochocie w służbie sanitarnej. Następnie, zabrana przez Niemców z „Zieleniaka” - obozu Własowców do Pruszkowa, uciekła i przedostała się do Fortu Czerniakowskiego na Sadybie, tam pełniąc funkcję kierowniczkę grupy łączności Dowództwa Fortu. Tam też, po raz drugi, dostała się do niewoli dnia 3 września. Przebywała w obozie przejściowym w Pruszkowie [i - wysłana transportem do Oświęcimia - uciekła z niego w Piotrkowie.] Stąd dotarła z powrotem do Milanówka. Do stycznia 1945 pracowała tam w PCK i RGO. W dniu 10 X 1944 została znowu umieszczona w Pruszkowie, zatrzymana podczas obławy na Powstańców w Milanówku, ale wkrótce zwolniona wraz z siostrami PCK.

W
H
I, gdzie d
H
To je

Por. Kazimiera Olszewska w czasie Powstania Warszawskiego została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Nadanie zostało zweryfikowane w 1960 przez Kapitułę Londyńską z nr. Krzyża 12675 oraz w 1965 przez GKWO przy ZG ZBoWiD z nr. zaświadczenia DK-3637/W. Była także odznaczona KW, SrKZzM (ale nieweryfikowanym), KAK i Medalem Wojska.

Aresztowana w czerwcu 1945, skazana przez WSR w Warszawie na 8 lat więzienia, po wyroku przewieziona do Fordonu. Na podstawie amnestii 1947 wyrok został złagodzony. Została zwolniona 19 III 1947. W tymże roku ukończyła w Warszawie aplikację sądową. Podjęła pracę zawodową w przemyśle materiałów budowlanych Ministerstwa Odbudowy, gdzie pracowała do emerytury. Pełniła kolejno funkcje referenta prawnego, naczelnika wydziału organizacyjno-prawnego, dyrektora przedsiębiorstwa, inspektora ds. dokumentacji prawnej inwestycji. Przez 25 lat była członkiem Rady Zakładowej i Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa, a przez ostatnie 10 lat, do emerytury, sekretarzem Rady Zakładowej Zjednoczenia Przemysłu Betonów. Odznaczona KKOOP (1972), otrzymała także Złotą Odznakę za Zasługi w Pracy Związkowej i Społecznej. Należała do ZBoWiD. Społecznie czynna w Towarzystwie im. M. Konopnickiej i w KHK - Komisji Historii Kobiet utworzonej przy Towarzystwie Miłośników Warszawy. Zmarła nagle 13 XII 1985, pochowana na Cmentarzu Powązkowskim w grobie rodzinnym.

Ojciec Kazimiery, Kazimierz Olszewski, nauczyciel matematyki i chemii szkół średnich, zmarł w 1918. Matka Sabina z d. Salska, nauczycielka języka francuskiego, dyrektorka szkół średnich, więźniarka Ravensbrück. Ciotka Halina Skalska, długoletnia więźniarka Ravensbrück, była wybitną organizatorką obozowego zakonspirowanego ruchu kulturalnego.

APAK, T. 225/WSK (tamże relacja własna o Powstaniu Warszawskim i materiały przysłane przez Sobocińską M.); AUW, ap. sygn. 38431; AZG ZKRPiBWP, sygn. N-5445; DW UdsKiOR, Spis VM Londyn, s. 125 ; Protokół GKWO z dnia 10 VII 1965, s. 4, poz. 81.

Biernacka M., *Kobiece Patrole Minerskie*, w: *Służba Polek...*, cz. 2, s. 161-163, 165-166; Iranek-Osmecki K., *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939-1945*, Warszawa 1981, s. 150; *Kazimierz Olszewska ps. „Mira”. Relacja z Powstania Warszawskiego*, Nike, 2004, nr 72, s. 21-23; *Łączność, sabotaż, dywersja...*, passim; Mark, *Walka i zagłada...*, s. 161, 162; Monsiorska, *Album...*, s. 135-137; Ney-Krwawicz, *Komenda...*, s. 122; Podrygałło, *Dysk...*, s. 28, 106, 110, fot.; Strzembosz T., *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944*, Warszawa 1983, passim; Ślaski, *Polska...*, t. 2, s. 376, t. 3, s. 234; Wesołowski, *Order VM...*, s. 595, 721; Witkowski, *Kedyw...*, passim; Wroniszewski J., *Ochota 1939-1945*, Warszawa 1976, s. 335; *Zawołać...*, t. II, s. 315; Zawacka, *Czekając...*, s. 17,

318

① ,później w Piotrkowie zbiegła z kierownikiem
X do Auschwitz transportu. II/16

Waga T. Friedel do biogramy
Kazimierzy Olszewskiej



1113 147 (B)

Kazimiera Małgorzata OLSZEWSKA

Urodziła się 1 października 1912 r. w Łęczycy jako córka Kazimierza i Sabiny z d. Salskiej.

Jej ojciec był w Łęczycy nauczycielem fizyki, chemii i matematyki w gimnazjum męskim w Łęczycy. Nie ukończył chemii na Politechnice Warszawskiej wstępując z niej w 1905 r. podczas strajku szkolnego. Po przejściach wojennych zmarł na suchoty w 1918 r.

Matka była nauczycielką języka francuskiego w gimnazjum żeńskim.

W 1922 r. wstąpiła do klasy wstępnej gimnazjum w Łęczycy. W 1926 r. matka jej otrzymała posadę nauczycielki języka francuskiego w Gimnazjum Koedukacyjnym Wydziału Powiatowego Sejmiku Janowskiego w Kraśniku. Tam też przeniosła się razem z matką i gimnazjum to ukończyła 1 czerwca 1931 r. Jeszcze w siódmej klasie powzięła postanowienie pójścia w ślady ojca i studiowania chemii.

W Kraśniku mieszkały z matką przy ul. Piłsudskiego 11.

W październiku 1931 r. została studentką Uniwersytetu Warszawskiego. Początek jej studiów naznaczony był bolesnymi perypetiami. W jej bardzo zniszczonych aktach studenckich znajduje się (także częściowo zniszczone podanie do rektora z 14 października 1932 r. w którym pisała: „Zwracam się do Jego Magnificencji Pana [...] z gorącą prośbą o przyjęcie mnie na Wydział [...] W roku ubiegłym (1931) po skończeniu gimnazjum w Kraśniku (woj. lubelskie) złożyłam [...] na Chemię, która była w szkole moim ulubionym przedmiotem. Podanie moje odrzucono motywując tem, że skończyłam



Gimnazjum humanistyczne i prywatne. Polecono mi zapisać się na matematykę by po roku łatwiej dostać się na Chemię. W r.b. powtórnie złożyłam podanie będąc już prawie pewna przyjęcia. Niestety, i tym razem przyjechawszy z domu do Warszawy nie znalazłam mego nazwiska na liście przyjętych. Po raz drugi spotkał mnie zawód tem boleśniesz, że straciłam rok na matematykę, na której zostać nie mogę bo jest to przedmiot nie odpowiadający mi zupełnie. Obecnie pragnę dostać się na Prawo bo ono podobnie jak Chemia interesowało mnie zawsze."

A w zyciorysie do tego podania pisała: „Podoba mi się zawód niezależnego prawnika, który zawsze może wypowiadać swoje zdanie, dążyć do przeprowadzenia reform dla dobra Państwa i społeczeństwa. Pozatem zawsze interesowały mnie zagadnienia ustroju Państwa Polskiego i zagranicy oraz prawo w nich obowiązujące. Nakoniec będąc prawnikiem można występować w obronie pokrzywdzonych i nieszczęśliwych, których tyłu widzi się dookoła. Od dn. 4-go b.m. czyli od mego przyjazdu do Warszawy chodzę od okienka do okienka i po wszystkich sekretariatach prosząc o przyjęcie na Prawo. Wszędzie załatwiają moją prośbę odmownie i nawet nie pozwolą mi widzieć się z jego Magnificencją Panem Rektorem, ani Panem Dziekanem Wydziału Prawa. Ja wiem, że składam podanie [...] po terminie, ale nic innego już mi nie zostaje. Jego Magn. Panie Rektorze, przecież nie można studjować tego do czego nie ma się powołania ! Czy byłaby ze mnie dobra nauczycielka matematyki jeżeli studjowałabym ją tylko dlatego, że nie dostałam się na Prawo? Jeszcze raz więc zwracam się do Pana Rektora, aby był łaskaw załatwić przychylnie moją prośbę i w tem pokładam całą moją nadzieję."

Prośba jej odniosła pozytywny skutek, gdyż ukończyła studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim.

W latach 30-tych była członkinią PWK w Okręgu Grodzieńskim. Uczestniczyła w licznych obozach letnich PWK.

Wiosną 1939 r. objęła po Krystynie Łaniewskiej-Luckhauzowej funkcję komendantki PWK w powiecie białostockim.

Od 1 do 11 września 1939 r. czyli do dnia ewakuacji władz administracyjnych i wojskowych, uczestniczyła w działaniach obronnych na terenie Białegostoku. W dniu 14 września dotarła do Wilna , gdzie przydzielono ją do Batalionu Kobiecego. W dniach 16-17 września pełniła służbę wartowniczą w Centralnym Magazynie Materiałów Pędnych przy ul. Pokój.

W dniu 4 marca 1940 r. została zaprzysiężona przez dr Zofię Franio w ZWZ w Warszawie. Używała ps. Mira i Mirka. Jeszcze wiosną tego roku ukończyła kurs minerski w ramach Związku Odwetu, po czym otrzymała przydział do Zespołu Kobięcych Patroli Minerskich. Pełniła tam funkcję dowódcy patrolu. Po pewnym czasie została skierowana jako łączniczka do Biura Badań Technicznych Wydziału Saperów KG ZWZ-AK. Następnie objęła także funkcję kierownika służby łączności BBT. Obie te funkcje pełniła do 1 sierpnia 1944 r.

W dniach 7-8 października 1942 r. uczestniczyła w akcji „Wieniec” w patrolu por. Gąsiorowskiego, w dniach 16-17 listopada tego roku w akcji „Odwet Kolejowy” jako dowódca patrolu kobiecego, w czerwcu 1943 r. w akcji palenia magazynów i taboru kolejowego na Dworcu Gdańskim jako dowódca patrolu, w akcji zaopatrywania getta warszawskiego w broń i amunicję w latach 1942-1943. Brała udział w próbach i doświadczeniach z materiałami wybuchowymi i ładunkami minerskimi wyprodukowanymi w konspiracji. W swoim mieszkaniu przechowywała broń, amunicję i materiały wybuchowe.

Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim na Ochocie i Sadybie do 3 września 1944 r., kiedy to dostała się do niewoli. Przebywała w obozie przejściowym w Pruszkowie. Uciekła z transportu w Piotrkowie skąd dotarła do Milanówka. Od września 1944 r. do stycznia 1945 r. pracowała w Czerwonym Krzyżu i RGO w Milanówku. W dniu 10 października 1944 r. zatrzymana przez Niemców podczas obławy w Milanówku jednak została zwolniona wraz z innymi siostrami Czerwonego Krzyża.

W 1947 r. ukończyła w Warszawie aplikację sądową. Następnie podjęła pracę zawodową w przemyśle materiałów budowlanych Ministerstwa Odbudowy, gdzie pracowała do emerytury. Pełniła funkcje referenta prawnego, naczelnika wydziału organizacyjno-prawnego, dyrektora przedsiębiorstwa, inspektora ds. dokumentacji prawnej inwestycji.

Przez 25 lat była członkiem Rady Zakładowej i Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa, a przez ostatnie 10 lat do emerytury sekretarzem Rady Zakładowej Zjednoczenia Przemysłu Betonów. Otrzymała Złotą Odznakę za Zasługi w Pracy Związkowej i Społecznej.

Należała do ZBoWiD.

Mieszkała w Warszawie przy ul. Podchorążych 47.

W czasie Powstania Warszawskiego została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Odznaczenie to zostało zweryfikowane w 1960 r. na Uchodźstwie z nr. k. 12675 oraz w Kraju w 1965 r. przez Główną Komisję ds. Weryfikacji Odznaczeń przy ZG ZBoWiD.

W szeregach Armii Krajowej miała być także odznaczona Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami (niezweryfikowane) oraz mianowana na stopień podporucznika czasu wojny.

W lipcu 1972 r. została odznaczona przez Radę Państwa PRL Krzyżem Kawalerskim OOP.

Zmarła 13 grudnia 1985 r.

Źródła:

APAK, syg. 225/WSK.

AUW, aps svg. 38431 (Olszewska Kazimiera Małgorzata).

AZG ZKRPIBWP, syg. N-5445.

DW UdsKiOR, Spis VM Londyn, s. 125 ; Protokół Głównej Komisji ds. Weryfikacji z dnia 10 lipca 1965 r., s. 4, poz. 81.

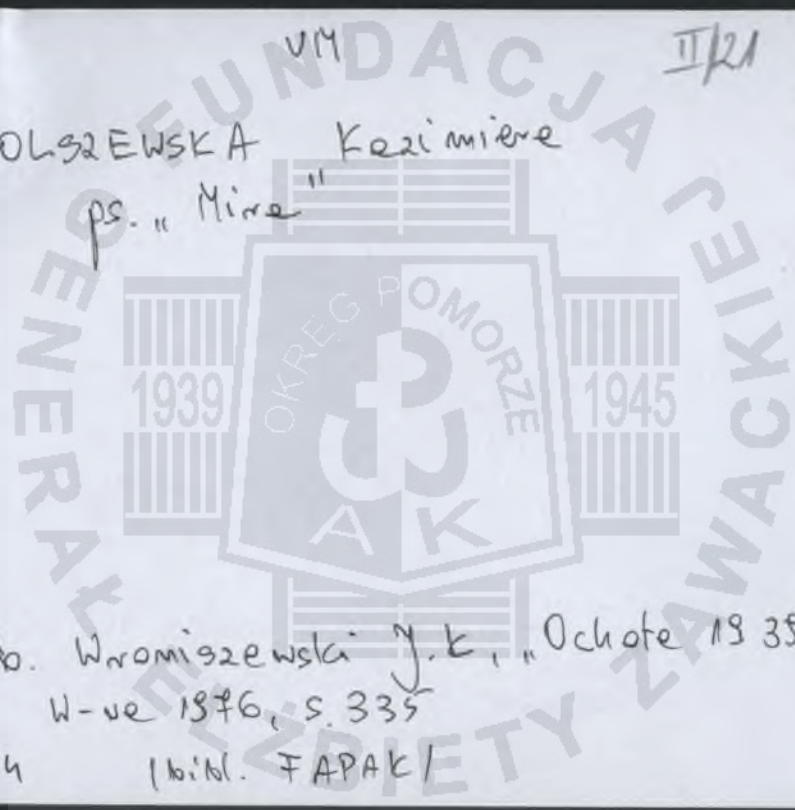
si - "

VM

II/21

AK
KG

OLSZEWSKA Kazimiera
ps. "Mira"



dob. Wromiszewski J.K., "Ochota 1939-1945",
W-ve 1976, s. 335

D.k. 04

16.11. FAPAKI

dywersyjny Armii Krajowej, jeden z najsławniejszych w historii walki podziemnej, którego istotny fragment rozegrał się na Ochocie. Wykonawcami akcji „Wieniec” było 7 patroli dywersyjnych (w tym dwa kobiece), dowodzonych przez kpt. sap. inż. Zbigniewa Lewandowskiego — „Szynę”. Na Ochocie trzyosobowy patrol nr 7, w którego składzie znajdował się osobiście dowódca całej akcji kpt. „Szyna” oraz por. Leon Tarajkowicz — „Gryf” i sierż. Edmund Radajczyk — „Cieśla”, wysadził na zachód od Dworca Zachodniego tory na trzech liniach: Warszawa—Włochy, Warszawa—Radom, Włochy—linia obwodowa. Patrol nr 4 w składzie: por. Stanisław Gąsiorowski — „Mieczysław”, Zofia Koprowska — „Czesia” i Kazimiera Olszewska — „Mira” wysadził tuż za Włochami, przy rozjeździe na Pruszków oraz Błonie, tory obu linii³⁰⁵.

Akcja „Wieniec”, która była uderzeniem bardzo celnie wymierzonym w najczulsze^e miejsce niemieckiej maszyny wojennej — w transport — i to w czasie dla hitlerowskich Niemiec szczególnie trudnym: w okresie najcięższych zmagania na froncie wschodnim, w tym potężnej, rozstrzygającej bitwy stalingradzkiej, stała się początkiem trzymiesięcznej, pierwszej w tej skali próby sił między okupantem a polskim ruchem oporu. Rozwścieczeni sparalizowaniem na co najmniej kilkanaście godzin całego węzła warszawskiego hitlerowcy dokonali po tygodniu dwu masowych zbrodni na więźniach Pawiaka. 15 października rozstrzelali 39 osób (w tym 3 kobiety) na skraju Puszczy Kampinoskiej; 16 października o świcie powiesili na pięciu szubienicach ustawionych w pobliżu torów kolejowych wokół Warszawy 50 mężczyzn, głównie komunistów — członków PPR. Dwie z szubienic stanęły na obrzeżu Ochoty: między torami przy parowozowni szczęśliwickiej oraz przy ul. Mszczonowskiej, obok przejazdu kolejowego. Tę drugą zbrodnię podali Niemcy do publicznej wiadomości obwieszczeniem rozplakatowanym tego samego dnia, uzasadniając ją jako represję za wysadzenie torów³⁰⁶. Reakcją ruchu oporu na te zbrodnie

³⁰⁵ PSZ, t. III, s. 448—449.

³⁰⁶ Wśród powieszonych 16 X 1942 r. znajdował się Witold Trylski, fizyk, asystent UW, przedwojenny działacz Dzielnicy Ochota KPP. Jednym z rozstrzelanych 15 IX był członek AK Roman Kaczorowski, robotnik PZL na Okęciu, aresztowany za sabotaż w Zakładach.

"Nike" nr 72-mej-sierpień 2004

II 123

21

Kazimiera Olszewska, ps. „Mira”

Urodzona 1.10.1912 r. w Warszawie, c. Kazimierza. W latach trzydziestych ukończyła studia prawnicze oraz szkolenie w PWK, zdobywając stopień st. aspirantki i stanowisko komendantki kola PWK w Białymstoku. W końcu 1939 r. odpowiadając na apel Komendy PWK, włączyła się do pracy konspiracyjnej w SZP-ZWZ-AK. Pełniła funkcję szefa łączności Biura Badań Technicznych z Wydziałem Saperów KG AK, uczestniczyła w akcji "Wieniec", "Odwet kolejowy" i innych. Żołnierz Powstania Warszawskiego. Aresztowana 06.1945 r. i skazana przez sąd wojskowy na 8 lat więzienia. Po wyroku przewieziono ją do Fordonu. Na podstawie amnestii z 1947 r. karę złagodzano. Została zwolniona 19.03.1947 r. Zmarła 13.12.1985 r.

Za walkę z okupantem awansowana do stopnia porucznika AK, i odznaczona Orderem Krzyża Virtuti Militarii, Krzyżem Walecznych V kl., Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Wojska i Krzyżem AK.

Relacja z Powstania Warszawskiego

(fragment tekstu dostarczonego przez Macieja Piekarskiego, prawdopodobnie z nagrania magnetofonowego)

Już 26 lipca 1944 roku znalazłam się w Warszawie, żeby nie zostać na Pradze. Wybuch Powstania zastał mnie na poczcie szefa saperów na kraj, mianowicie na ulicy Śliskiej. I czekałam właśnie na rozkaz mojego szefa. Piętnaście minut po piątej zdenerwowałam się, że nikt nie przychodzi i nie przynosi żadnej wiadomości i pognałam w to miejsce, gdzie szef być powinien, to znaczy na Ochotę. Już po wybuchu Powstania. Dobrnęłam przez ulicę Raszyńską do ulicy Dalekiej i tamże na Dalekiej skakałam z jednego domu do drugiego, ponieważ tam już było obsadzone przez Niemców, dlatego, że atak na Tarczyńską się nie udał. Tam były koszary Łotyszów, czy jakichś innych jednostek niemieckich. Po jakichś dwóch godzinach wyskoczyłam z koleżanką łączniczką „Krysią”. Wyszliśmy na zewnątrz i powiedziałyśmy Niemcowi, że mieszkamy tuż obok, żeby nas puścił. Puścił nas ulicą Tarczyńską, a potem za nami puścił serię z peemu. Dobięliśmy do Niemcewicza 7/9 i tam zobaczyliśmy przez przezroczystą bramę, która jeszcze do dzisiejszego dnia istnieje, że tam są właśnie

verte

powstańcy, którzy się zabarykadowali. Miałymy za sobą strzelającego Niemca, a przed sobą zabarykadowana bramę. Powstańcy byli na tyle uprzejmi, że odbarykadowali i wpuścili nas. Stamtąd przez dziurę w płocie dostaliśmy się na ulicę Filtrową 68. I tam niestety utknęłam. [...]

Brama była zabarykadowana, naprzeciwko mieliśmy Dom Akademicki akurat *via a vis*. No i strzelali do nas, a my do nich dopóki karabin maszynowy działał. A następnie ja się zgłosiłam jako minierka do takich jakichś robót, mianowicie do robienia butelek. Okazuje się, że tam jeszcze trzy minierki się znalazły – prawdopodobnie z „Leny” z tego drugiego oddziału minerskiego. No i po krótkim czasie powstańcy wieczorem wycofali się, bokiem druga stroną przez Filtrową 70 i na Grójecką i potem Niemcewicza wzdłuż torów kolejowych kolejki dojazdowej wycofali się na Pęcice. Ja z nimi nie poszłam, bo uważałam, że ja muszę tutaj być z tej strony. Szłam i naturalnie już nie doszłam na placówkę.

Zgłosiłam się do służby sanitarnej wieczorem. I tejsze nocy wyciągaliśmy rannych z Placu Narutowicza. Okropnie dużo rannych było. Tam było targowisko i na tym targowisku było mnóstwo ludzi cywilnych, których ogniem z karabinów maszynowych z Placu Narutowicza Niemcy siekli. Czołgali się oni pod naszą bramę, jęczeli. Otwieraliśmy tę bramę i ściągaliśmy ich. Pierwszy ranny, którego ściągnęliśmy już nie żył. To była taka jakaś smutna prognoza na przyszłość. Drugi ranny jeszcze żył, od czubka głowy aż po pięty dostał serię taką podłużną. Opatrzyłam go poczem westchnął – to był kolejarz – nazywał się Michał Woźniak z Jotejki 13, jak dziś pamiętam. Pierwszy ranny, na którego zużyłam 3/4 bandaży posiadanych przez dr Konarską, która miała tam pięknie zorganizowany punkt sanitarny. Potem chory westchnął – powiedział: „nie zabiłem żadnego Niemca i już muszę umierać. Dziękuję siostrze” – buchnął mnie w mankiety i umarł.

No i potem tak było: umierali nam ci ranni aż do dziesiątego sierpnia, kiedy to nas stąd Niemcy wygruzili. Wygnano nas na Zieleniak. Tam nas ustawiali pod jedną ścianę, potem pod drugą. W parę godzin potem gdzieś po południu – transport. Ja byłam jedną z sanitariuszek tego punktu sanitarnego. Były jeszcze trzy medyczki. Jedno nazwisko tylko pamiętam: Marysińska. Innych znałam tylko pseudonimy. Rzuciłyśmy się jako pierwsze. Ludzie nie chcieli iść na transport, bo myśleli, że... Ja już wolałam być nawet rozstrzelana poza murami niż siedzieć na tym zieleniak, który miał bardzo złą sławę. Ci ludzie, którzy już siedzieli od pierwszego – opowiadali okropne rzeczy, co się tam dzieje. No

i wyruszyliśmy. Już prawie po omacku szliśmy przez ulicę Opaczewską, koło dawnej remizy tramwajowej, gdzie znajdowało się masę trupów kolejarzy. Prawie że po tych trupach szliśmy na Dworzec Zachodni. Tam nas załadowali do pociągów i przyjechaliśmy do Pruszkowa. Ale nas jeszcze nie wpuścili do środka. Był księżyc, piękna noc. Ukryliśmy się w czwórce w jakiś rowie i nie reagowaliśmy na wszystkie wezwania. Było widno jak w biały dzień ponieważ Niemcy strzelali raketami oświetlającymi. Myśmy zostały. Po jakimś czasie Niemiec nas odkrył w tym rowie. To był dobry Niemiec. Jedyne dobry Niemiec, jakiego spotkałam przez sześć lat okupacji. Był na tyle uprzejmy, że nas umieścił w bunkrze i obiecał, że rano nas zabierze do samochodu i podwiezie pod Warszawę. Wiadomo, że to było niewykonalne. Niemniej przeżyliśmy tę noc spokojnie. Jeszcze w dodatku przyniósł nam trochę kawy i trochę chleba żołnierskiego. I rano przyleciał. A w bunkrze panowała idealna ciemność, tak, że nie wiedziałyśmy, co się dzieje, ani głosów z zewnątrz, ani nic. Piękny, okrągły bunkier, tylko z jakimiś ławeczkami naokoło. To był taki bunkier wojskowo-kolejowy. Przeprowadził nas na polski teren kolejowy, mówiąc, że tu są polscy kolejarze to oni nas dalej wyprowadzą, bo my Niemcy już jedziemy na Warszawę. On był z Dywizji Herman Göring, miał taki napis na rękawie. [...]

„Mira” z trudem przedostaje się na Mokotów, i tam dołącza do oddziału AK stacjonującego na forcie czerniakowskim na Sadybie.

201. do p. 674/24 352 NIKIE " Nr. 72 11/26
Przysiężenie Maryle Sobczak " maj - sierpień 2004.

doteczki VII
K. Olszewska 21

Kazimiera Olszewska, ps. „Mira”

Urodzona 1.10.1912 r. w Warszawie, c. Kazimierza. W latach trzydziestych ukończyła studia prawnicze oraz szkolenie w PWK, zdobywając stopień st. aspirantki i stanowisko komendantki koła PWK w Białymstoku. W końcu 1939 r. odpowiadając na apel Komendy PWK, włączyła się do pracy konspiracyjnej w SZP-ZWZ-AK. Pełniła funkcję szefa łączności Biura Badań Technicznych z Wydziałem Saperów KG AK, uczestniczyła w akcji "Wieniec", "Odwet kolejowy" i innych. Żołnierz Powstania Warszawskiego. Aresztowana 06.1945 r. i skazana przez sąd wojskowy na 8 lat więzienia. Po wyroku przewieziono ją do Fordonu. Na podstawie amnestii z 1947 r. karę złagodzono. Została zwolniona 19.03.1947 r. Zmarła 13.12.1985 r.

Za walkę z okupantem awansowana do stopnia porucznika AK, i odznaczona Orderem Krzyża Virtuti Militarii, Krzyżem Walecznych V kl., Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Wojska i Krzyżem AK.

Relacja z Powstania Warszawskiego

(fragment tekstu dostarczonego przez Macieja Piekarskiego, prawdopodobnie z nagrania magnetofonowego)

Już 26 lipca 1944 roku znalazłam się w Warszawie, żeby nie zostać na Pradze. Wybuch Powstania zastał mnie na poczcie szefa saperów na kraj, mianowicie na ulicy Śliskiej. I czekałam właśnie na rozkaz mojego szefa. Piętnaście minut po piątej zdenerwowałam się, że nikt nie przychodzi i nie przynosi żadnej wiadomości i pognałam w to miejsce, gdzie szef być powinien, to znaczy na Ochotę. Już po wybuchu Powstania. Dobrzełam przez ulicę Raszyńską do ulicy Dalekiej i tamże na Dalekiej skakałam z jednego domu do drugiego, ponieważ tam już było obsadzone przez Niemców, dlatego, że atak na Tarczyńską się nie udał. Tam były koszary Łotyszów, czy jakichś innych jednostek niemieckich. Po jakichś dwóch godzinach wyskoczyłam z koleżanką łączniczką „Krysią”. Wyszliśmy na zewnątrz i powiedziałyśmy Niemcowi, że mieszkamy tuż obok, żeby nas puścił. Puścił nas ulicą Tarczyńską, a potem za nami puścił serię z peemu. Dobięliśmy do Niemcewicza 7/9 i tam zobaczyłyśmy przez przezroczystą bramę, która jeszcze do dzisiejszego dnia istnieje, że tam są właśnie

powstańcy, którzy się zabarykadowali. Mialyśmy za sobą strzelającego Niemca, a przed sobą zabarykadowaną bramę. Powstańcy byli na tyle uprzejmi, że odbarykadowali i wpuścili nas. Stamtąd przez dziurę w płocie dostaliśmy się na ulicę Filtrową 68. I tam niestety utknęłam. [...]

Brama była zabarykadowana, naprzeciwko mieliśmy Dom Akademicki akurat *via a vis*. No i strzelali do nas, a my do nich dopóki karabin maszynowy działał. A następnie ja się zgłosiłam jako минера do takich jakichś robót, mianowicie do robienia butelek. Okazuje się, że tam jeszcze trzy minerki się znalazły – prawdopodobnie z „Leny” z tego drugiego oddziału minerskiego. No i po krótkim czasie powstańcy wieczorem wycofali się, bokiem drugą stroną przez Filtrową 70 i na Grójecką i potem Niemcewicza wzdłuż torów kolejowych kolejki dojazdowej wycofali się na Pęcice. Ja z nimi nie poszłam, bo uważałam, że ja muszę tutaj być z tej strony. Szłam i naturalnie już nie doszłam na placówkę.

Zgłosiłam się do służby sanitarnej wieczorem. I teje nocy wyciągaliśmy rannych z Placu Narutowicza. Okropnie dużo rannych było. Tam było targowisko i na tym targowisku było mnóstwo ludzi cywilnych, których ogniem z karabinów maszynowych z Placu Narutowicza Niemcy siekli. Czolgali się oni pod naszą bramę, jęczeli. Otwieraliśmy tę bramę i ściągaliśmy ich. Pierwszy ranny, którego ściągaliśmy już nie żył. To była taka jakaś smutna prognoza na przyszłość. Drugi ranny jeszcze żył, od czubka głowy aż po pięty dostał serię taką podłużną. Opatrzyłam go poczem westchnął – to był kolejarz – nazywał się Michał Woźniak z Jotejki 13, jak dziś pamiętam. Pierwszy ranny, na którego zużyłam 3/4 bandaży posiadanych przez dr Konarską, która miała tam pięknie zorganizowany punkt sanitarny. Potem chory westchnął – powiedział: „nie zabitem żadnego Niemca i już muszę umierać. Dziękuję siostrze” – buchnął mnie w mankiet i umarł.

No i potem tak było: umierali nam ci ranni aż do dziesiątego sierpnia, kiedy to nas stąd Niemcy wygruzili. Wygnano nas na Zieleniak. Tam nas ustawiali pod jedną ścianę, potem pod drugą. W parę godzin potem gdzieś po południu – transport. Ja byłam jedną z sanitariuszek tego punktu sanitarnego. Były jeszcze trzy medyczki. Jedno nazwisko tylko pamiętam: Marysińska. Innych znałam tylko pseudonimami. Rzuciliśmy się jako pierwsze. Ludzie nie chcieli iść na transport, bo myśleli, że... Ja już wolalam być nawet rozstrzelana poza murami niż siedzieć na tym Zieleniaku, który miał bardzo złą sławę. Ci ludzie, którzy już siedzieli od pierwszego – opowiadali okropne rzeczy, co się tam dzieje. No

i wyruszyliśmy. Już prawie po omacku szliśmy przez ulicę Opaczewską, koło dawnej remizy tramwajowej, gdzie znajdowało się masę trupów kolejarzy. Prawie że po tych trupach szliśmy na Dworzec Zachodni. Tam nas załadowali do pociągów i przyjechalśmy do Pruszkowa. Ale nas jeszcze nie wpuścili do środka. Był księżyc, piękna noc. Ukryliśmy się w czwórce w jakiś rowie i nie reagowaliśmy na wszystkie wezwania. Było widno jak w biały dzień ponieważ Niemcy strzelali raketami oświecającymi. Myśmy zostały. Po jakimś czasie Niemiec nas odkrył w tym rowie. To był dobry Niemiec. Jedyny dobry Niemiec, jakiego spotkałam przez sześć lat okupacji. Był na tyle uprzejmy, że nas umieścił w bunkrze i obiecał, że rano nas zabierze do samochodu i podwiezie pod Warszawę. Wiadomo, że to było niewykonalne. Niemniej przeżyliśmy tę noc spokojnie. Jeszcze w dodatku przyniósł nam trochę kawy i trochę chleba żołnierskiego. I rano przyleciał. A w bunkrze panowała idealna ciemność, tak, że nie wiedzieliśmy, co się dzieje, ani głosów z zewnątrz, ani nic. Piękny, okrągły bunkier, tylko z jakimiś ławeczkami naokoło. To był taki bunkier wojskowo-kolejowy. Przeprowadził nas na polski teren kolejowy, mówiąc, że tu są polscy kolejarze to oni nas dalej wyprowadzą, bo my Niemcy już jedziemy na Warszawę. On był z Dywizji Herman Göring, miał taki napis na rękawie. [...]

„Mira” z trudem przedostaje się na Mokotów, i tam dołącza do oddziału AK stacjonującego na forcie czerniakowskim na Sadybie.

Spotykaliśmy się później w Woli
 przybowski - przyjeżdża do mnie
 - pracował u Paw Gen. Wik

IV Korespondencja

(1969-2004) k. 17



Droga Elu!

30 9 1 (30 9 1) 14. XII 69 r

Zbliża się Nowy 1970 Rok! Czas zatem zwolnić remanent za kończący się 1969 r., w tym remanencie jako sprawę zaległą, niezatartą, mam napisanie relacji dla Ciebie!

Wybacz, że tak późno, że tak niestawanie i może nie tak jak chciałyby być było - ale - - -

"lepiej późno niż wcale"

"lepiej rydz niż nic" i t.d.

Naprawdę nie mam wiele czasu, gdyż wiele dni (godzin) poświęcałam na zbieranie materiału do pracy o Kwb. Patroloch Ministerstwu, co iście obropnie opowiem, gdyż większość osób jest wprost niepisimianca i czysto sama musiałam pisać pod dyktando!

Rozumiesz więc, że i Ty nie możesz oczekiwać się odparcia od koleżanek i choć dwa do trzy tygodnie innym się powdaje w zdjeczeniu co zdatowane sobie przypomnieć.

Wzrost jest właściwie do stwierdzenia, gdyż jest to relacja dla P. Maria dot. działalności Kwb. Płk. w Bstoku, /zawiesz wiadomości i do p.M., że nigdy dotąd nie interesowała się co zwasz Karida z was zwolita na swoim wydziale w miesiącu 1939 r./.

Mam dużo pracy w domu więc nie jestem w stanie tego przepisać na maszynie - zrobię zatem z tym co zechcesz. Jeżeli lubisz w liście to nie zapomnij o mnie.

Przy zblizajacych się Zigrachu przemyślam serdeczne życzenia "pogodnych, miłych i zdrowych..."

wasz wyrostkowy najlepszy w Nowym Roku!

Gdybym jeszcze miała do Ciebie zajrzeć do Ciebie. Obecnie jedzę do Głuchowca do Katarie i już mam dość pieniędzy. Na święta jedzę do Zakopanego.

Ta!

Miwa Aluwa

Warto przekazać do biblioteki na Uniwersytecie w G

Albion P. Binj alba
Mariane Grolum
more nawet co piat z

P.S.

30 9 1957 30 7 1957
jeszcze o jakich chrześcijaństwach się pyta
czy Tynja i Marcelina zainteresowały się opracowaniem
zyciorysu / sylwetki / manuskrypcji z Galianie,
prosc. swięczonego, chrześcijańskiego, dr. dr. dr. z w. zechen
pierwszej niżniarki Ravensbrück / w Frampore
5 cm. wierszych Polak z Polski przydeciomych
do tego olozuj oloz 2 x 1 39 r. / - Heleny Salickiej.
zm. w 1956 r.

Jest to moja ciotka, miej wida i ideal zyciorys,
której panieci chrześcijaństwo zachować, a nie mam
niektórych talentu do napisania takiej pracy.

Mam natomiast materiały:

- 1) wspomnienia H. Salickiej zitiytam do "Ossolineum"
we Wrocławiu (z olozu w Ravensbrück)
- 2) jej zyciorys
- 3) artykuł w "Oświacie dorosłych" Nr. 2 z 1957 r.
- 4) wycinki z różnych gazet o jej działalności,
i im. M. Zientara i paleontologii.

- 5) wspomnienia jej z I wojny światowej,
- 6) Księga W. Kiedrzyńskiej "Ravenstein" mowa o jej uczestnictwie w kulturze - światowej i oboje / zorganizowanie namerania w obozie, organizowanie rocznie, uniejętności i t.j. / B. ulica
- 7) W "Pracach Międzynarodowej Komisji Historycznej i Tyranologicznej" str. 520, 542, 569, 575, 584, 585
- 8) W "Kobietach z Ravenstein" W. Dobczewskiej str. 6
- 9) W "Pamiętnikach Międzynarodowej Komisji Historycznej i Tyranologicznej" str. 185/186

do czasu osoby, które uwzględniły w sprawie dodać.

W sierpniu 1939 r. była na obozie w W. w Istabnej, we wrześniu, gdy wyjechała z obozu, wzięła "została jako Komisaryczna 1K + szefowa Ubezpieczeń i, cała wędrowała w Galicji, a więc już 17. IX 39 r. została zarejestrowana jako niebezpieczna osoba dla królestwa Przemysła i przez Szwajcarską Komisję Przemysłową do Polski, została dyrektorką szkoły, radną m. Polaniec, kierowniczką dla Niemców i t.d. do ostatniej chwili swego życia.

Muska

Adp 8 III

Warszawa 20. I. 1970.

309f

Droga Elu!

Benecnie ci dziękuję za list i za tak
bystkawe zatwierdzenie sprawy, o
którą cię proszę.

Dopiero teraz odpisuję, gdyż w okresie
święt byłam w Zakop. a po powrocie
miałam mnóstwo spraw sędziowskich
i innych do zatwierdzenia.

A więc podaję ci adresy koleżanek -

1. Janina Bredel W-wa, ul. Styki 12
2. + ankietę do wypełnienia za Irene Bredel
/ zginęła w Powst. w Białym /
- 33P Lalk
3. Maria Elzant W-wa, Gładkiego 8 m. 10
4. Halina Stornak W-wa, Bronińskiego 4 m. 25
5. Janina Szechemowska W-wa, Konduktorska 1 A
m. 65
6. Zofia Szoprowska Bielarysew - Bielawa
K/Ło-wy
7. Jadwiga Lukasiak - " - - " - - " -
- oraz 3 ankiety dla zmarłych koleżanek
9 - perłarek / Galińskiej, Gallowskiej i
10 / Zylinskiej /
11. Halina Książkowska W-wa, ul. Podleśna 48
m. 40
12. Maria Książkowska - " - - " - - " -
13. Michalina Piernacka W-wa, Ochota, ul.
Szopnicka 4 b
14. Leontyna Ułbanowicz W-wa, Żoliborz 30B m. 20
15. Wisia Kamaniemcz W-wa - Koło, Żoliborz 30A m. 20

Где: гит Трей телефон ?
Boalay na norekka ny padek
- mag 44.30.46

P.S. Pomeksa mag oleasji R. h. i. n. i. k. i. j. i. z. e. p. o. s. i. m. i. z. i. C. i. v. i. k. u. r. e. g. i. m. u. d. o. r. e. s. t. a. m.

2 P. Tyrantkiewicz letim wieka magisce arthymt o ~~kluczy~~, ale goly wyjedlamam do Boleslawca Szl. zastalam ze Pamię domo.

— Cerkowia utracila pamię. Było to bardzo przykre Ameryce ale mnie — przedlamam do tej domo, magisce dykso gawine na norekko / system zmiłono- w. S. i. n. i. s. t. e. n. S. l. /.

Portanama, ze ... b. i. s. i. e. o. l. i. n. i. o. i. n. e. t. i. m. e. f. e. r. m. e. , a. l. e. z. a. e. l. i. n. i. e. z. a. p. o. m. i. n. i. e. m. o. m. i. e. j. i. o. e. l. e. c. i. o. n. i. i. . N. a. S. i. m. i. t. u. S. y. t. y. m. e. c. y. n. i. z. i. e. j. a. k. i. e. s. p. i. e. n. i. i. i. r. e. l. i. g. i. j. n. i. . . . n. e. m. i. e. d. l. a. m. o. l. m. e. a. t. t. e. m. i. z. y. t. y. z. a. p. m. e. n. a. m. i. n. e. o. l. o. B. o. l. e. s. l. a. w. c. a. , i. m. p. e. r. a. m. i. n. i. f. o. t. e. l. e. r. o. t. y. m. a. m. i. e. n. i. e. i. t. a. k. e. m. i. e. t. o. w. y. p. o. m. i. n. i. e. m. i. n. i. e. E. u. r. o. p. e. . . .

Wicetery — pamię kowalek kaminy zię angler. Nam tego przyktochy: goly eler wygłosek joliesi domo. Stracki liwice, goly magisce wygłostawowpeli wie magisce wygłomice woli quatumonyge faktar i zolanciu — do d. i. e. w. d. o. g. i. e. s. i. k. a. t. a. n. g. e. l. e. r. g. i. s. t. o. i. w. a. r. t. h. y. d. e. z. a. p. o. m. i. n. i. e. t. a. m. i. e. !

Mr

16. Wacława Zastocka w-ka Kofu ul. Zawiszy 30
- 17 Felija Ślesieńska w-ka Dobra 10 m. 8
18 + ankietka dla jej siostry
- 19 Helena Dziemulska Opole, Matejki 12 m. 3
20 Helena Sarnicka Oborniki Sl. ul. Dworcowa 42
- 21 Klauzja Mucyńska Białystok ul. Wiatrakowa 17
- 22 Zofia Radomska Białystok, ul. 1 Maja 24
- 23 Maria Myszonowa Rabka - Sanatorium
24 Hierogulska Rabka - Przedsszkole
- 25 Konstancja Siemionow Lublin, ul. Wspólna 28 m. 14
- 26 Stanisława Wozniak Ślesielisko 537 k/zakopan
- 27 Antonina Bartosiewska Kościelisko - Kneptówki
u pp. Kielisioru k/zakopan
- 28 Jena Halan Jarnów, ul. Stalingradzka 22 a m. 14
- 29 Jena Grabowska Głuch - Wroniec, Nowotki 9 m. 4
(chyba była w P.W.K. związ z konspiracją)
- 30 } Leonia Furmanek Elwbrzez ul. Malachowski 5
31 } + ankietka za zmarłą Wandę Künstler instr P.W.K.

Obecnie P. Maria dysponuje ogromną ilością adresów, gdyż osobiście wiele danych znajdujących w różnych zakątkach kraju, w związku z alecją prowadzoną przez P. Marię.

Jeżeli chodzi o wspomnianą koleżankę to przypominam im o ankietce przy każdym spotkaniu. Myślę, że działalność P. Marii trochę jej zaabsorbowała a wogóle się naprawdę stała pisownice!

P. Dr. Fr. indagowałam kilkakrotnie, czy posiadamy plik ankiet + odpowiednio wzprowadziła. Ale tu nie mam pewności czy w sobziennym kwaterunku zajęci będą o tym pamiętać!

Ja też mogę się zliczaniem słanych o Kol. Piotr Msk. i jini chyba zrzygnię z renty relacji bo często

piszę w pióro!

Do lipca postaram się coś zebrać dla P. Winińskiej
i ułożyć materiał w ten sposób, aby jak najbardziej
ułatwić jej tę pracę. Główną z adresami nieznane
ale ~~nie~~ będą próbować w Palianicach.

Głównie Ci nieznajomym wzięcia.

W Zakopanem bytam z P. doktor, Było
bardzo miło, przyknie, stonczanie i śniegu!
(co prawda na krótko śniegu nie widzieliśmy narekci,
w łonie chłodnym w twarząch śniegowych
po ulicach śniegowości).

Kawcze zatrzymujemy się na Głępińskich
w Stacji Winiński w instalacji, a swojej
szkolnej koleżanki, która razem z Bronią
Polankiową mają obywatelstwo, góralski
z trójkątem na głowie. Przyjdzie tam
na odpoczynek niektórych osób z różnych
stron kraju - wszystkie miłośnicy gór!

Mnie udało mi się w tym roku pojechać z „Towarzystwa
Marii Komornickiej” do Andra. Maria i Kuz
już w ten sposób były tam 2 lata temu, a
ja w zeszłym roku w Lubnie i Leningradzie!

Mnie Helutka przysłała Ci trochę adresów
up. Zysławowej w Lublinie i t.p. Wacha Zestowca
ma adresy Kolejanek w Krakowie.

Mam nadzieję, że Ci adresów nie mogę sobie przypomnieć
Kontakuj się z obywatelami - każdy z siebie

Mira

Waga 1. II 70r.

Przepraszam 2 miliony Kolarzeli wieszycy
z Kol. Pat. Puchnerów - w imieniu P. W. K.

Reszta prosi, gdy otrzymam dane.

Przepraszam

Mira. Olska

P.S. Główna kasa w Warszawie porównaj
wzrosty i dane z Kolarz. P. W. K.

to history
aktualności

14. V 70

25 P

Droga Elu!

Wybrać, że ma takim pojściem, ale jenie w liście. M

Posyłam Ci relację o poleg-
łej powstanie - Marii Ga-
lińskiej ps. „Janina”, wsta-
kini Kob. Patr. Mirowskiego.

Relację napisał jej koleśanka
z „Wade Poroszkolnego P.W.K.
w W-wie i z patrolu mirowskiego,
którego k-łami były kolejno:
1) Janina Gallowska ps. „Mina
(miała b. duży wpływ myślowy
na dziewczęta z tego oddziału P.W.K.
czego dowodem - że prawie wszystkie
wstąpiły do konspiracji)

2) Janina Zglińska ps. „Janicki”

3) Zofia Kojowska ps. „Cesia”

[relacje o 1) i 2) przedstawi Ci
uprzednio].

Stanę Galińskiej M. "Janke" poznatam
w okresie okupacji. Była cicha,
spokojna i ł. pracowita. Zwaną
ją popularnie "Pracusiem". Od 1942
zamieszkała w lokalu organiza-
cyjnym w Wnie, ul. Ondynacka 6 III p.
Lokal ten był wykorzystywany
ponad miarę i wbrew zasadom
konspiracji na różne cele
np. magazyn mat. żył., pracownia,
produkcji miki, sprawa instrukcji,
saperunek, zbiórki i spotkania,
szkolenie i t.p. W związku z tym
"Janke" porostawała w statym
zagrożeniu, uważając ten stan
za normalny. Była sugestywna, że
może być przydatna i powołana
w pracy konspiracyjnej, której
oddana była bez reszty.
Trzeba tu podkreślić, że także
wymyśliła ją wychowanie w oddzia-
le Porank. P.W.K., które obudziło
w tej młodej dziewczynie - gorący
patriotyzm i chęć czynu!
Zgineła na ul. Em. Plater w czasie
Armenoszenia rozkazem P. Doktor
z Brachiej na Wspólną.

252

Wraz z nią zginęła "Grażyna"
i rama została "Ola" - Zofia
Mlecz z Kol. Petr. Min.

Grobów poległych nie znalaziono.

Dwaga Eln - napisz mi w
jakimś terminie mogłabym
skontaktować się z P. Wińską,
czy Lipiec, o którym wspomi-
nataś pozostaje aktualny?
Aukcjy z Krakowa w spr.
mojej ewtki - nie otrzyma-
łam.

Wiem, że wystataś aukcjy
pobol wskazanę przez mnie
adresy i wiem, że kolejan-
ki quelią się z napisaniem

jak myśle „wykręcają” się
brakim czasem. Będę jeszcze
interwiewować u nich.
Ciekawa jestem ile walagi
wpłynęło do Pichle?

we wrześniu wybieramy się
(Doktor F, Hella W. i inne)
na wyjazd do „Orliu” do
Lwowa, dwa lata temu wyjeżd-
zamy, jak pierwsze sędziastwo, w
Wielkie.

Jaki byś w w-ku nie
zapomniał o mnie.

Wzrost obchodzący imienin
ny P. Doktor i było gorzkie
spotkanie starych znajomych

Glaza wyjeżdża 22 km. z Montreal
do kraju - jedzie „Stef. Batyński”
Warane tyle informacji całyś cis handerek
Mirat.

307 f
467h

Droga Elu !

Wypełniając podjęte zobowiązanie w załączeniu przesyłam ostatnią relację o nieżyjącej pewiaczce, członkini Kobięcych Patroli Minerskich - Irenie Bredel "Alinie".

313 W
15 P
387 W
437 W
25 P
467 W

W Kob. Patr. Min. było 6 pewiaczek, które zginęły lub zmarły :

- 1/Gallerówna rel. wysłałam 2.II.b.r.
- 2/Zglińska " " "
- 3/Martynkówna " " 15.III.b.r.
- 4/Kinstler " " 16.IV. "
- 5/Galińska " " 14.V. "
- 6/Bredelówna " wysłałam obecnie.

Od żyjących koleżanek nie udało mi się wiele wyciągnąć.

Wykorzystałam już część urlopu w czasie pięknej czerwcowej pogody w górach. Dopiero we wrześniu wezmę resztę urlopu na wycieczkę do LWOWA, Kijowa itp.

Pewnie miałaś mnóstwo pracy w związku z reorganizacją uczelni.

Jeżeli będziesz w "arszawie - nie zapominaj o mnie.

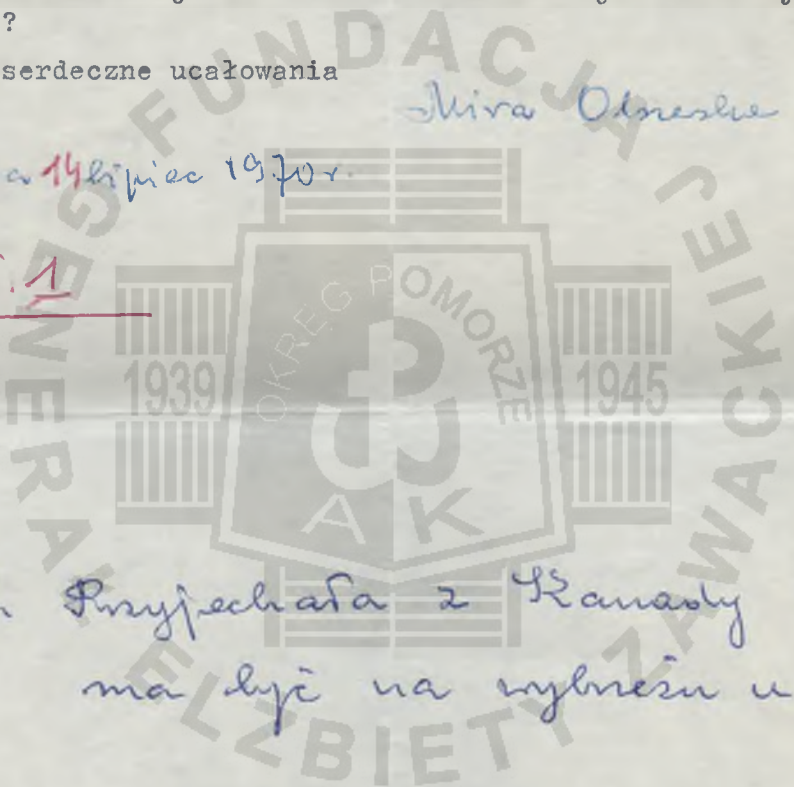
Czy Pani Wińska jest obecnie w Gdańsku i jak można byłoby się z Nią skontaktować ?

Łączę serdeczne ucałowania

Mira Odrzeska

W-wa 14 lipiec 1970 r.

Zaś. 1



P.S. Przyjechała z Kanady Hlaga Jaworska ma być na wybrzeżu u P. Orlikowej

Mira

Droga Elu!

Zawracam notatkę po przestudiowaniu całego opracowania.

Notatka jest chaotyczna, ale nie wiele więcej mogę napisać.

Laty mój okres pracy w Bstku ~~nie~~ obecnie w niepanięci. Została mi tylko żywa - pamięć września 1939. Głównie widać widzę jak utrowalone na świecie tamto stni, że dziesięć kobiet zgłaszających się do pracy, nasze skrawki i pełne ochoty i zapętu, moje obawy o pewności przedsięwzięcia w tych w innych punktach miasta, w czasie bombardowania, jak kryptam i i gdzie są - każde miejsce miastem zapisane, i placówkę i gwałtowny odwróty...
 I to społeczeństwo bratostwa zjednoczone jak nigdy i tych Żydów, którzy dawali chleb dla Żydów, bele materiału na koce i wysyłko o co przysłyszy przez megafon zarządu miejskiego.

Zdawało się, że musimy zwyciężyć!

I ten wyjazd z ^{nie} pustego miasta w pustych, nie straszących niebezpieczeństwem i w myślności mi wolał wyjazd do Grodu na maszynę

zapraszając uprzednio by jedna z dziewcząt
z nimi do Łotkowskiej. Pojadłam ostat-
nio towarzysząc przyjaciółce do Głębka
aby odwiedzić się, że ~~któraś~~ ~~któraś~~ ~~któraś~~
właśnie wyjechała do Berlina...

Z Białymostkiem kontakt się nowat, instytutki
nieprzechwały się w miernym Kierunku
- jest tylko Margit R., ale ona mniej
się nakładła wówczas do miasta mają
cudownie na opiece. Nie dawno zmarła
Dr. Białobłona (była w AK. - Kłosa Oboracz
Białobł. - przyjaciółka Odrygim) i teraz
nie ma nawet z kim "powszednia".
Dwie świetne ludzi nie widzę już nigdy.
W każdym razie, całym bezstronnie
mnie - wzięłam wtedy wszystko co
było możliwe.

Wracając do Twojego listu w sprawie
organizowania zbioru pamiętek z PWK
- wracam się do Słujki Mani, ale
jakos one nie zainteresowały się tą
sprawą. Ja wolnie mam tylko oneście
PWK. a bereta, z którym mam wstąpić
z Berlina do Łęczycy (Przeza Niemiński
wartości) i jakos przetrwać nawet
okres całej wojny i powstania. I nie
więcej. ~~Twoje~~ ~~Twoje~~ ~~Twoje~~

zanim pójść fotografować
stronę. A

Marta

dot. sprac. „Pogotowie Społeczne PWR.”

Uwaga dot. opracowania nie zgłaszaam, wyrażam natomiast wielkie uznanie dla Autorki, że zdobyła tyle materiału, a w szczególności podstawowych dokumentów.

Minęło już prawie 45 lat...! To, co

zostało w mojej pamięci z tamtego okresu napisalam w relacji dla T.M.H.

Do dziś nie mogę „strawić”, że w ludnie zabrano mi „Dziennik Kółka Kółka, Lok. PWR” prowadzony bardzo starannie przez mnie w całym trybunalskim okresie, w którym pełniłam funkcję - B-stok Pamiętawej PWR m. m. Białystok (tak brzmiał pełny tytuł, gdyż B-stok miał stanowisko Grodzkie oprócz Stanowiska Powiatowego).

W B-stoku objęłam to stanowisko od 1. IX 1936 r. po Krystynie Ławieckiej - Łuczkowej. Ostatni stopień PWR - od wojownika Iskry Obrocy (III) PWR w Grodnie była J. Król - Łuczkowa - Ratyńska a po niej Amela Goleczyńska. 1. IX 1939 nastąpiła zmiana ~~o~~ o czym domyślałam się później, a w okresie 1-10. IX 39 naprzemiennie telefonowałam do Grodna po jakiejś dodatkowej instrukcji w sprawie wojennej.

Zgodnie z wytycznymi odgrywałam rolę w B-stoku Pogotowie Społeczne, którym zajmowałam się z mojego polecenia Dr. Irena Dąbrowska znana na terenie miasta lekarzka, dwięcioletnia estonkimi i Polką. Dłota Lokalnego PWR która ze mną brata udział w spotkaniach z organizacjami i stowarzyszeniami kobiecymi które bardzo szczerze i chętnie kierowały

swoje etkinlik na szkolenie i propagandę, a w tym 10 dni służąc
 Leśniczom, gromadzi się do każdej pracy (np.
 jechał szalone szpitala wojakowego, morderca na
 szwernie kolejnym napisem dla przyjacielskich
 transportów napisanych, później zliczaniem żywno-
 wości, gdy napisano nie zostało obywateli przez
 Kuchnie Polowe i P)

Przeznaczono penitencje i skierowania z kuchen
 licealnych pracony we wrocławiu w szpitalu -
 nach kat. - sam. i na terenie polu telegrafu,
 i historyczki, patenty służby techniczne między
 wdrażaniu administracji: miasta, rozprawy -
 szpital wojsk. w kcie wojska przez szpital -
 kcie, skierowały prozję i białym do szpitala
 jako obywateli zabrane, ist społeczeństwa na ogół
 Kuchni Pk., patenty służby w opl. opas z
 na każde wstawanie wada stacjonary w.
 mieszki temendie na wolna do zjedzenia
 się we wdrażanie między.

W op. tym. "Dokumenty K. K.". "Kuchnia
 odnia obywatelstwa Kuchnie zabrane, szpital
 i szkolenie - tam także wymienione były
 stowarzyszenia i ośrodki objęte "Pogotowiem,
 gdzie opowie organizacji szkoleniem, o ob
 objęte były fabryki (kuchnia fabryki tekstylowej
 zatrudniających szuta ilość kobiet).
 z organizacją punktami: 2 HP, Rolskie wojska,
 "Pracując Kuchnie", zw. Pracy Obp. Kuchnia i Pk.

Bardzo dobre wiadomości mi nie wspomina z
 34 do Pk. przy 42 p. podk. Kuchnia szpitalu
 strygniętami na koncentrację kuchni polk
 wiadomości i kuchnie wraz Kuchni i transport
 na większe wyznaczone obywateli ma teren
 szpitalu.
 w 1935 r. teren wstawia mi napis 45 cm, 150

skłoniło do propagandy w regionie kuchnym
 dla wstąpienia...

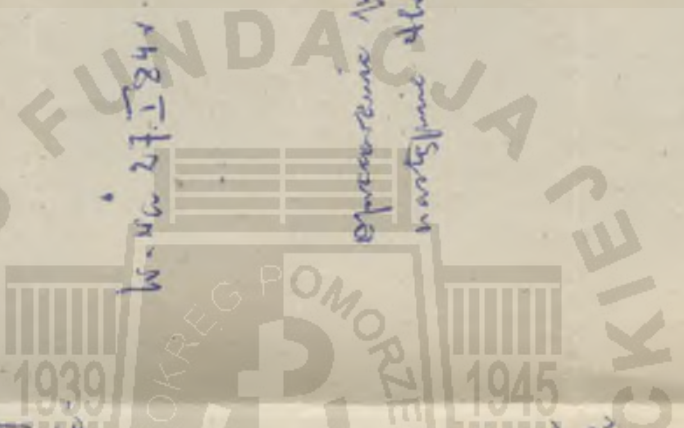
Dr. J. Bicińska Kuchnia ^{niezadowolony} szkolenie na
 Kuchnie w. w. w. 32-letniej w lipcu 1938 r.

Po tym Latka i Kraków kontaktów z instytutem
 Kuchni Pk. z B-storem trudno mi coś więcej
 napisać. Jeżeli będzie jakiś konkretny pytanie
 postaram się odpowiedzieć.

L. Olszewska

W. Wa 27.1.84

opracowane przez A. Bostandaj, a
 następnie drukowane w "Kuchni Pk."



Droga Eln!

Łódź, dnia 14. IX. 84 r.

Mnialartam w "Kurierze Polskim" N. 131 z 13. IX. 84
artykuł o znalezieniu tajnej kancelarii Okr. ZWZ
w Poznaniu - przesyłam może ci się to przyda.

Od Stryjsi mam informację, że dratasa i piszese
ostatnio ukazało się sporo książek o tematyce Powstań
mej i listopad 1939 r. Czytam wszystkie co udało się
kupić lub wypożyczyć, zarywając nocne godziny a wstaje
biemko niechętnie!

Szkoda, że nie było 8. IX. w Katowice. Wówczas miała
piękną oprawę - dekoracja brzozeremona wnętrza (i
nawet listki miał szaty brzozeremone), standardy
5 cm zgrupowani AK, opaski "powstańcze" naszej Kownispi
(wykonane przepięknie przez Dufkę). Specjalną modlitwę
z tej okazji i apel poleciłych Kobiet - udrzyły Kolerianki

prawie dostataś talent od kuzyni, Lierze Schlamowata
k parowozka z Rasilowahel, albowha ni mundażce P. 1000,
pochowanym piewożenie przez 45 lat !!

A wogóle strach pomysleć, że stożni tyłu lat miedzi
od Idreńca, a tak dolne jezera pamiętam przeszedłne
dni!

Zurigeram Ci też wyśiade z „Expressen Ewangelnego“ Julius
(niemielne wydanie „Expressu“), gdzie jest wzmianka o
„Juristkade“ w szereżelnosci z Armią Poniari. (druży
eż - wataam Idreńca do zarępanowania u nas).

Prucypani serdeczne pozdrawienia

Ohanka O

Droga Elu!

Zatężam się z „Ziemia Wronia” może ci
nie przydadzą, cytam niekiedy z infelocznego
tytułu. Czasami jest coś ciekawego. Ty jednakże
Jężyk R. do zbirów Komisji. Podsytych wszystkim co
zostało wydane w związku z 40. rocznicą Powstania (o generalnie
mniejsze wykładają, najgorszy Matuchański!).

Po otrzymaniu kartki od Ciebie powstrzymałem się od
opaski i telost z 20 br. broni, że otrzymałaś!

Na 1. XI cytam na wszystkich znajdujących się w
stanie Powstania (fot. symboliczny znak Prezydenta, Marszałka w alii zastępcy)
nie tylko jest nowo Manolem ofiar obywateli hitlerowskich, ale i drugi
przez nadal nie został ukonieczony!

Twoje serdeczne pozdrowienia

Julia Olsza

11. XI 34 r.

K. Obrowska - odp. 26 III 85

21. III 85

Droga Elu!

Słyszałam, że zajrysz do Warszawy
i będziemy mogły pogadać trochę,
ponieważ nie wiacie się tu sławno
- więc przesyłam Ci wycinek z "Kierunków"
Nr. 1 z 6. III 85r. choć działalności naszej na
terenie Gdanskim (może Ci się do czego przyda) "
Pora tym zawiadomiam, że w "Kierunkach"
skoprowaliśmy, poczynając od Nr. 10 - jest dow-
kowane wspomnienie o Delegacie Biura Zachod-
niego, działającej w Łodzi w przybliżeniu 6.
Autorem jest Kłyszko Bednarski. Pora nam
w tym wiele kłóczyli - m. in. abiturientek
miejsc. Gł. Zenskiego w Katowicach.
Jeżeli nie masz "Kierunków" - to może Ci być -
miałe poszerzenie wiedzy tego artykułu.
W sprawie grupowej 1984. wspominałam o
osobach, grupowaniu i oddziały z obrotu
okupacji. Ty zapytałaś czy masz osobę z
Dysku. A skąd ja miałabym otrzymać
Pamięć ja nie byłam w Dysku i dopiero
po wojnie skierowałaś się o tej grupie
"Dysku" (Gortziowy). "Dysku" powstał dopiero
w 1942r. w końcu roku, a ja byłam w
Zespole Międzywielu "Związek Odwetu" od
kwietnia 1940r. po tym w tymże Zespole
od kwietnia 1942r. w Głedynie Okr. Warszawskiego. Z przetrzeźnioną
od "początku do końca" - p. Dr. Trzasko. !!!
Pora tym byłam Zgrupowaniem, a od 1942r. była
Zgrupowaniem w Biurowym Technicznym - bynajmniej
Sąpawo K.G.A.K.
Luzak podchorąża Shira O

Od Maryli Sobocińskiej

201. do p. 24/04

352

zespół do
teczki "4"
Olszewskie K.

BARDZO DROGA ELŻBIETO !

SPRAWA KTÓRĄ PORUSZYŁAS W PIŚMIE DO MNIE DOTYCZY " USTANOWIENIA
ROKU 2005 ROKIEM GENERAŁA MARII WITTEK "
INICJATYWA GODNA POPARCIA - JESTEM JAKNAJBARDZIEJ ZA !!!
JEŚLI MOJA POMOC BĘDZIE W CZYMŚ PRZYDATNA - TO PROSZĘ, CHĘTNIE POMOGĘ

PRZY TEJ OKAZJI CHCIAŁAM DODAĆ KILKA SŁÓW SWOICH ZETKNIĘĆ Z SAMĄ
PANIĄ MARIĄ. PO WYJŚCIU Z WIĘZIENIA FORDONSKIEGO, ZAMIESZKAŁAM
W WARSZAWIE, A WŁAŚCIWIE POD WARSZAWĄ, W WOLI GEZYBOWSKIEJ. BYŁ TO
JUŻ ROK 1957 - SPOTAŁAM SVOJĄ, KOLEŻANKĘ Z WIĘZIENIA - MIRE ŃLSZEWSKĄ.
PRACOWAŁAM JUŻ WTEDY NA POLITECHNICIE WARSZAWSKIEJ I DOJEŹDŹAŁAM
DO PRACY KOLEJKĄ, PODMIEJSKĄ, A RÓWNOCZEŚNIE ZACZEŁAM ORGANIZOWAĆ
SWOJE ŹYCIE RODZINNE. WŁASNIE WTEDY KIEDY SPOTKAŁAM MIRE, TA Z KOLEI
OPowiedziała mi o sobie. Pracowała właśnie u pani Marii Wittek. Nie
trudno się domysleć, że pani Wittek chciała mnie zciągnąć do wspólnej
pracy w jej domu przy tworzonym przez nią, archiwum. Pani Maria była
wymagająca i potraktowała mnie jak żołnierza na warcie. Budziła jednak
we mnie wielki respekt. Nie miałam odwagi powiedzieć jej, że ja nie
daję rady i nie mogę pogodzić pracy zawodowej, rodzinnej, i jeszcze
wieczorami ssssss...

Dla pani Marii Ojczyzna, Polska była najważniejsza, czemu dała wyraz
kiedy odważyłam się, wreszcie nieśmiało prosić o zwolnienie z obowiąz-
ku współpracy - z powodów rodzinnych.

Odpowiedziała: Rodzina jest ważna, ale Ojczyzna!!!! Ojczyzna była
dla niej najwyższą świętością..... Wydawało mi się wtedy, że nie
wnoszę nic ważnego do pisanej przez nią, historii, moje wspomnienia
wówczas w moim mniemaniu, szczerkami epizodami mało znaczącymi.

W historii naszej wszystko jest ważne - przekonasz się kiedyś, jak
te poukładane w całość kawałki miały wagę.

Miała rację. Dziś kiedy wiedza o tamtych czasach jest pozbierana w
całość wydarzeń, i te moje mało znaczące dla mnie wydarzenia miały
swoją ważną rolę. O Mirze Olszewskiej, która rekomendowała mnie do
pani Wittek - załączam wspomnienia napisane w
"NIKE" pismo redagowane przez "Fordonianki"

Sabokholm 21.12.2004 r.

Maryla Sobocińska
ps. Ryska

zat. "Moje wspomnienia o Mirze Olszewskiej" parte pkt. II

T. 255/125K

AK
KG

OLGZEWSKA Kazimiera
po "Mira"

V Nypisy ze zrodet

T. 255/WSK

PWK

OLSZEWSKA Kazimiera

ZWZ-AK

ps „Mira”

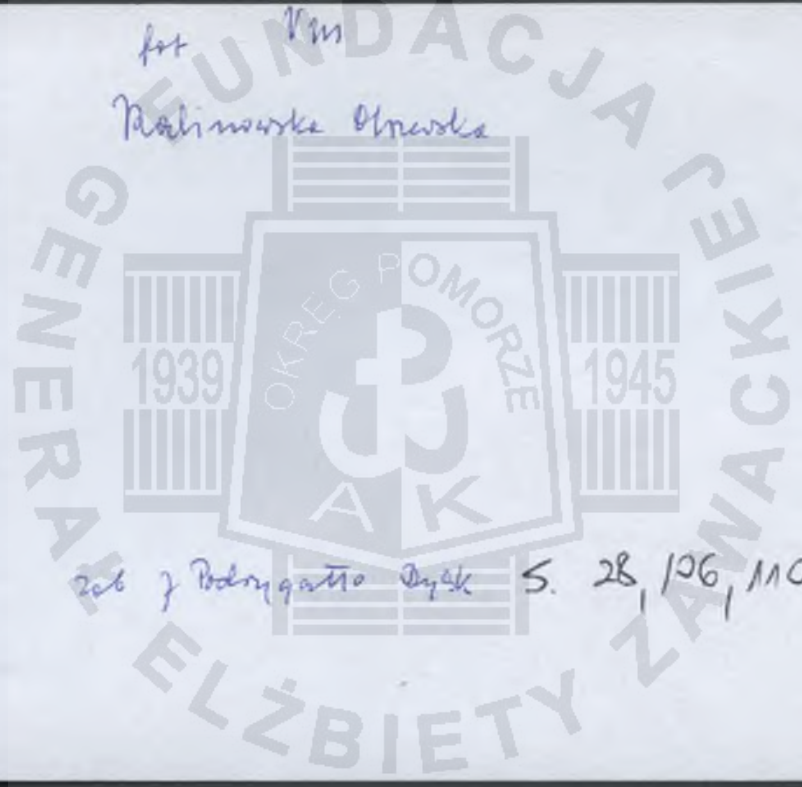


KAZIMIERA OLSZEWSKA, ur. 1912. Komendantka Koła Lokalnego PWK w Białymstoku, dowódczyni kobiecego patrolu sabotażowo-dywersyjnego Związku Odwetu i Kedywu Okręgu Warszawskiego ZWZ-AK. Ps. „Mira”. Por. AK. Brała udział w Powstaniu Warszawskim. Więźniarka polityczna w latach 1945-56 w Warszawie i Fordonie. Zm. w 1985 w Warszawie. Pochowana na Powązkach.

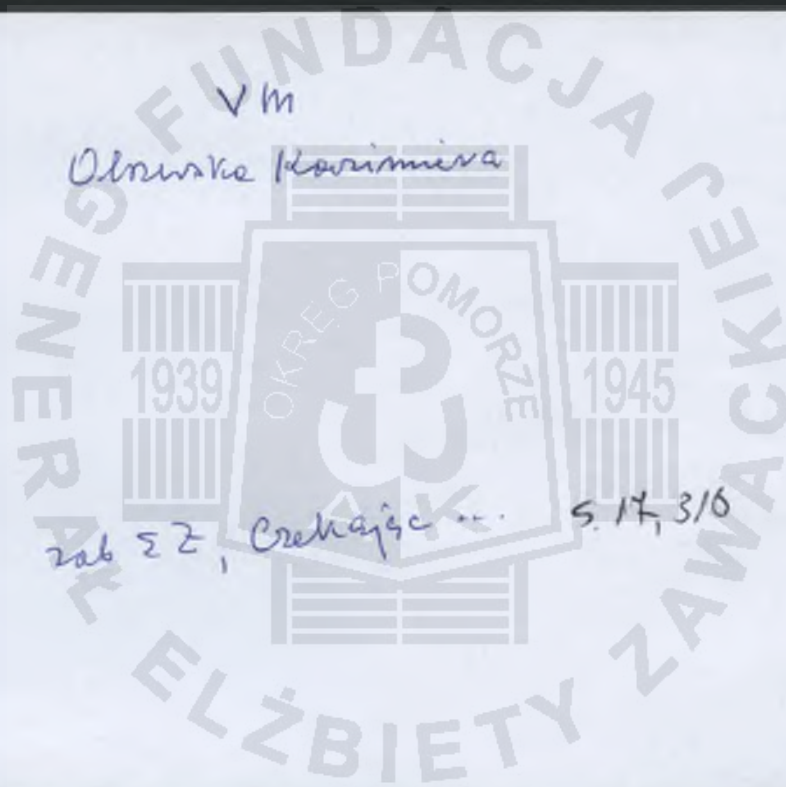
E. Zawrocka, Czekajcie na rozkaz, s.

for Km
Palmińska Obrowska

PK
WXC
Dysek



206 z Podrygatto Dysek 5. 28, 106, 110



PK
Wre

i

UM

AK
KG

OLSZEWSKA Kazimiera

ps. "Mira"

1939



1945

Zob. Wroniszewski J. "Odcioły 1939-1945",
s. 335

J. Kw. v. 25

i

UM

AK
KG

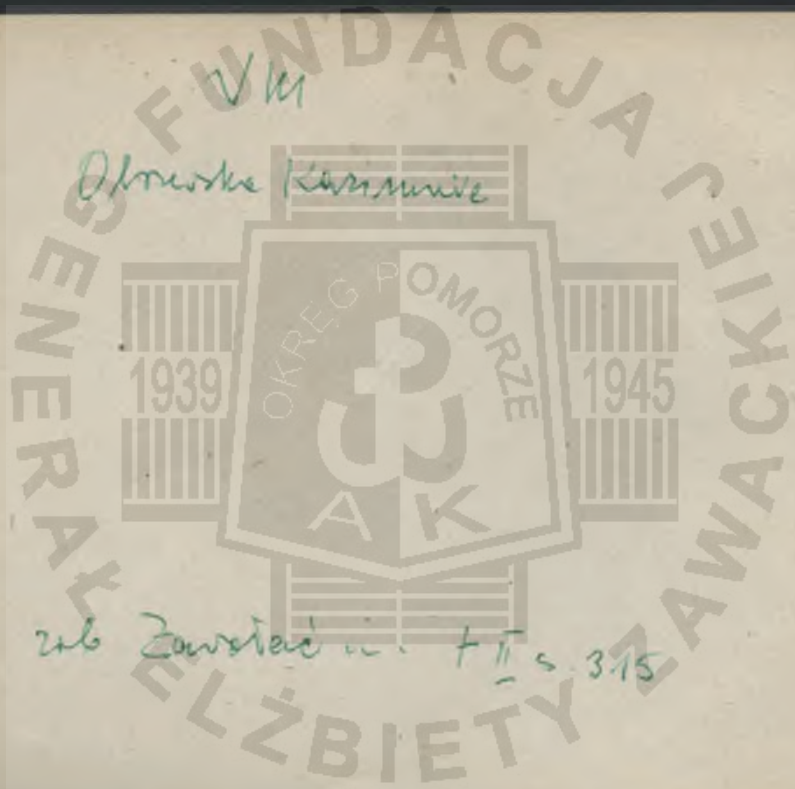
OLSZEWSKA Koziemiene

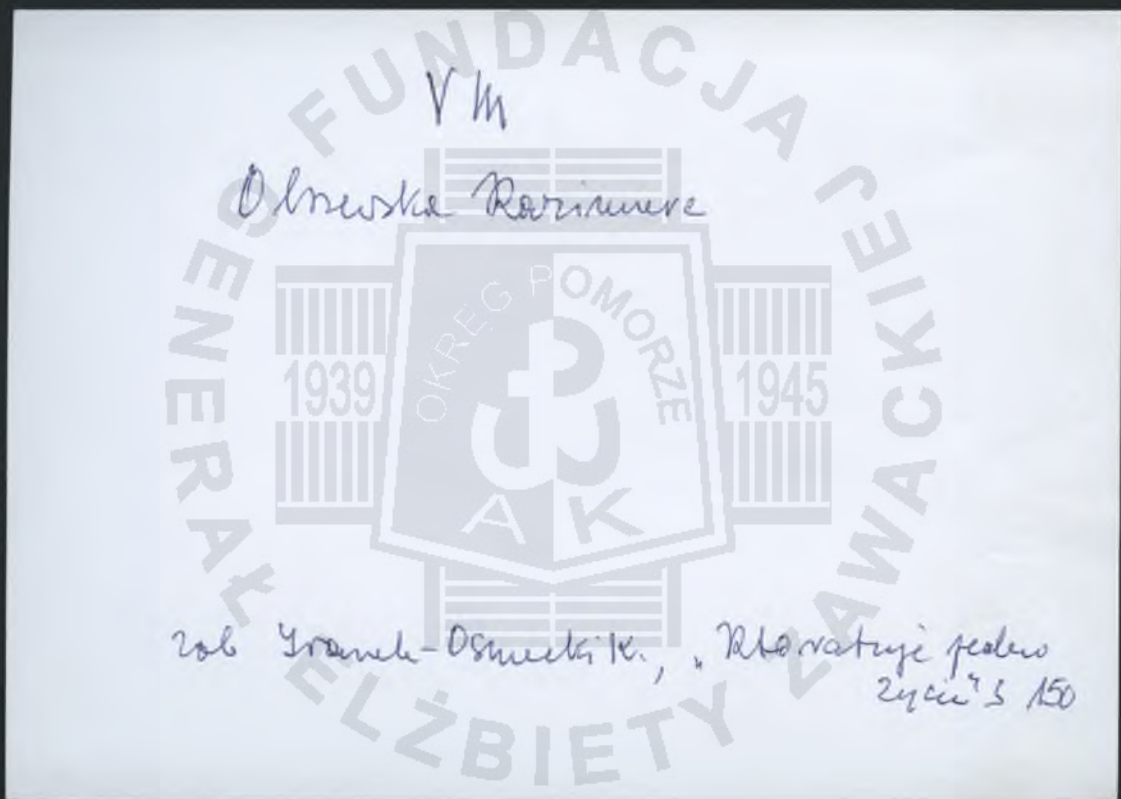
ps. "Mina"



Zob. koczność, sabotaż, dywersje...
str. 193-216

ob. VI 05





Vm

Olnuska Rozimura

zob. Yvanek-Osmekitki, "Rok wartyje pedawo Zyciu" s. 150

Z.WZ- FK
Okr.
Warszawa

V M

Olszawska Kazimiera
ps. "Mira"

Wchodziła w skład II-ego Kobięcego patrolu
minarskiego, pod dowództwem por. Stanisława
Cygiorowskiego wybadziła tor za stacją
Włochy w kierunku Skierniewic i Błonia
20 X 1942r.

Zob. Jerzy Ślaski "Polska Waleczka Tom II
str 376
Wyd. Inst. Wydawn. "Pax" W-a 1985r.

MM. 2002r.

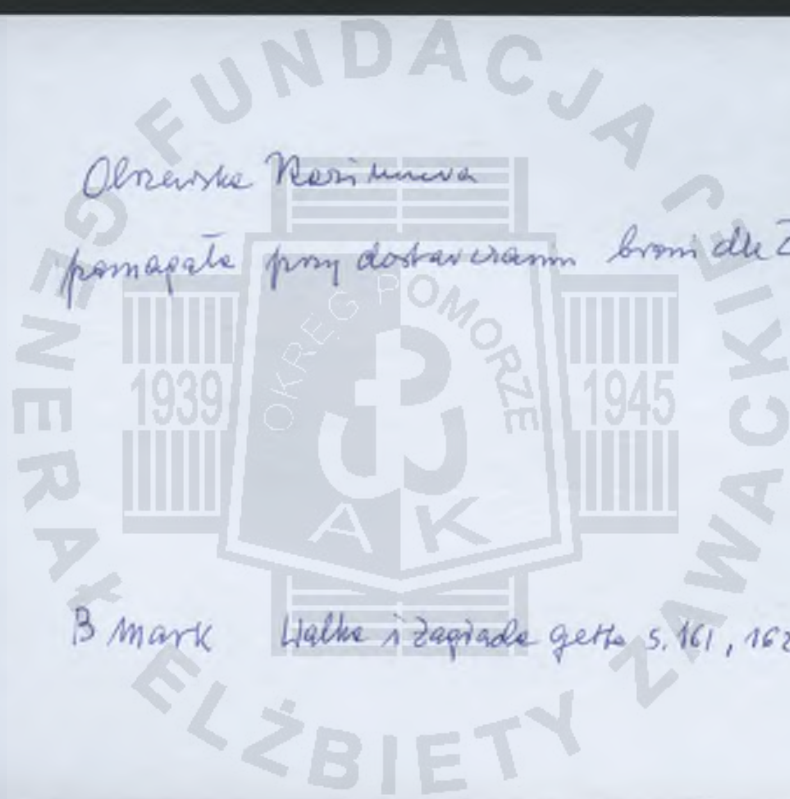
ZWZ-PPK
Okr.
Warszawa

VM
Olszawska Kazimiera
ps. "Mira"

Była instruktorka PWK. Wchodziła w skład
pierwszego patrolu minerskiego utworzone-
go w 1940r. Patrol kobiecy składał się
z 5-in osób, dowódcą była dr. Lofia Franio

Lob. Jerzy Ślaski "Polska Walcząca" t. III s. 234
Wyd. Inst. Wyd. "Pax" W-a 1986r.

KM 20031



Obywatelskie Resursy

komapate przy dostawach broni dla ŻOB

B mark

Walka i zagłada getta s. 161, 162

T: 2551 WSK VM

KG AK
Warszaw
Kedyw

OLSZEWSKA KAZIMIERA - ps. "Mira"

Instruktorka PWK, przeszkolenie ogólnowojskowe. W 1940 r. weszła w skład pierwszego kobiecego patrolu minerskiego, doświadczalno-bojowego BBT, szkoląc dalej samodzielnie zwerbowane ochotniczki.

Źródło: Tomasz Strzębosz, Oddziały Szturmowe Konspiracyjnej Warszawy 1939-1944, Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1983, s. 35, 37, 130, 244, 245, 279, 280.

Z.Kotowicz' 001

i

T. 255/WSK 6M

FK
4P-00

OLSZEWSKA Jaroslawa

ppor., ps. "ellina"

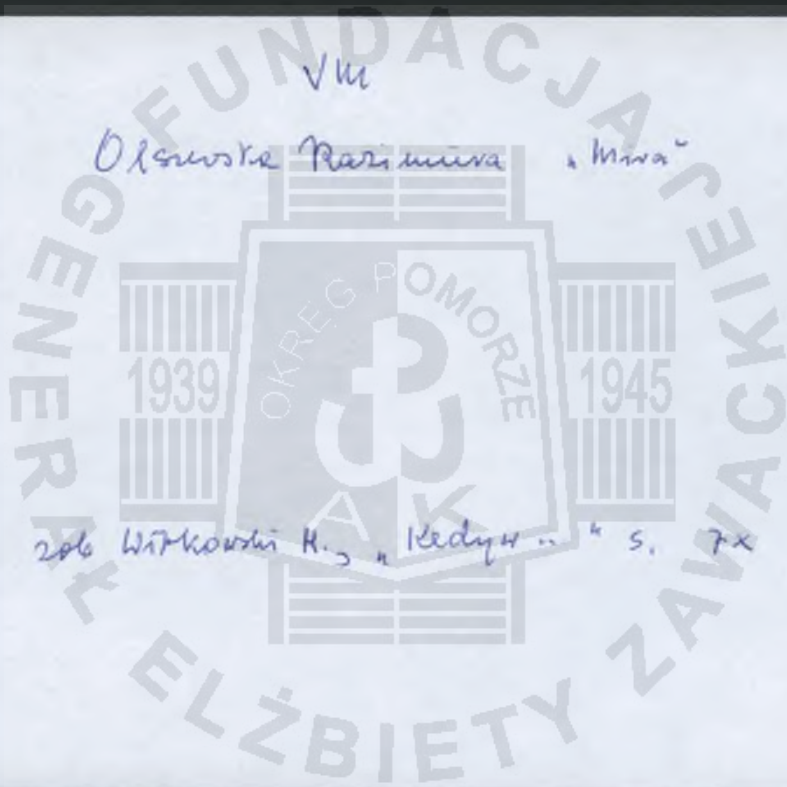
ul. 5, nr. 13201

zob. karta 66k E2 - tym same o Betelheim Kob Wiln

Zob. P. Peszowski, Order Virtuti Militari
& Jępp Kawalerowie.

Ballwork Press, Ocala, Florida, USA
Str. 596, 1992.

4.12.99



i

UM

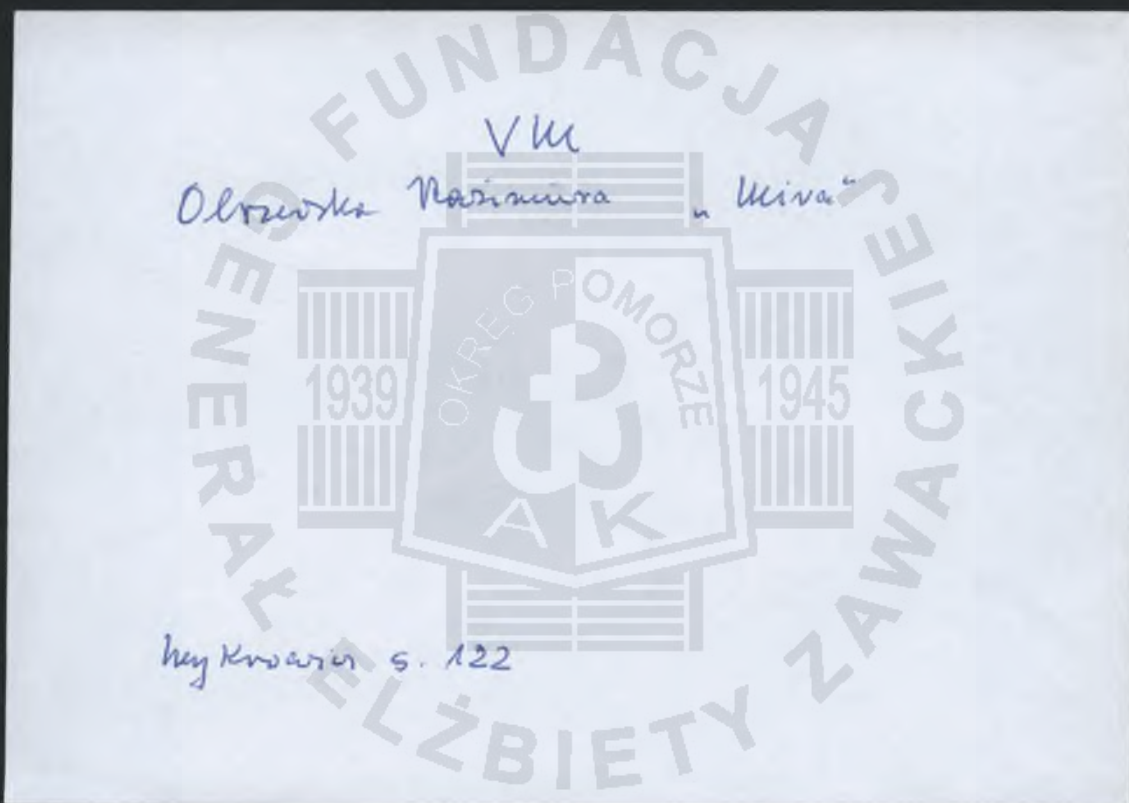
AK
KG

OLSZEWSKA Kazimiera



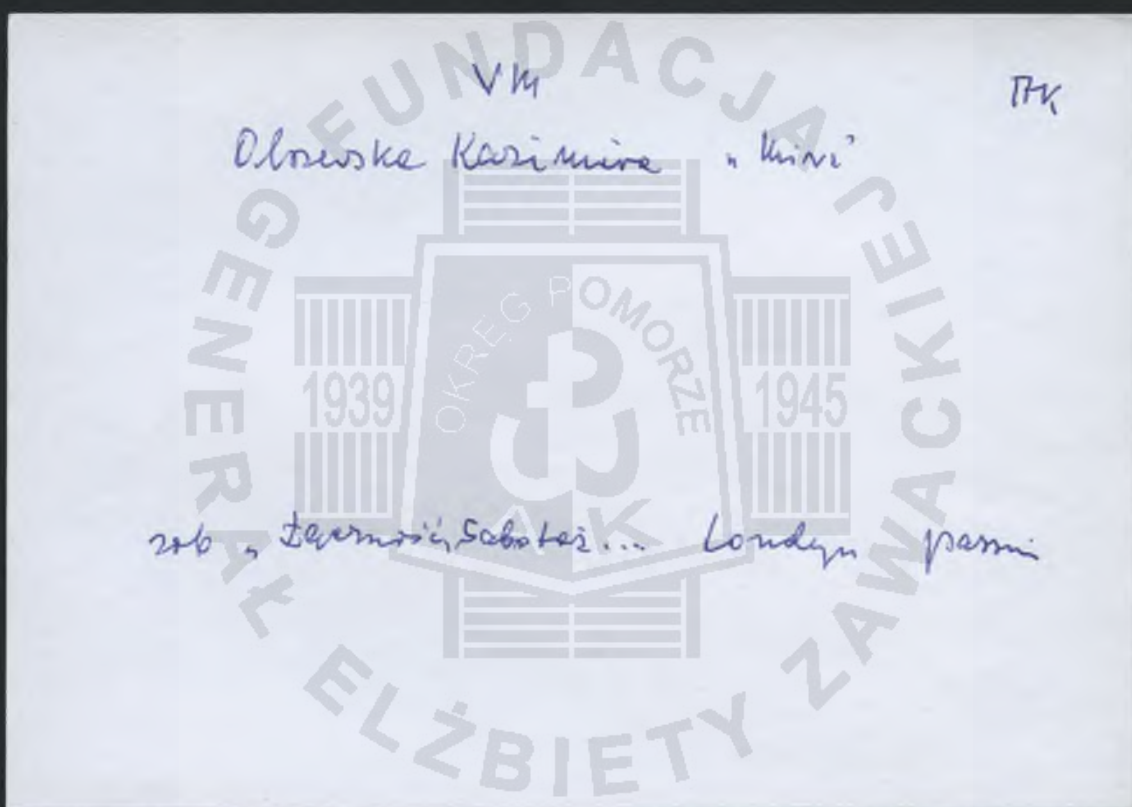
Zob. Album PWK Morsionskiej
s. 135 - 137

D.K. K02.



VM
Olszewski Kaczmierz "Kura"
Techniczne Pr. inż. Zbigniew Kaczmierz
"Syny" "Zbyski", Kierownik BBT, Techn.
a następnie kierownik techn. BBT

	T. 255	Mr. Karty 359
1 Nazwisko	Olszewska	
2 Imię	Kazimiera c. Kazimiera	
3 Data urodzenia	01-10-1912	
4 Stopień wojsk./tytuł	por	
5 Organizacja	17K	
6 Przedmiot ogólny	Medyn Komenda Gł	
7 Funkcja	—	
8 Nr. Karty	12.675	
9 Źródło	portret i uchodźstwo	



i

UM

AK
KG

OLSZEWSKA Kazimiera

ps. "Mine"

1939



1945

Zob. Służba Półk..., cz. 2, s. 161-163, 165-166,
181

dkw.104

St.aspirantka Kazimiera Olszewska, ur. w 1912 r.
• Komendantka Koła Lokalnego PWK w Białymstoku, por.
Dowódczyni kobiecego patrolu sabotażowo-dyweryyjnego
Związku Odwetu i Kedywu Okręgu Warszawskiego ZWZ - AK,
ps. "Mira". Brała udział w Powstaniu Warsz. Więźniarka
polityczna w latach 1945 - 1956 w Warszawie i Fordonie.
Zmarła w 1985 r w Warszawie, pochowana na Powązkach.-

HSz.

PWR

1.

2. 70 PWR 3

4. Olszewska Kłakimiera

5.

6 ps. Mira

7.

8.

9 1.8.1912 Szaryca woj. Łódź

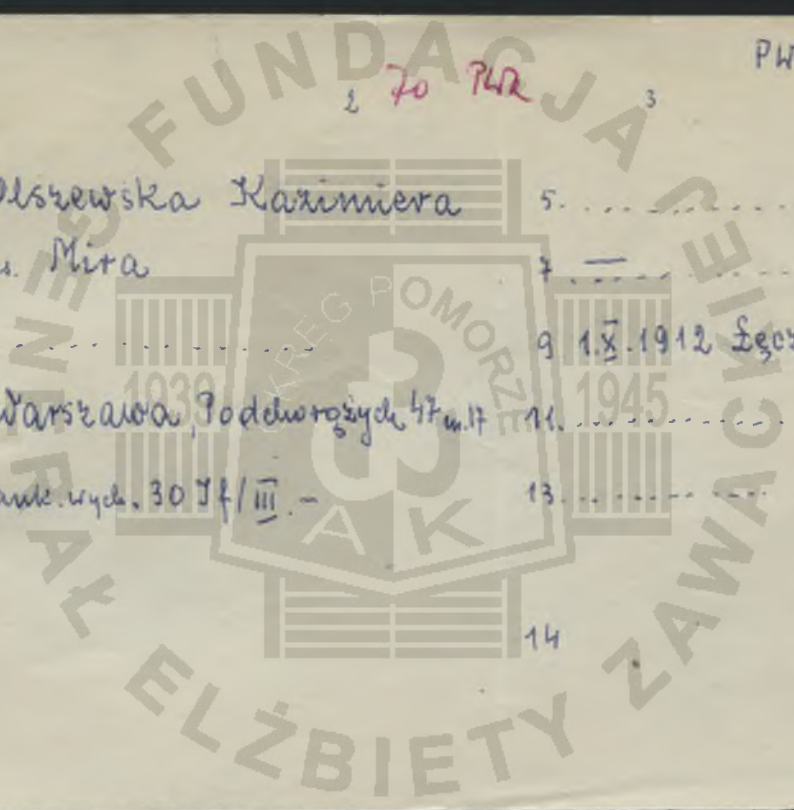
10. Warszawa, Podchorążych 47m.17

11. 1945

12. ande. wyc. 30 Jf/III. -

13.

14



44. - 3 Olszewska Kazimiera 15 PAK 8. 30. 3. 1.
 9. Białystok III

4

5 Mgr. prawa - KUL.

6

7 Warszawa - 36, Podchorążych 47 - 17. 12 1. 8. 1912 Łęczyca woj. Tobolski

13 intol. prac. - nauczyciele

14

15.

16 St. Aspirantka

17 Inst. II - Spato

'i'

T. 255

AK
Mira

OLSZEWSKA KAZIMIEŻA
ps Mira.

Działacz konspiracyjny pierwszego kobiecego
poddziałania minerskiego

Zob. Śląski "Polskie Kolorowe" T. 3 Noc
Warszawa 1986 s. 235

17. 12. '98

B. FAPAK

FUNDACJA
ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Toruńskie Archiwum WSK, Memoriał
Fundacja „Archiwum Pomorskie AK”
ul. Wielkiej Garbary 2/45
87-100 Toruń



Mad. Albysocha
ul. Cegielna 4/A
87 600 Lipno

KARTA JM.F. 1945



AWS/144

7913

POK

1. N

Olszewska

2. I., ps.

Kazimiera ps. Misa, C. Kazimiera

3. ur.

01.10.1912

4. st.

ppar.

5. Org.

AK

6. przydz.

Kedyw K.G. d-ca patrolu 1045
Wojew. Sep. We

7. funkcje

d-ca patrolu

Wojew. Uwa od Podchorążych 47/17

Kedyw Podchorążych

SPP 8. nr

12675 Londyn

nr 359

9. źr.

przebieg i niechodźstwo
W/mom 1965 18

Henf. s. 595 421

DK 3637

New SPP

24 27 Sulej

1 18 65

1. Herold. Obizenstke Kazimiera, ppovucnik, 12675, 5, AM ledyn Kedy, ps. "Mira" s 595, 721.
2. H/W 1978/97 KHK, A KHK, T-II-0-2 | metonicow nie wyzytkend
3. B. Palak Wybir zrodai s. 362,
- 4.
5. SPP ver. "Koczność"
6. Albumu Memoriomkij s. 135 | por. "Mina", Kedyw Kq, 730, 14.10.60
7. Ironok-Osmekki, kto ratuje...; Slaski J., Pdske... t. II, t. III; Mark B., Walkei zugi
- 8.
9. Zawraci po imieniu, t. 2, s. 315
10. —
11. Czelejec me rodcac, Witkowski H., "Kedyw", Strembosz T., Oddz szturmowe;
12. St. Pdet. 2.2,
13. "Nike" nr 42;
14. Ney-Kumewicz, Zadygatta "Dysk"
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.
- 19.
20. Bostoniske? Sikarska
- 21.

T. 255/wsk

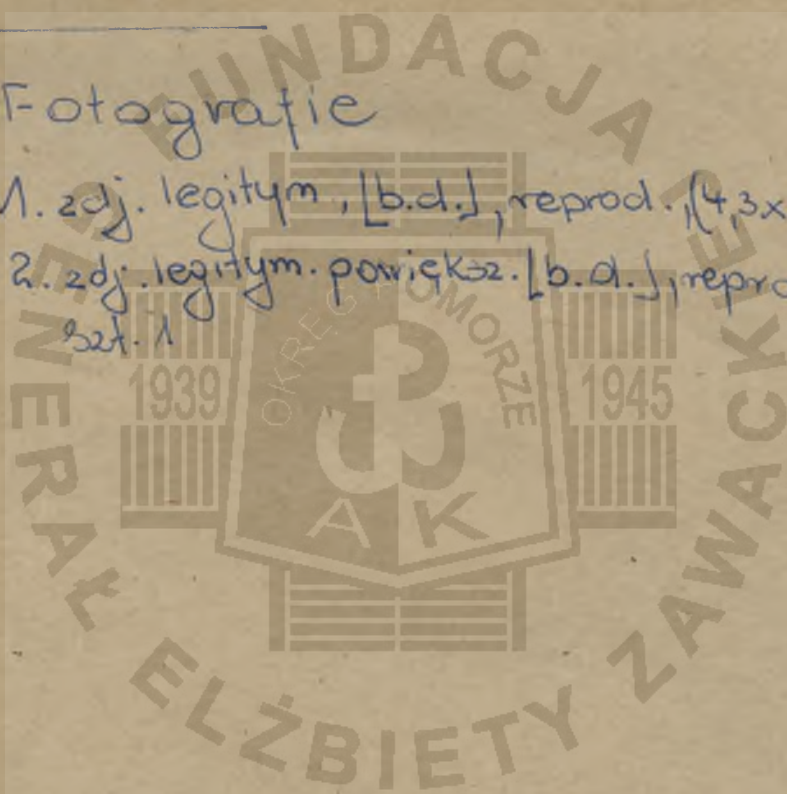
PWK
WSK
AK
Wawa

Olszewska Kazimiera

ps. "Mirra"

VI. Fotografie

1. zdj. legitym. [b.d.], reprodukcja (4,3x6,5) szt. 2
2. zdj. legitym. powiększ. [b.d.], reprodukcja (7x10) szt. 1



2. Swi4t. 2012 v.

1. WSK. Jeczki osobowe

2. T. .255 / WSK

3. repr., 4,3 x 6,5

4.

5. OLSZEWSKA Kazimiera
ps. „mira”

6. N.N.

7.

8. Uwagi: opis na odwrocie fotogr.

Kazimiera Olszevska
„mira”

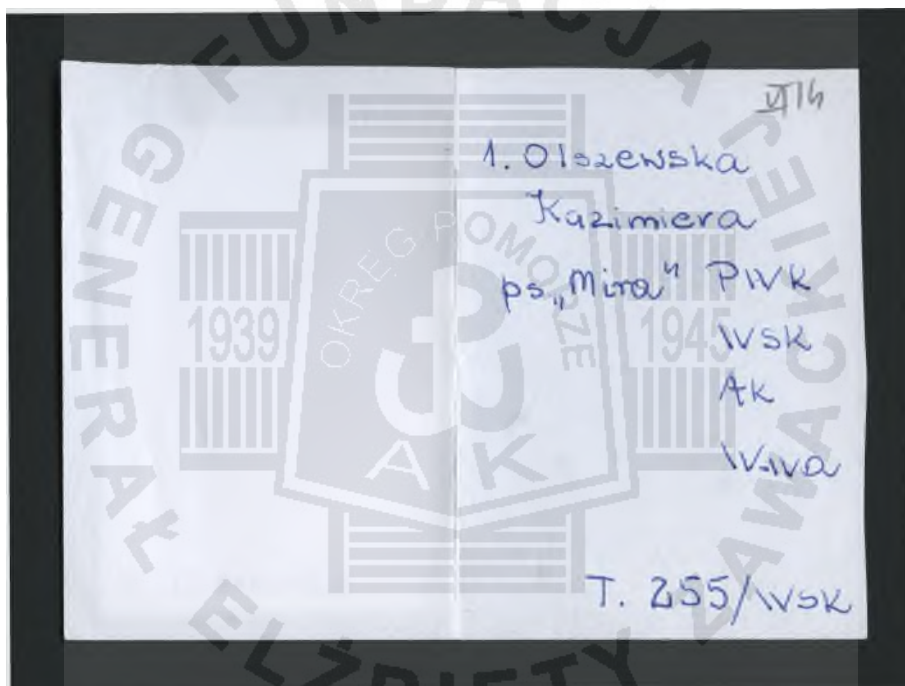
5/11



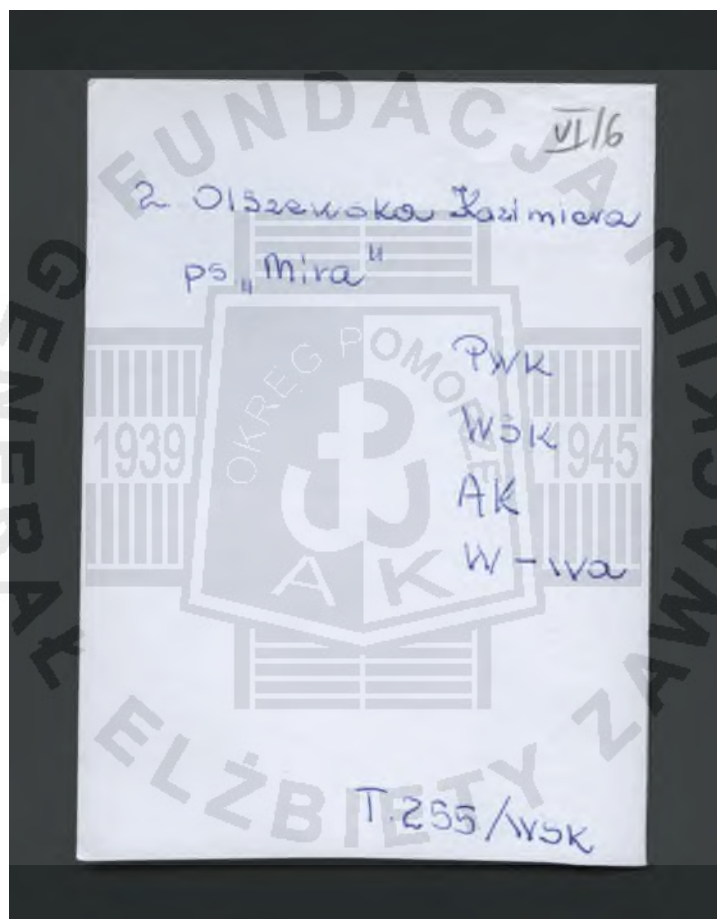
Z. Świt 2013r.



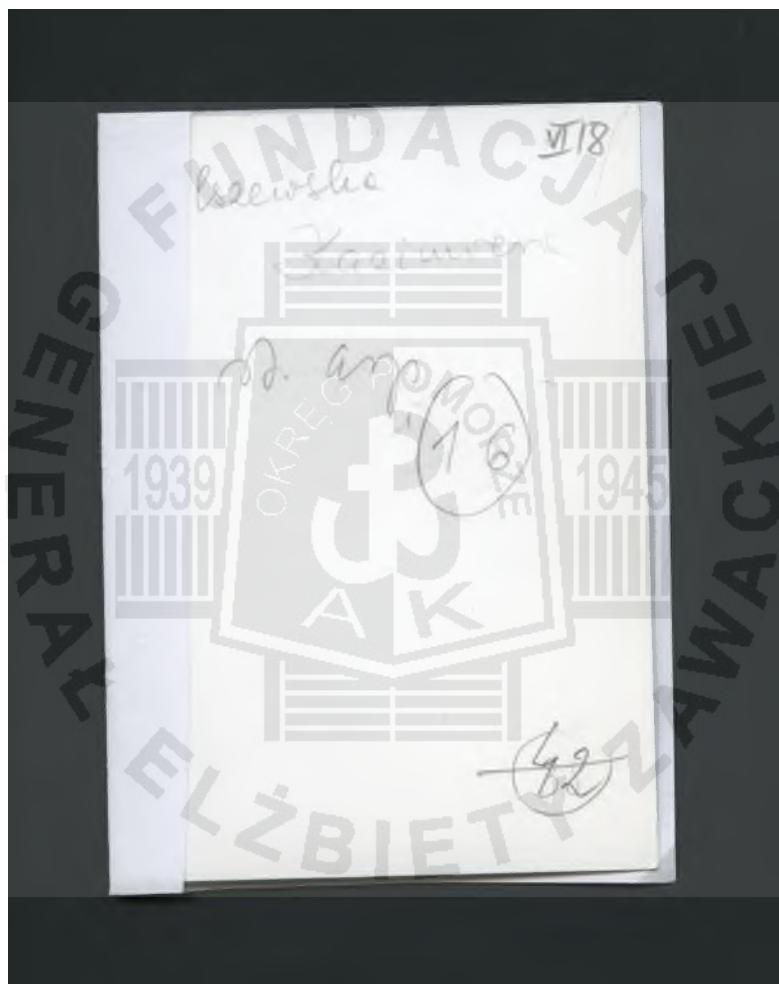












70/PLK Grodno

... WSK Wwa

st. asp. OLSZEWSKA KAZIMERA



Adres: 00-722 W-wa

ul. Podchorążych 47/17

OLSZIEWSKA

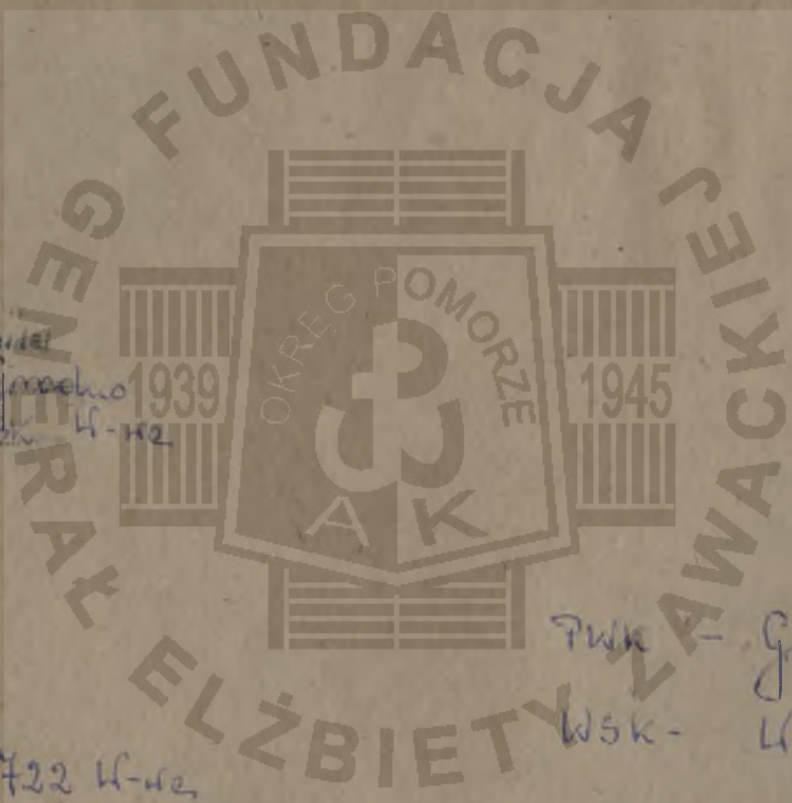


OLSZIEWSKA

OLSZEWSKA KAZIMIERA ps. „Mira”

255

ARCHIWUM
Elżbiety Zawackiej
40 PPK Grochów 1939
data wstąpienia: WSK 4-42



PKK - Grochów
WSK - 4-42

adres: 00-722 4-42
ul. Podchorążych 47/17



OLSIŃSKA
KAZIMIERA

Grodno
H-Ha

OLSZEWSKA Kazimiera

